

CIVITAS CHRISTIANA

Wychowanie – zagubiony klucz do społeczeństwa



Jolanta Dobrzyńska
o edukacji włączającej

Kamil Latuszek
o wychowaniu przez sport

Barbara Oratowska
o Wandzie Półtawskiej

WYCHOWANIE – ZAGUBIONY KLUCZ DO SPOŁECZEŃSTWA

Wychowanie – zagubiony klucz do społeczeństwa 5
Czy w wychowaniu jest miejsce dla Pana Boga? 8
Zabawa w chowanego 11
Edukacja włączająca w grze przeciw rozumności 14
Czym jest edukacja klasyczna? 17
Wychowanie bez porażek – iluzja czy realny cel do osiągnięcia? 20
Edukować – ale jak? 24
Trzeba być wiarygodnym 27
Great Books – niekonwencjonalne podejście do edukacji 30
Blaski i cienie powszechnej edukacji 33

SPOŁECZEŃSTWO

ABC katolickiej nauki społecznej – część 1 36
Jan Ludwik Popławski – prekursor idei zachodniej 39

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

W obronie wolności religijnej 41
Bł. Emil Szramek – zakotwiczony w Bogu 43

BENE MERITI

Nagroda im. kard. Jeża po raz piętnasty 45
Za umiowanie sprawiedliwości, ale i budowanie cywilizacji 49

DROGI CIVITAS CHRISTIANA

Cafe Civitas 51
Kolejna jesień, kolejna Chryzantema 53
Koordynatorzy OKWB „ładowali baterie” w Szymanowie 55
„Tak się buduje Civitas Christiana”. Spotkanie formacyjne członków Stowarzyszenia w Niepokalanowie 57

Doroczne spotkanie księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” 59
Instytut Wydawniczy PAX na targach książki 60
Za nami już XIV edycja Akademii Kozłowieckiej 61
Autorytet na nasze czasy 62
Księga Sędziów 65

PRZEGLĄD MEDIOWY

Dorosłym o dzieciach – WychowujMy! 68

Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO

Edukacja dobrem wspólnym 69

INSPIRACJE

Profesor Wanda 71

FELIETONY

Moje Westerplatte 75
Nikt łaski nie robi, czyli o obowiązku kształcenia patriotycznego 78
Nie chcemy mieć dzieci. Dlaczego? 81
Lekcje religii – przestrzeń do ewangelizacji 83
SPORTowy wychowawca 85

REPORTAŻ

Kto z nas nie marzy, aby przeżywać przygody?
O słodko-gorzkim Chile 87

KULTURA

Tradycja to nie wiocha! 91
Sztuka dla najmłodszych 94
Szuani – żołnierze wyklęci republikańskiej Francji 96



Wychowanie – zagubiony klucz do społeczeństwa

O tym, że chcemy w kwartalniku podjąć temat wychowania, wiedzieliśmy już od dłuższego czasu. Patrzymy na świat z różnych punktów widzenia, ukształtowanych przez doświadczenie, wykształcenie i wiek. W naszej redakcji pracują zarówno osoby, które zupełnie niedawno ukończyły studia, jak i te, które mają za sobą długą ścieżkę zawodową oraz – co nie bez znaczenia – są rodzicami, a nawet dziadkami. Ale dla nas wszystkich temat jest ciekawy i ważny, bo warunkuje też naszą przyszłość, a wprowadza w niego tytułowy tekst Piotra Sutowicza.

Na tematykę wychowania i – będącej jej elementem – edukacji spojrzeliśmy szeroko, a do współpracy zaprosiliśmy licznych ekspertów. Wśród nich Jolantę Dobrzyńską, członka Rady ds. Rodziny przy Prezydencie RP, która opisała niebezpieczeństwa edukacji włączającej. Dariusz Zalewski odsłonił przed nami tajniki edukacji klasycznej, a doświadczeniem w „wychowywaniu” rodziców do wychowywania dzieci podzieliła się Sylwia Diłanian. O. Jan Strumiłowski – którego część z nas poznała podczas ostatnich Adwentowych Dni Skupienia – podjął temat wychowania religijnego. Szeroko omawiamy też potrzebę kształtowania autorytetów, które mają moc i potrafią pociągnąć za sobą młodzież – temat wybrzmiewa m.in. w wywiadach z Orsolą Kovács, ambasadorem Węgier w Polsce, oraz Mateuszem Zbrogiem, który kieruje Instytutem Kultury. Do niekwestionowanych autorytetów, mających związki także z naszym środowiskiem, zaliczyć należy niedawno zmarłą dr Wandę Półtawską. Jej sylwetkę przedstawia Barbara Oratowska.

W tym numerze rozpoczęliśmy publikację cyklu tekstów, mających przybliżyć cele i osiągnięcia katolickiej nauki społecznej, które przygotował dla nas ks. dr Marek Wodawski. Prezentujemy, jak zawsze, relacje z wydarzeń ważnych dla Stowarzyszenia, piszemy o wartościowych wydarzeniach kulturalnych oraz polecamy wyprawę do... Chile!

Ufamy, że artykuły z niniejszego kwartalnika będą inspiracją i wartościową pomocą, czego też z całym zespołem Państwu życzę.

Marta Karpińska

REDAKCJA

Redaktor naczelny
Marta Karpińska

Zastępcy redaktora naczelnego
Piotr Sutowicz
Maciej Szeptowski

Sekretarz redakcji
Aleksandra Bilicka
aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl

Emilia Bernaciak
Mateusz Gawroński
Barbara Kubicka
Kamil Latuszek
Mateusz Zbróg

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Anna Nykiel Design

OKŁADKA
Awers:
Adobe Stock

Rewers:
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD
Dartext

DRUK
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
redakcja@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl

CIVITAS
CHRISTIANA

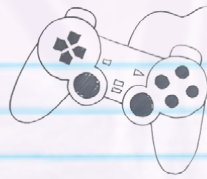
WYDAWCA
Fundacja „Civitas Christiana”
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 2900 egz.



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

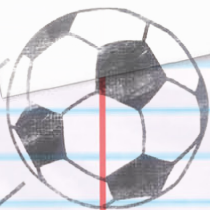
Dofinansowano ze środków
Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury

Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.



Życie, pasja i świętość

młodego błogosławionego, entuzjastycznego
informatyka, krzewiciela tajemnicy
i piękna Eucharystii



KSIAŻKA +
EBOOK



www.iwpax.pl

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Wychowanie – zagubiony klucz do społeczeństwa

Z wychowaniem zawsze był problem. Wydaje się, że jak świat światem starsze pokolenie narzekało na to, że młodsze jest źle wychowane. Tak jakby przybyło z kosmosu, a nie było wytworem pracy wychowawczej tego krytykującego pokolenia.

Czy na podstawie takiej ogólnikowej refleksji można powiedzieć, że obecne czasy nie różnią się od tych, które już były? Nie wiem. Na rzecz chcę spojrzeć z nieco innej strony. To, że ktoś wychował dzieci, które nie spełniają wyobrażonych celów, to jedno. Rzecz ta nie musi być ani dobra, ani zła. Każde pokolenie ma prawo być inne od poprzedniego i kształtować swoje życie oraz świat na własną modłę. Rzecz w tym, żeby dostarczyć mu służących do tego metod i narzędzi, nie unicestwiając owego przyrodzonego prawa do pokoleniowej indywidualności. Tylko Bóg stworzył człowieka „na swój obraz i podobieństwo”, my musimy być pogodzeni z różnorodnością, także tą między-pokoleniową.

Problem

W tradycyjnym modelu społecznym wychowaniem dzieci zajmowali się najczęściej rodzice i to oni odpowiadali za ich edukację. Problem polegał na tym, że to, co widzimy i oceniamy dziś jako klęskę wychowawczą, nie jest winą rodziców, lecz wynikiem uzurpacji ośrodków, które zawłaszczyły młode pokolenie, mając za cel uczynienie nowego ładu na obraz i podobieństwo tego opisanego w swoich świeckich „katechizmach”, będących najczęściej antydekalogiem.

Problem, zrelacjonowany tu dość zdawkowo, nie jest aż taki nowy. Jego początki sięgają kształtowania się nowoczesnego państwa, które potrzebowało uformowanych obywateli. Rzeczywistość – przyjmijmy, że od czasów wielkich odkryć geograficznych – szybko zmierzała w stronę społeczeństw masowych, gdzie indywidualność postaw i manifestacja suwerenności miała coraz mniejszą możliwość ekspresji. Oczywiście były ośrodki, które zasadniczo protestowały przeciw tak rozumianemu społecznemu postępowi, a nawet czynnie mu się sprzeciwiały. Do dziś w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i innych krajach Nowego Świata żyją społeczności amiszów, których zgoda na funkcjonowanie w państwie nowożytnym ogranicza się do absolutnego minimum. Z drugiej strony są oni w państwach, w których żyją, traktowani jak ciekawostka turystyczno-etnograficzna i jako taka tolerowani. Świat jako całość poszedł do przodu, a roszczenia wychowawcze państw, podnoszone w imię interesów wspólnoty, były coraz większe. Zarazem wychodziły one na przeciw tworzeniu się współczesnych, nowoczesnych narodów. Tu dotykamy pewnej osi sporu między konserwatystami a egalitarystami. Kiedy wyłania się z niego spójna wizja porządku, uwzględniająca prawa do autonomii jednostki, rodziny czy wspólnoty lokalnej (zgodnie z katolickim rozumieniem zasady pomocniczości),

korelującego z interesem nadrzędnym, np. narodowym, mamy do czynienia z sytuacją nie tylko akceptowalną, ale i właściwą. Gorzej, kiedy w imię interesu ideologicznie skonstruowanej wspólnoty, dokonuje się mentalnej, a czasem i fizycznej eliminacji wszystkiego, co nie pasuje do owego wyobrażonego ładu. To tu gniazduje owa ideologiczna uzurpacja do wychowania człowieka, która obejmuje coraz to szersze aspekty jego życia.

Wartości

Świat współczesny, przynajmniej ten, który widzimy dookoła nas, jest jakby obrazkiem, na którym widać to, co opisałem. Oczywiście sytuacja uzurpacji nie jest nowa, narastała przez setki lat. W historii Europy i Nowego Świata ideologia człowieka masowego zdobywała coraz to nowe przestrzenie. Ostrzegali przed nią ludzie z różnych stron barykady, a jednocześnie inni za nią optowali. Na pozór była posadowiona obok sporu prawica – lewica, chociaż od czasów I i II wojny światowej jej lewicowe szaty są na tyle oczywiste, że inne formy uzurpacji wychowawczej odeszły w cień. Dziś już niezmiernie rzadko w tym

kontekście wymienia się np. Bismarckowską II Rzeszę, a jeśli nawet, to z polskiej perspektywy skupiamy się na jej walce z polskością, a nie na uniformizacji życia narodów germańskich, żyjących w państwie podbitym przez Prusy.

Współczesne ideologie walczą z wartościami tradycyjnymi, z religią czy prawami rodziny, nie odwołując się do pojęcia prawdy, która już dawno w dyskursie politycznym przestała być istotną kategorią. Odrzucenie prawdy było niezbędne w imię nowej wizji człowieka, którą trzeba było najpierw opisać, a potem zająć się jej budowaniem. Nowoczesne ideologie, które czasem nazywano filozofią, postępowały dokładnie na odwrót w stosunku do klasycznej filozofii, która opisywała istniejącą rzeczywi-

stość. Niebył nie był przedmiotem jej dociekań. Jeżeli spojrzeć logicznie, nie powinno to budzić zastrzeżeń, a jednak niepostrzeżenie zaczęliśmy żyć w świecie, w którym najpierw rzeczy się definiuje, a potem powołuje do wyimaginowanego albo faktycznego bytu.

Od proletariatu do 72 płci

Wmawia się nam, że ta rzeczywistość wynika z postępu nowoczesności albo nawet ponowoczesności, gdy tymczasem żyjemy w realiach dość zmurszałych, konstrukcji budowanej dawno temu. Spór lewicy ze światem konserwatywnym wokół tego, jak ma wyglądać wychowanie i edukacja, nabrzmiewał przez wiek XIX, ale to kolejne stulecie przyniosło radykalne zmiany w szkolnictwie. Co prawda lewicowa idea „marszu przez instytucje” to lata sześćdziesiąte ubiegłego wieku, ale w edukacji czy w kulturze wyrażała się ona znacznie wcześniej. Często rządzący posługiwali się, jak im się wydawało, bardzo nowoczesnymi ideologiami, by wyrwać młodzież spod wychowawczego wpływu rodziny i Kościoła, i ani się nie obejrzeni, jak sami tracili na nią wpływ.

Jeżeli spojrzymy na nasze polskie podwórko, to już przed wojną Związek Nauczycielstwa Polskiego był organizacją lewicową. Warto zauważyć, że pracownikiem działu wydawniczego tego związku była Wanda Wasilewska, która wywołała dosyć spore polityczne zamieszanie, wydając w roku 1936 numer pisma „Płomyk” będący apoteozą metod wychowawczych stosowanych w Związku Radzieckim. Wasilewska przed wojną była też kreatorem prosowieckiego ruchu kulturalnego. Oczywiście wszystko finansowali Sowieci, niemniej grunt, jaki wtedy przygotowywano, był realny.

Idea walki klas i proletariatu była szeroko kolportowana już przed wojną. Oczywiście przy braku istnienia ośrodka kierowniczego



**PIOTR
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora
naczelnego, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

w Moskwie być może te idee rozpowszechniałyby się inaczej, może wolniej, może nawet zostałyby zduszone, ale tak się nie stało. W Polsce powojennej nastała epoka wychowania w duchu sowieckim, prokomunistycznym. Na Zachodzie zaś ta sama lewica stopniowo przechodziła do działania, uważając, że można dokonywać demontażu zastanego systemu odmiennymi metodami. Skoro raz odejdzie się od zasad wychowawczych cywilizacji łacińskiej, to walkę o „nowe” należy prowadzić do skutku, a że czasami owo „nowe” trzeba „od nowa” wymyślić, to już tylko przypadek funkcjonalna.

Tak stopniowo wielką narrację o proletariacie, jako podmiocie wyobrażonym, napędzającym rewolucję, zastąpiły nowe dekonstrukcje. Siłą napędową postępu miały być mniejszości seksualne, ubrane w szaty ruchów LGBT. Z czasem, kiedy się okazało, że można ów postęp posunąć jeszcze dalej, następowały jego kolejne etapy. Dziś żyjemy w czasie zmasowanego ataku na tożsamość płciową w ogóle. Jawna promocja coraz to dziwniejszych postaw, polegających na wyborze spośród kilkudziesięciu płci i ewentualnie ich płynnej zmianie w ciągu życia, łączy się z coraz silniej-

szymi dążeniami do penalizacji kwestionowania takiego podejścia do człowieka.

Łatwo nie będzie

Oczywiście ta rozgrywka toczy się w szkole, ale prawda jest taka, że ma ona też miejsce wszędzie indziej. Być może obecnie instytucje oświatowe wloką się w ogonie owego wyimaginowanego postępu, bo sama ich struktura i stosowane metody edukacyjne mało niekiedy przystają do nowych czasów. Co prawda ośrodki siły wkładają w nie ogromny ładunek ideologii, ale żeby to działanie było skuteczne, musi ono iść wielofrontowo, co wymaga przekonstruowania całego życia społecznego, w tym przede wszystkim szeroko rozumianej kultury. Poza obowiązującą narracją ma nie być wolnej intelektualnej przestrzeni.

Dlaczego tak się stało? Ano, bo jako Europejczycy, czy szerzej – ludzie Zachodu, coś przeoczyliśmy. Kiedyś zaufano instytucjom państwa, a one to zaufanie po prostu zawiodły, albo, inaczej rzecz ujmując, dały się przejść. Jeśli miałoby nastąpić odwojowanie rzeczywistości, to będzie ono procesem długim i – co tu dużo mówić – bolesnym.

Fot. Adobe Stock



Czy w wychowaniu jest miejsce dla Pana Boga?

Wychowanie potomstwa jest podstawowym zadaniem rodziców. We współczesnym świecie z różnych względów część tego zadania spada na różnego rodzaju instytucje, spośród których pierwsze miejsce chce zajmować szkoła. Praktyczne względy faktycznie przemawiają za tym, by edukację, która jest częścią wychowania, powierzyć kompetentnym osobom w zorganizowanym systemie. Nie wolno jednak przy tym zapominać, że to właśnie edukacja jest częścią wychowania – a nie na odwrót – i że szkoła zasadniczo ma realizować lub pomagać w realizacji zadania wychowania, które ciąży na rodzicach. Z zasady zatem szkoła nie ma prawa wychowywać wbrew wartościom wyznawanym przez rodziców.

Dwa światy

Niestety często jest tak, że system szkolnictwa, ze względu na sam rozmach organizacyjny i administracyjny, sprawia wrażenie, jakby to on właśnie był głównym odpowiedzialnym za wychowanie młodych obywateli. Zmienia się tutaj zasadniczo perspektywa. Uczeń nie jest przede wszystkim dzieckiem swoich rodziców, ale jest nade wszystko obywatelem Państwa. Państwo więc nie jest czymś budowanym przez i dla obywateli, ale to obywatele stają się poddanymi Państwa. Jest to oczywiście absolutnie błędne rozumienie sprawy. I poza jawnie otwartymi zwolennikami komunizmu czy marksizmu nikt wprost nie przyzna się ani nie zaaprobuje takiego systemu. Jednak w sytuacjach, gdy to szkoła narzuca już nie tylko program nauczania, ale również uczestnictwo w wydarzeniach kulturalnych o zabarwieniu ideologicznym, mamy do czynienia właśnie z takim zamaskowanym systemem totalitarnym, a przynajmniej z jego zaczątkami.

Również jeśli spojrzymy z punktu widzenia nauczania Kościoła, to otrzymamy model absolutnie odmienny. W świetle nauki katolickiej rodzicielstwo jest podstawowym celem sakramentu małżeństwa. Małżeństwo jest sakramentem w służbie Kościoła, a konkretnie jest ukierunkowane na pomnażanie liczby dzieci Bożych dla Bożej chwały. Widzimy tutaj zatem również perspektywę, która nie jest całkowicie liberalna. W świetle nauczania Kościoła dzieci nie stanowią absolutnej własności rodziców. To raczej rodzice w małżeństwie realizują plan Boży, uczestnicząc w Boskim akcie stwórczym. Zadanie rodziców nie kończy się jednak tylko na zrodzeniu potomstwa, ale zostało im też powierzone zadanie wychowania dzieci w duchu katolickim – to znaczy wychowania do dziecięctwa Bożego.

Jeżeli nadprzyrodzony cel życia przewyższa cel jedynie doczesny i to w taki sposób, że życie doczesne staje się drogą odnajdywania nadprzyrodzonej, to jasne się wydaje, że szkoła nie tylko nie ma prawa wbrew wierze rodziców wychowywać dzieci w duchu antykatolickim

(promując sprzeczne z duchem katolicyzmu ideologie), ale też nie powinna pozostawać neutralna światopoglądowo – gdyż zadanie edukacji powszechnej jest służebne.

Hierarchiczne uporządkowanie

Rodzice posiadają autonomię i nadrzędną rolę względem szkoły. Jednak, jeśli cel życia ludzkiego jest nadprzyrodzony, to również za sposób wychowania dzieci rodzice będą musieli zdać sprawę przed Bogiem.

Z powyższego szkicu zatem wynika jasno, że wolność wychowania w ujęciu katolickim nie jest wolnością libertariańską. Rodzice nie mogą wychować dziecka tak, jak im się podoba. Mają obowiązek, po pierwsze, wychowywać je zgodnie z prawem naturalnym, a po drugie – zgodnie z prawdziwą wiarą. Co to jednak znaczy wychowywać zgodnie z wiarą?

Otóż, zazwyczaj mniema się, że wychowanie katolickie to wychowanie, które zakłada pewną dozę wiedzy religijnej. Zatem wydaje

się, że taki postulat jest spełniony, chociażby poprzez lekcje religii w szkole. Dzieci uczą się o świecie, a pośród wiedzy, którą zdobywają, znajdują się także wiadomości o wyznawanej przez nie religii. Jednakże wychowanie nigdy nie może sprowadzać się jedynie do przekazywania informacji (formalnie taki proces nazywa się nauczaniem). Wychowanie jest wdrażaniem w pewne zasady i sposób życia. Ów sposób życia i zasady zatem w pewnym sensie nie tylko powinny być zaimplementowane w zakres materiału, który dziecko ma przyswoić, ale również powinny obejmować sam sposób wychowania, który powinien być zgodny z duchem wychowania katolickiego. Innymi słowy, promowanie wartości i sama metoda edukacji powinny być spójne z zasadami i sposobem wychowania rodziny katolickiej. Teza ta, oczywiście, może wydawać się nieintuicyjna, gdyż nieco zatraciliśmy pojęcie na temat tego, jaki charakter powinna mieć pedagogika katolicka, redukując ją właśnie jedynie do implementacji wiedzy religijnej w system edukacji.

Fot. Adobe Stock



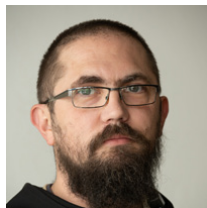
Trzeba sięgnąć głębiej

Tymczasem ojcowie Kościoła w historii zbawienia często widzieli nie tylko objawienie rozumiane na sposób scholastyczny – czyli przekazanie czy odsłonięcie prawdy o Bogu, ale także proces pedagogiczny Boga. Ciekawą rzeczą jest, że niektórzy ojcowie, pisząc traktaty na temat zbawienia, nadawali im tytuły takie jak na przykład „Pedagog”. Zauważali oni, że człowiek po grzechu pierworodnym potrzebuje rzeczywistego zbawienia, które polega na powrocie i pojednaniu z Bogiem. Zbawienie to jest możliwe dzięki ofierze Chrystusa. Jednak w całej historii zbawienia można zauważyć pewien proces pedagogiczny. Nic by nam nie dało przyjęcie Chrystusa, Objawienie prawdy o Bogu i Jego Ofiara – wydają się twierdzić ojcowie – gdyby człowiek nie został przygotowany na przyjęcie tego wspaniałego daru. Grzech pierworodny niestety zdeformował naturę ludzką w taki sposób, że nie zawsze jest ona w stanie rozpoznać prawdę Bożą, a nawet jak już ją rozpozna, to wola skańczona grzechem nie zawsze jest skłonna i zdolna do podążania za wolą Bożą. Prawdy tej, niestety, dotkliwie doświadcza każdy człowiek mierzący się ze swoją grzesznością. Z tego też względu, jak komentują ojcowie, Bóg, zanim posłał Chrystusa dla odkupienia świata, najpierw na jego przyjęcie musiał świat przygotować. Zatem na pytanie: dlaczego Chrystus nie przyszedł zaraz po grzechu Adama, ojcowie zdają się odpowiadać: po grzechu Adam nie byłby zdolny Chrystusa przyjąć.

Owo przygotowanie polega zaś właśnie na procesie pedagogicznym – na wychowaniu pod prawem. Najpierw Bóg daje człowiekowi prawo Boże, według którego ma on żyć i kształtować swoje życie. Kiedy człowiek jest ukształtowany w karności, to wtedy dopiero staje się zdolny, żeby w wolności przyjąć dar

łaski Syna Bożego. Dla ojców Kościoła i dla świata chrześcijańskiego przed erą nowożytną było więc oczywiste, że jeśli człowiek nie będzie ćwiczył własnej natury według miary życia otrzymanej od Boga w Jego przykazaniach, to będzie coraz mniej skłonny do przyjęcia daru życia Bożego. Jest to oczywiście teza absolutnie sprzeczna ze współczesnymi tendencjami pedagogiki liberalnej. Współcześnie mniema się, że jakiegokolwiek stosowanie zasad jest pośrednio stosowaniem przymusu, który uwłacza naturze ludzkiej i ją okalecza. Zatem w wychowaniu nade wszystko należy kłaść nacisk na wolność i niezależność. To dziecko ma o wszystkim decydować, a pedagog ma co najwyżej towarzyszyć. I, owszem, dziecko tak

wychowywane być może i ma nawet większą szansę na rozwijanie spontanicznych pasji, kreatywności itp., ale nie ma szans na nauczanie się wchodzenia w ofiarnicze życie miłości Syna Bożego. Człowiek bez ukształtowanej woli, a wychowany w duchu absolutyzacji jego woli nieuksztaltowanej, nigdy nie uzna żadnego innego Boga poza sobą samym. Zatem w kontekście wychowania chrześcijańskiego warto zastanowić się nie tylko nad kwe-



**O. JAN P.
STRUMIŁOWSKI
OCist**

Dr hab. teologii dogmatycznej,
wykładowca WSD w Kielcach
oraz WSD
w Katowicach-Panewnikach

stiami takimi jak: czy rodzice mają prawo do wychowywania dziecka wbrew liberalnym zasadom współczesnego świata lub czy mają prawo domagania się, by szkoła przekazywała również wiedzę religijną, ale powinniśmy zastanowić się także, czy metody edukacji promowane przez współczesne szkolnictwo są zgodne z duchem katolickim. Czy rzeczywiście zakładają one realistyczną antropologię chrześcijańską, która mówi, że natura ludzka jest dobra, lecz skańczona przez grzech, i wymaga uzdrowienia. I czy zgoda nawet na przekazywanie katolickich treści metodami niekatolickimi, które nie respektują prawideł chrześcijańskiej antropologii, nie niweczy całkowicie wychowania katolickiego.

Zabawa w chowanego

Wiele pokoleń dzieci doskonale zna zabawę w chowanego. Łatwo było ją zorganizować na podwórkach, w parkach, szkołach, na wyjazdach kolonijnych, w dużych domach i małych mieszkaniach. Miejsce, a nawet pora dnia nie były ważne. Wręcz – im dziwniejsze i późniejsza pora, tym było ciekawiej. Co było istotne? Towarzystwo. Samemu przecież tej przygody nie dało się przeżyć.

Wychowanie realizuje się w grupie

Wiele dziecięcych zabaw odbywa się właśnie w grupie – mniejszej, większej, ale głównie wśród innych. Nie zawsze tak jednak jest, wszak są takie dzieci i tacy dorośli, chociażby ze spektrum autyzmu, dla których współpraca w grupie jest wyzwaniem na różnych polach. Wyjątek stanowi także taki moment rozwoju, gdy typowym zjawiskiem jest zabawa indywidualna. W zasadzie jednak dążymy do tego, aby przebywać i umieć przebywać z innymi. Grupa zazwyczaj pozwala nam odnaleźć i lepiej zdefiniować siebie, w jej ramach obserwujemy swoje reakcje i relacje, uczymy się współpracy, podporządkowania, liderowania, rezygnacji z siebie, egoizmu, tego, jak trwać i przetrwać. Doświadczamy odrzucenia, krytyki, ale też pochwał i akceptacji. To z pewnością prawdziwa szkoła życia.

Pierwszym miejscem i pierwszą grupą, która wyposaża nas w niezbędne dla nas w przyszłości cechy i umiejętności, jest niezmiennie od pokoleń rodzina. Przy tym rodzeństwo funkcjonuje w zdrowym, rodzinnym układzie bardziej jak rówieśnicy. Zatem to rodzice mają w tym aspekcie inną rolę. Tylko jaką?

Współczesnym rodzicom nie jest łatwo znaleźć prostą i jednoznaczną odpowiedź na to

pytanie. Wciąż wielu z nich sprowadza swoją rolę do pierwotnego rozumienia słowa wychowanie: wyżywić, odchowić, kształtować na człowieka. Czy trzeba czegoś więcej? Przez pokolenia dzieci rodziły się w rodzinach i były przy rodzicach aż do ich śmierci. Tak zwane rodziny wielopokoleniowe na przestrzeni dziejów były częściej spotykane niżli aktualne wyobrażenie samodzielnej, samowystarczalnej i samostanowiącej rodziny.

Wychowanie w pierwotnym znaczeniu było łatwiejsze w grupie – wszak w grupie łatwiej wyżywić, mieć wpływ, kontrolować; łatwiej przekazać ideały, wartości i zasady obowiązujące w danej społeczności; łatwiej też zapewnić bezpieczeństwo, rozwój, a nawet pracę. Właśnie z powodu znaczenia pracy przez wiele wieków dzieci były w rodzinach traktowane jak mali dorośli. Kiedy tylko były już w stanie, razem ze swoimi rodzicami zaczynały pracować, aby współtworzyć rodzinę i wspólnie za nią odpowiadać. Wychowywały się jakby przy okazji, współuczestnicząc w zwykłym życiu dorosłych – najpierw mu się przyglądając, potem towarzysząc, a następnie zastępując swoich rodziców w obowiązkach, zaszczytach i trudach.

Idea wychowującej wioski sprawdzała się i sprawdza po dziś dzień w wielu zakątkach świata. Świadomość, że nie jesteśmy sami

w procesie wychowywania, pomagała i pomaga nadal, tylko nieco zmienia się obraz. Rodzicielstwo bliskości – jako idea bardziej odpowiadająca rozwojowi psychologii i nauk społecznych – oddala nas od grackiej *paidei* (dosłownie: hodowla), a przybliża do relacji.

Liczą się relacje

Współczesna pedagogika traktuje wychowanie jako zespół procesów i oddziaływań zachodzących między osobami, które pomagają im w rozwoju – co ważne, osoby te są sobie równe w godności, prawach i człowieczeństwie. Liczą się dialog, empatia i relacja. Cel osiągamy na drodze współodpowiedzialności, zaufania, wolności i godności. Z pewnością takie ujęcie stawia dziecko na pozycji podmiotu, a nie przedmiotu w procesie wychowania i przyczynia się do znaczących kroków na rzecz walki z przemocą wobec dzieci czy z odbieraniem im szansy na edukację, w miejsce której były kierowane do pracy, a także przyczynia się do troski o prawa dziecka, czego owocem jest Deklaracja Praw Dziecka z 1959 r.

Wydaje się jednak, że zamiast ułatwiać rodzicielskie zadanie w codzienności, ta obecna wizja wychowania nastrocza większych wyzwań i problemów nie tylko rodzicom, ale również wszystkim, którzy pracują z dziećmi i młodzieżą. Dylematy typu: jak zachować autorytet, znaleźć czas na pracę i bliskość z dziećmi, jak dbać o rozwój dzieci, nie zaprzepaszczając przy tym energii i znajdując czas dla siebie, jak odpoczywać bez wyrzutów sumienia, jak egzekwować coś od dziecka, jak je karać i nagradzać – towarzyszą współcześnie każdemu, kto ma do czynienia z wychowaniem. A lista wątpliwości wcale się nie kurczy.

Jak sobie zatem w tym wszystkim radzić? Jak odnaleźć siebie, spokój, jasność drogi i celu? Sprawa wydaje się skomplikowana o tyle, że

w tych poszukiwaniach czujemy się samotni, bezbronni i pozostawieni sami sobie. A przecież nie powinniśmy, skoro wiedza dostępna jest na wyciągnięcie ręki. Rodziców w edukacji wspiera szkoła, na rynku dostępnych jest też wiele ofert szkoleń i warsztatów z zakresu opieki nad dziećmi, wychowania, rozwoju. Istnieją ponadto grupy wsparcia, w ramach których rodzice współtowarzyszą sobie nawzajem w codziennych zmaganiach. Może jedyne, czego brakuje, to czas i siły na dodatkowe zajęcia.

Hierarchia spraw

Tymczasem, jak powiedział Goethe: „Spraw, które się najbardziej liczą, nie wolno pozostawić na łasce spraw mniej ważnych”. Dlatego – w myśl wskazówek Stephena Coveya zawartych w książce *7 nawyków skutecznego działania* – stawiaj na pierwszym miejscu sprawy najważniejsze. A na pewno należą do nich wychowanie i rodzina. Zdanie sobie z tego sprawy może uporządkować i ukierunkować nasze dążenia w staraniach o to, by być dobrym rodzicem,



**SYLWIA
DZIAŁAN**

Pedagog i dyrektor liceum;
prywatnie żona, mama trojga
nastolatków

skutecznym wychowawcą. Ważne, aby miejsce bierności i liczenia na to, że „jakoś to będzie”, zajęło działanie. Po drugie, warto zdać sobie sprawę z celowości wychowania naszych dzieci – zamiast podejmować działania nastawione wyłącznie na tu i teraz, tylko gasząc wybuchające pożary, warto im zapobiegać, ale i myśleć o tym, co robić, gdyby jednak do nich doszło. Po trzecie – choć może najważniejsze – dobrze jest posiadać hierarchię wartości i wiedzę o tym, co się naprawdę liczy, a nie podążać za przyjemnościami, wygodnictwem i wszelkiego rodzaju czasopochłaniaczami. Po czwarte, należy dbać, aby każdy czuł, że może coś osiągnąć, że jego zdanie się liczy – siła i władza są ważne, ale nie w każdej sytuacji. Kiedy uczymy się nawzajem tego, że potrzeby każdego są ważne i należy o nich rozmawiać

i szukać wspólnych rozwiązań, stajemy się sobie nie tylko bliżsi, ale dodatkowo uczymy się kreatywności, kompromisów, słuchania i dialogu. Piątym elementem, niezbędnym we współczesnym wychowaniu, jest wspomniana już wcześniej empatia. Jednak, aby być świadomym tego, co czują inni, musimy najpierw rozumieć w tym zakresie samych siebie.

Na warsztatach umiejętności wychowawczych, prowadzonych w myśl pedagogiki Gordonowskiej, można usłyszeć, że świadomość uczuć rodzi świadomość zachowań. Zatem im większa będzie nasza samoświadomość, tym bardziej klarowny damy przykład do naśladowania naszym dzieciom i tym łatwiej będziemy je sami rozumieć. W tym wszystkim ważna jest ponadto współpraca, jedność, relacja – po prostu synergia, która na wzór symfonii pozwoli nam wszystkim zaistnieć na równi, tworząc niesamowity, zwielokrotniony efekt.

I na koniec pamiętać należy o zasadzie: maska tlenowa w samolocie zawsze najpierw dla rodzica, czyli w Coveyowskim wydaniu: „na ostrz piłę”. W codzienności sprowadzi się to do zadbania o siebie – bez egocentryzmu, ale ze zdrowym egoizmem – aby mieć siłę na dalsze wychowawcze zmagania.

Całość wizji wychowania może przytłoczyć, przygasić, a nawet pokonać i rozłożyć na łopatki już w pierwszej rundzie. Tymczasem dobrze jest pamiętać, że w wychowaniu chodzi o odkrycie, znalezienie, wydobywanie z ukrytych w dziecku – zdolności na miarę jego możliwości; piękna, które w sobie ma; potencjału, który posiada i którym kiedyś podzieli się ze światem. Wówczas, i chyba tylko wtedy, wychowanie będzie nam się bardziej kojarzyło z przyjemną grą w chowanego, do której dążymy sami i do której potrzebujemy innych, by mogła być wspólnym wspólnym przeżyciem.

Fot. Adobe Stock



Edukacja włączająca w grze przeciw rozumności

Od szeregu lat jesteśmy w Polsce świadkami ekspansji obcych ideologii. Ataki na szkoły i ich obrona kojarzone są z permissywną edukacją seksualną i tęcowymi ideologiami.

Za widoczną linią frontu trwają jednak inne zmagania. Są słabo dostrzegalne, nie zawsze też rozumiane. To ponadnarodowa gra o najwyższą stawkę – wiedzę i rozumność młodych pokoleń. Tu waga się losy społeczeństw i narodów w przyszłym, zglobalizowanym świecie. Grze towarzyszą duże pieniądze i silne naciski polityczne. Jej reguły znajdujemy w dokumentach polskich i obcych pod hasłami: edukacja włączająca, edukacja inkluzyjna, edukacja dla wszystkich,

edukacja wysokiej jakości. Z początku zapisy wydają się niedorzeczne. Skoro obowiązkiem szkolnym objęte są w Polsce wszystkie dzieci, to skąd hasło programowe „edukacja dla wszystkich”? Jeśli od blisko wieku dopracowywane są profesjonalne metody kształcenia i przygotowania do życia dzieci niepełnosprawnych, to dlaczego szkoły specjalne nazwano segregacyjnymi, dyskryminującymi? A także, dlaczego pod hasłem równości dzieci niepełnosprawne,



Fot. Adobe Stock

bez względu na rodzaj i głębokość upośledzenia, podlegać mają „włączeniu społecznemu” w przeludnionych oddziałach szkół masowych? Moglibyśmy też spytać, dlaczego nowa polityka edukacyjna nosi nazwę „edukacji wysokiej jakości”, ale akurat ten chwyt propagandowy łatwo udaje się rozszyfrować. „Wysoka jakość” w terminologii dokumentów ONZ i Komisji Europejskiej nie ma nic wspólnego z poziomem nauczania, oznacza jedynie... wysoki stopień zróżnicowania. Edukacja włączająca to tworzenie w szkołach i klasach maksymalnie różnorodnych środowisk społecznych.

Szkoła ma dać początek społeczeństwu inkluzyjnemu

Dzieci z niepełnosprawnością intelektualną, nawet głęboką, uczniowie z afazją, głuchoniemi, niewidomi i autystyczni, z zaburzeniami emocji i zachowania oraz niedostosowani społecznie, a do tego dzieci migrantów i uchodźców, młodzież LGBT i po tranzytach płciowych – wszyscy mają pracować wspólnie na rzecz tworzenia tzw. społeczeństwa inkluzyjnego. Należałoby dodać „...razem z uczniami w normie”, jednak w edukacji włączającej pojęcie „norma” nie istnieje. Każdy uczeń posiada tu „specjalne potrzeby edukacyjne”.

Edukacja włączająca polega na zmianie ludzkiego myślenia w kierunku afirmowania każdej inności i różnorodności, z zaniechaniem odniesień religijnych, moralnych, etycznych i kulturowych. To zafundowany nam przez globalistów program destrukcji świata zastanego. W polskim przekazie państwowym zamiar tworzenia społeczeństwa inkluzyjnego nie był nigdy eksponowany. Być może jesteśmy zbyt wrażliwi na ideologie. Przewijał się za to nurt społecznej sprawiedliwości i współczucia dla dzieci niepełnosprawnych, które szkoły specjalne pozbawiają kontaktu ze światem rówieśniczym. Narracja ta runęła dość szybko wskutek zderzenia z realiami szkoły włączającej.

Powodzenie włączenia dziecka niepełnosprawnego w nurt kształcenia masowego zależy od rodzaju i stopnia niepełnosprawności. Nie ma problemu, gdy chodzi o deficyty natury fizycznej. Większy kłopot może sprawić włączenie dziecka głuchoniemego czy autystycznego. Niewskazane, wręcz szkodliwe, jest natomiast wprowadzanie do szkół ogólnodostępnych największej grupy, jaką są upośledzeni intelektualnie. Zarówno badania, jak i obserwacje psychiatryczne potwierdzają głęboką traumę tych dzieci, doświadczenie samotności i wyłączenia z życia szkoły włączającej. Traumą przeżywają też nauczyciele, gdy do klasy trafia dziecko funkcjonujące na poziomie trzylatka, ze sprzężonymi dysfunkcjami, niemówiące i niereagujące na polecenia. Poważne przypadki to także dzieci z zaburzeniami emocjonalno-społecznymi, których agresja dotyka innych uczniów i nauczycieli.

Próby dociekań, jaki typ szkoły – masowa czy specjalna – tworzy środowisko bardziej sprzyjające rozwojowi dziecka z określonym rodzajem dysfunkcji, wywołują protesty ideologów inkluzyj. A tych, zgromadzonych wokół programów, szkoleń i nowych struktur oświaty, jest dziś wielu. Do wykorzystania w okresie 7 lat jest wszak potężna kwota 25 mld złotych.

Plany edukacji włączającej powstawały poza naszymi granicami

W 1994 roku na światowej konferencji w Salamance przedstawiciele 92 rządów podpisali deklarację przyjęcia zaprezentowanego przez UNESCO programu „włączenia edukacyjnego”. Zgodnie z dokumentem szkoły masowe miały stać się „szkołami dla wszystkich”. W Polsce zaczęły powstawać, na zasadach dobrowolności, przedszkola i klasy integracyjne. Nie o takie, dobrowolne, włączenie wszak chodziło.

Podpisana w 2012 roku „Konwencja o prawach osób niepełnosprawnych” nie przewidywała już żadnego odstępstwa od zasady inkluzyj. Prawo dzieci niepełnosprawnych do edukacji w szkołach masowych zostało ujęte

jako obowiązek takiej edukacji. W tej sytuacji nie tylko szkoły specjalne, ale i integracyjne straciły prawo bytu. Niedoinwestowane ulegają redukcji.

W 2016 roku „Agenda ONZ na rzecz Zrównoważonego Rozwoju 2030” wprowadziła adekwatny do Konwencji zapis: „Cel 4. Zapewnić wszystkim edukację włączającą na wysokim poziomie i promować uczenie się przez całe życie”. Włączenie dotyczyło placówek wszystkich poziomów: przedszkoli, szkół podstawowych, średnich oraz uczelni wyższych. Rządy zostały zobowiązane do składania raportów z postępów w realizacji zadania.

Na poziomie europejskim została powołana Europejska Agencja ds. Specjalnych Potrzeb i Edukacji Włączającej. To z nią, jak również z UNICEF, wiąże Polskę umowy programowe, za którymi płyną do kraju obce fundusze, przeznaczone na realizację opracowanego w 2020 roku polskiego programu edukacji włączającej, pt. „Edukacja dla wszystkich – ramy rozwiązań legislacyjno-organizacyjnych na rzecz wysokiej jakości kształcenia włączającego dla wszystkich osób uczących się”.

Dobra wola niektórych ministrów i ich zatroskanie o edukacyjne „tu i teraz” polskiej szkoły zdają się nie sięgać działań dalekosieżnych, prowadzonych ponad ich głowami przez organizacje ponadnarodowe i z pomocą pieniędzy zmieniających polską oświatę. Choć proces ten trwa od ponad ćwierćwiecza, to obecnie wkroczył w Polsce w decydującą fazę realizacji.

Edukacja włączająca zmienia funkcję szkoły

Teoria inkluzji szkolnej mówi, że każdy uczeń o specjalnych potrzebach edukacyjnych ma prawo do kształcenia na poziomie zaspokajającym te potrzeby. Ta sama teoria zabrania jednak nauczycielowi na prowadze-

nie zająć w sposób i na poziomie, które byłyby nieosiągalne dla któregośkolwiek z uczniów, a więc „dyskryminowały” go, „wyłączały”. Przy takim założeniu udział w klasie szkolnej dziecka z upośledzeniem umysłowym wydaje się uniemożliwiać realizację przez pozostałych uczniów programu wyznaczonego podstawą programową. Na ten dylemat edukacja włączająca oferuje jednak proste rozwiązanie. Nie będzie problemu, gdy nie będzie... obowiązującego programu nauczania ani ocen odzwierciedlających stopień jego opanowania.

W ramach tak zwanego projektowania uniwersalnego nauczyciele zobowiązani zostają do opracowywania własnych programów i ma-

teriałów edukacyjnych, dopasowanych do możliwości każdego ucznia oddziału szkolnego. Od ponad roku trwa doskonalenie zawodowe nauczycieli wszystkich poziomów nauczania w zabawach edukacyjnych. „Co dobre dla ucznia niepełnosprawnego jest dobre dla każdego ucznia” – głosi hasło inkluzji szkolnej. Propagatorzy edukacji włączającej każą nauczycielom przewartościować myślenie o szkole, stawiając



JOLANTA DOBRZYŃSKA

Rzeczniczka oświatowy.
Członek Rady ds. Rodziny,
Edukacji i Wychowania
przy Prezydencie RP

uczniowską „równość” ponad wiedzę i umiejętności. Idea równości przybiera przy tym karykaturalną postać odgórnego, instytucjonalnego zrównywania uczniów – równania w dół. Towarzyszy jej nieodłącznie idea uczniowskiego „dobrostanu”, zajmująca miejsce wymagań szkolnych dotyczących pracowitości i pilności.

Na naszych oczach, bez dyskusji społecznej, a nawet informacji, zmieniona zostaje podstawowa funkcja szkoły, której wyznacznikiem od zarania dziejów było przecież kształcenie i wychowanie młodego człowieka – dziś nieistotne. Edukacja włączająca nie jest zatem kolejną z oświatowych reform, ale narzędziem rewolucji, zrozumieliśmy tylko w świetle dalekosieżnej geopolityki. W Polsce wciąż mało zrozumieliśmy.

Czym jest edukacja klasyczna?

Ideał edukacji klasycznej został nakreślony przez starogreckich filozofów. Celem było formowanie człowieka „pięknego moralnie” (*kalokagathia*). Zwracano też uwagę na solidne wykształcenie (*enkyklios paideia*) w oparciu o tzw. sztuki wyzwolone.

Cel, *arete* i przedmioty nauczania

Centralnym terminem niezbędnym do zrozumienia wychowania w kontekście myśli starogreckiej jest słowo *arete*. Oznaczało ono doskonałość, szlachetność. Na język polski tłumaczono je zwykle jako sprawność bądź cnota moralna. Chodziło o dyspozycję (pewną łatwość) powtarzalnego czynienia dobra (w określonym wymiarze ludzkiej działalności). Ta łatwość była zasadniczo kształtowana w pro-

cesie wychowania. Przykład: *arete* to męstwo, cierpliwość, sprawiedliwość, umiarkowanie, roztropność itp. Uformowane cnoty decydowały o sile charakteru i wspomnianym „pięknym moralnym”.

Oprócz usprawniania moralnego, w omawianym typie edukacji kluczowe miejsce zajmują również formacja intelektualna. Grecy kładli akcent na kształcenie literackie. W ramach tzw. trivium nauczano: gramatyki, dialektyki, retoryki. Uczeń uzyskiwał szeroką wiedzę na temat historii i literatury ojczystej (co ciekawe, „elementarzem” były teksty Homera). W efekcie lepiej rozumiał otaczającą go rzeczywistość społeczną, polityczną, ekonomiczną i poznawał naturę człowieka. Nabywał też umiejętności formalne: czytanie, pisanie, logiczne myślenie, argumentowanie, pamięć itp.

Na dalszym etapie kształcenia w ramach: quadrivium (astronomia, arytmetyka, muzyka, geometria) wprowadzano bardziej praktyczną wiedzę o świecie.

Jednak z katolickiego punktu widzenia w tym modelu czegoś brakowało. Dlatego pedagog Wilhelm F. Foerster zauważył, że „chrześcijaństwo jest (...) największym zdarzeniem w pedagogice”. Perspektywa wieczności sprawia, że dopiero wtedy ludzkie życie nabiera sensu. Ciało i duch zostają usprawnione, nie tylko na te krótkie, ziemskie chwile, ale przede wszystkim do zdobywania wieczności. Myśliciele chrześcijańscy o ten wymiar uzupełniali myśl grecką.

Fot. Adobe Stock



Formowanie Człowieka, a nie Specjalisty

Jak widzimy, omawiany model kształcenia podkreśla przede wszystkim konieczność ogólnego usprawnienia człowieka. Akcentowanie użyteczności było typowe dla formowania mentalności niewolniczej. Niewolnik nie musiał rozumieć rzeczywistości, miał wykonywać proste czynności związane z pracą fizyczną – i to wszystko.

Powielanie tego schematu w ramach tzw. „nowoczesnej pedagogiki”, wraz z hasłami typu: „uczmy praktycznych umiejętności, a nie teoretycznej wiedzy”, rodzi podejrzenie, że tak naprawdę chodzi o wychowanie społeczeństw uległych, łatwo dających sobą manipulować. Krytycy edukacji klasycznej zarzucają jej „niepraktyczność”. Sugerują, że dzieci powinny uczyć się przedmiotów, które „przydadzą się w życiu”: na przykład przedsiębiorczości, informatyki, kosztem „niepotrzebnej” religii czy nawet przedmiotów humanistycznych.

Argument „niepotrzebności” niektórych przedmiotów już 100 lat temu obalił Tadeusz Zieliński, polski filolog klasyczny. Podał następujący przykład. Dlaczego dzieci w ramach WF-u wykonują różne ćwiczenia, męcząc się bezsensownie? Przecież to marnowanie energii! Czy nie lepiej skierować je do przerzucania węgla na stacji przeładunkowej? A może na wykopki, np. ziemniaków? Tam ich wysiłek przyniosłby realną korzyść, a tak męczą się i nic z tego nie mają!

Rzecz w tym, że ćwiczenia fizyczne, gry, gimnastyka ogólnie usprawniają ciało. Dzięki temu młodzi ludzie są zwinni, silni i w efekcie mogą wykonywać różne prace fizyczne (jeśli zajdzie taka potrzeba).

Podobnie w kontekście formowania w duchu klasycznym. Ma ono wmontowane „mechanizmy ogólnorozwojowe”, które kształtują rozum i charakter. Niby nie uczą konkretnych zawodów, ale ćwiczą ogólną ogładę i kształtują

rozum, który z kolei daje dogłębne zrozumienie rzeczywistości. Czy zna ktoś bardziej praktyczną wiedzę!?

Czy to oznacza, że powinno się porzucić wszelkie specjalizacje? Cała rzecz polega na tym, żeby zachować pewien porządek: uformować Człowieka, a dopiero potem Specjalistę. Błąd polega na tym, że kształtuje się Specjalistę, zapominając o Człowieku!

Zalety kształcenia klasycznego

Czy kształcenie klasyczne ma dzisiaj sens? Co z jego dorobku da się wykorzystać współcześnie?



**DARIUSZ
ZALEWSKI**

Upowszechnia klasyczne metody wychowania i pracy nad charakterem. Jest autorem książek o tej tematyce. Prowadzi stronę edukacja-klasyczna.pl

Jeden z bardziej nośnych społecznie argumentów edukacyjnych mówi, że nie należy koncentrować się na wiedzy pamięciowej, lecz nauczać młodzież krytycznie myśleć. Zgoda, jest jednak w tym mały problem. Nie da się bowiem myśleć krytycznie na dany temat, nie mając choćby podstawowych wiadomości z danej dziedziny. Innymi słowy: trzeba wiedzieć, co się krytykuje!

Edukacja klasyczna wyposaża człowieka właśnie w tę podstawową wiedzę, a ponadto sama uczy krytycznie myśleć. Starogrecka metoda krytyki tekstu literackiego, dialektyka czy retoryka – same przez się wpajają zasady krytycznego myślenia, ale oparte na wiedzy.

Z omawianą w tym artykule formą kształcenia ściśle wiąże się nauczanie języków: łaciny i starogrecki. Niektórzy twierdzą, że nie ma sensu nauczać języków, które nie są już używane. Ciekawie w tym kontekście argumentuje wspomniany wyżej Tadeusz Zieliński (w książce *Starożytność antyczna a wykształcenie klasyczne*, Zamość 1920): „We wszystkich innych językach europejskich studiujący je doznaje wrażenia, jak gdyby był pod władzą jakiegoś kaprysu...” (dz. cyt., s. 12). I dalej: „Tylko na języku łacińskim można zbadać cały system stosunków

przyczyny i celu, sprzeczności i skutku, a tymczasem w zapoznaniu się z nimi, tkwi w znacznym stopniu kształcąca siła języka” (s. 13).

Dzięki tym zaletom i wewnętrznej logice język ten „pozostaje dla naszej młodzieży najlepszym nauczycielem logiki praktycznej” (s. 13).

Warto jeszcze wspomnieć, że zaletą języka dawnych Rzymian (a także Ateńczyków) jest to, że nowożytność wiele zapożyczyła z ich słownictwa. Znajomość greki i łaciny pozwala choćby domyślić się znaczenia wielu wyrazów przy nauce francuskiego, włoskiego czy innych języków, a także głębiej rozumieć ich źródłosłów, znając ich pierwotny rdzeń” (s. 13).

T. Zieliński zwraca uwagę na jeszcze jedną ciekawą rzecz. Odejście od wykształcenia klasycznego zostało „okupione osłabieniem pamięci ludzkiej” (s. 20). Kto próbował czytać mowy Demostenesa czy Cyncerona, ma świadomość, jak ciężko się czyta tych autorów. „A wtedy słuchał ich prosty rzymski lub ateński obywatel, i są one tym właśnie, czego wówczas potrzebowano — widocznie w istocie głowy były mocniejsze” – zauważa z przekąsem autor (s. 20).

Do niewątpliwego dorobku omawianej koncepcji należy też ideał Mistrza. Nowożytna pedagogika stopniowo podważała rolę nauczyciela, forsując model „ogrodnika”, opiekującego się samodzielnie rozwijającą się roślinką (J. J. Rousseau). Jednak powrót Mistrza, który wskazuje drogę zbłąkanemu i zdezorientowanemu we współczesnym świecie uczniowi, może być lekarstwem na wiele problemów dydaktycznych i wychowawczych.

Jak nauczać trivium dzisiaj?

Do modelu nauczania według trivium próbuje się wracać na trzy sposoby. Przy czym musimy pamiętać, że są to eksperymenty podejmowane zazwyczaj poza oficjalnym systemem, np. w ramach edukacji domowej lub zajęć dodatkowych.

Pierwszy sposób polega na prostym przeniesieniu antycznego systemu na grunt współ-



czesny. Uczniowie poznają: gramatykę, dialektykę oraz retorykę. Drugi – odnosi się do rozwoju dziecka i akcentuje etapy kształcenia, którym odpowiadają powyższe przedmioty. W pierwszych latach uczeń poznaje określone treści (faza gramatyczna). Później analizuje i łączy w logiczną całość związki pomiędzy poznаныmi treściami (faza dialektyczna), by w końcu wyrazić je na zewnątrz (faza retoryczna). Warto tu podkreślić, że według powyższego schematu naucza się także przedmiotów matematyczno-przyrodniczych.

Trzeci sposób przyjmuje całkiem odmienną perspektywę. Nie koncentruje się na przedmiotach, ale na samej analizie tekstu literackiego, zgodnie ze starogreckimi wskazówkami. W Stanach Zjednoczonych wprowadzano na przykład program Wielkich Książ, który polegał na analizie arcydzieł cywilizacji zachodniej: od Homera do Sołżenicyna. Analiza utworów literackich dawała wszechstronną wiedzę i uczyła umiejętności formalnych (logicznego myślenia, argumentowania itd.).

Widzimy zatem, że w XXI wieku również można praktykować ideały edukacji klasycznej.

Wychowanie bez porażek – iluzja czy realny cel do osiągnięcia?

Wiele lat temu, w czasie studiów pedagogicznych natrafiłam na książkę *Wychowanie bez porażek*, autorstwa amerykańskiego psychologa, psycho-terapeuty – Thomasa Gordona. Mimo że od lektury minęło sporo czasu, to dobrze pamiętam, jakie zrobiła na mnie wrażenie.

Przedstawione w niej sposoby rozwiązywania konfliktów „bez przegranych”, podparte wieloma przykładami z życia, wydały mi się naprawdę skuteczne. Muszę przyznać, że takie okazały się też w praktyce – niektóre z proponowanych metod stosowałam bowiem z powodzeniem w relacjach z małymi dziećmi, m.in. w swoim późniejszym życiu zawodowym. Z tego powodu ucieszyła mnie możliwość rozmowy z panią Violetą Kruczkowską, która wraz z mężem Piotrem, w ramach działalności Polskiego Centrum Edukacji Gordona w Puławach, zajmuje się rozpowszechnianiem wspomnianej wyżej metody w naszym kraju. Zwróciłam się z prośbą o przybliżenie specyfiki działalności Centrum, podzielenie się swoimi doświadczeniami.

Jaka jest geneza powstania Polskiego Centrum Edukacji Gordona (PCEG)?

Po narodzinach syna po raz kolejny przeczytałam książkę Thomasa Gordona *Wychowanie bez porażek* i wtedy zrodziło się we mnie pragnienie, aby poznać kogoś, od kogo mogłabym się nauczyć, jak stosować opisaną w niej metodę w praktyce. Zyskałam sprzymierzeńca w postaci mojego męża i skontaktowaliśmy się z Gordon Training International (GTI) w USA. Wtedy nie sądziłam, że zostaniemy reprezentantami GTI w naszym kraju i wprowadzimy

metodę T. Gordona do Polski. Bardzo chcieliśmy stosować proponowany przez niego sposób komunikacji i budowania relacji w naszej rodzinie, pragnęliśmy wzrastać jako rodzice dla naszych dzieci. Liczyliśmy na to, że udział w kursie, pod okiem trenera, który zna metodę, będzie dobrym uzupełnieniem treści przeczytanych w książce – przybliży praktyczne zastosowanie metody, pozwoli lepiej ją zrozumieć i stworzy okazję do bezpośredniego kontaktu z kimś, kto stosuje ją na co dzień. I nie zawiedliśmy się. Z czasem okazało się, że metoda Gordona stała się naszą pasją, a jej propagowanie – pracą życia. W 2006 roku odbył się pierwszy w Polsce, zorganizowany przez nas kurs trenerski, na którym nauczyliśmy metody Gordona w praktyce. Zapoczątkował on szereg zdarzeń – powstało PCEG, została powołana do życia Fundacja *Wychowanie bez porażek*. To wszystko odmieniło nie tylko nas jako rodziców, ale i naszą ścieżkę zawodową.

Jakie są główne założenia metody Gordona? Proszę opowiedzieć o korzyściach, efektach jej stosowania

To metoda bez zwycięzców i pokonanych. Polega ona na takim podejściu do rozwiązywania konfliktu, które pozwala zachować wzajemny szacunek, dbając o prostą, szczerą i autentyczną komunikację, bez manipulacji i fałszu, w sposób,

który nie rani, a wzmacnia relacje. Opiera się na przekonaniu, że aby dobrze rozwiązać konflikt, powinno się zadbać o zaspokojenie potrzeb obu stron. Należy go przekształcić w doświadczenie konstruktywne dla relacji, będące okazją do lepszego wzajemnego poznania się. Ważne jest zwrócenie uwagi na to, jak ze sobą rozmawiamy. Na kursach nauczamy takiego sposobu porozumiewania się, który sprzyja uniknięciu błędów komunikacyjnych. Kładziemy nacisk na rozwój umiejętności aktywnego słuchania, pozwalającego naprawdę usłyszeć rozmówcę; uczymy dialogu, w którym nikt nie czuje się oceniony czy niezrozumiany, co sprzyja szczeremu wyrażaniu siebie. Dzięki zastosowaniu metody Gordona, komunikacja staje się świadoma, zmienia się postrzeganie relacji międzyludzkich, co znacząco wpływa na ich klimat.

Jaka jest misja PCEG, jakie promują Państwo wartości?

Misją PCEG jest popularyzowanie i nauczanie modelu komunikacji bez zwycięzców i bez pokonanych dr. T. Gordona. Stawiamy na prawo do życia w oparciu o wartości takie jak: szacunek, akceptacja, pokój, otwarta komunikacja interpersonalna oraz postępowanie bez uciekania się do siły, agresji i przemocy psychicznej czy fizycznej. Poprzez treningi nauczamy, jak tę ideę realizować w praktyce, ćwiczymy takie sposoby komunikacji, których wykorzystanie podnosi jakość życia.

Do kogo skierowane są organizowane przez Państwa szkolenia i czego one dotyczą?

Swoje działania kierujemy do wszystkich, którzy

chcą budować relacje w oparciu o styl demokratyczny, poczucie bliskości, przyjazną komunikację; do ludzi pragnących nauczyć się rozwiązywać konflikty w sposób pokojowy, sprzyjający wzmacnianiu więzi z innymi. Ze swym przekazem chcemy dotrzeć do rodzin, społeczności szkolnych oraz do wszystkich środowisk, w których wzajemne relacje otwierają potrzebę ich wsparcia, co jest ważne w kontekście budowania wspólnoty i wychowania do pokoju przyszłych pokoleń.

Uczestnikami kursu są przyszli rodzice, rodzice, którzy doświadczają problemów wychowawczych z dziećmi i poszukują pomocy, rodzice zastępczy oraz ci skierowani przez określone instytucje. Są wśród nich także osoby zachwycone książką *Wychowanie bez porażek*, a także ci, którym *Trening Skutecznego Rodzica* polecili inni, wcześniej biorący w nim udział. T. Gordon stworzył też dedykowane innym odbiorcom docelowym programy, takie jak np. *Trening Skutecznego Nauczyciela*, *Trening Skutecznego Lidera* dla szefów, liderów. Na szczególną uwagę zasługuje program *Trening Skutecznej Komunikacji* dla dzieci i młodzieży oraz *Bądź Najlepszą Wersją Siebie*, autorstwa żony zmarłego T. Gordona, Lindy Adams, skierowany do tych, którzy



chcą budować relacje w oparciu o metodę bez zwycięzców i bez pokonanych.

Jakie mają Państwo doświadczenia w pracy z rodzicami, nauczycielami, małżeństwami? Jakie są najczęstsze błędy popełniane w komunikacji rodzic – dziecko, nauczyciel – uczeń?

Przez blisko 18 lat przeszkoliliśmy dziesiątki tysięcy rodziców, nauczycieli, małżonków i innych osób. Bywa, że rodzice, przez nieświadome zachowania, zamiast tworzyć z dziećmi więzi, osłabiają je. W procesie budowania relacji bardzo ważny jest styl komunikacji, ponieważ wypowiedziane słowa, za którymi często idą czyny, mają dużą moc. Czasem konieczna jest zmiana sposobu myślenia rodziców, samoobserwacja, nabycie umiejętności wyrażania miłości, będącej podstawową „energiją”, która prowadzi do rozwoju człowieka i świata. T. Gordon posługuje się porównaniem – dziecko tak potrzebuje akceptacji, jak roślina żyznej gleby niezbędnej do wzrostu. Dlatego tak ważna jest umiejętność komunikacji pozwalającej wyrazić akceptację i miłość. Każdy akt zwracania się do dziecka stanowi fundament tego, co zagości w jego sercu i umyśle i zaowocuje w jego przyszłości. Kwestie te są istotne także dla nauczycieli. Ze względu na fakt, że pracują oni przede wszystkim „sobą”, ich sposób komunikacji z dziećmi jest decydujący w procesie nauczania/uczenia się. Duże znaczenie ma też styl komunikacji małżonków będących rodzicami, ponieważ swoją postawą względem siebie podczas konfliktów – modelują przyszłe zachowania dzieci.

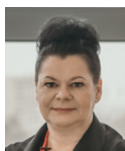
Z jakimi trudnościami i wyzwaniami stykacie się Państwo w swojej pracy, a jakie są Państwa największe osiągnięcia i sukcesy?

Pracując od wielu lat z rodzicami, spotykamy takich, którzy mają trudności z przyjęciem faktu, że ktoś mógłby ich nauczyć, jak lepiej radzić sobie z własnym dzieckiem. Podjęcie kursu traktują jako okazanie słabości. Tradycyjne wy-

obrażenie społeczne o rodzicielstwie nie zakłada konieczności specjalnego przygotowywania do tej roli. Obecnie wielu ludzi chce otrzymać szybką „receptę” np. na problemy wychowawcze; wydaje im się, że aby je rozwiązać, wystarczy zaznajomić się np. z informacjami publikowanymi w Internecie. Często jednak takie „dobre rady” nie pomagają. Dodatkowo ludzie z natury nie są zbyt chętni do pracy nad sobą, wolą zmieniać innych. W PCEG zachęcamy uczestników kursu do przemiany siebie, co staje się dla nich dużym wyzwaniem, a realizacja tego zamierzenia – sporym osiągnięciem. Osoby kończące szkolenie wielokrotnie dzielą się z nami tym, jak wdrożenie w życie metody T. Gordona zmieniło ich rodzicielstwo czy uratowało małżeństwo. Takie świadectwa, które często słyszymy, stają się dla nas swoistym „paliwem” do kontynuacji naszych działań. Stąd niesiemy tę misję z roku na rok dalej już od blisko 20 lat.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Barbara Kubicka



Violetta Kruczkowska – psycholog, certyfikowany psychoterapeuta systemowy. Prezes Fundacji „Wychowanie bez porażek”. Certyfikowany trener Treningu Skutecznego Rodzica i Nauczyciela, Skutecznej Komunikacji, Bądź Najlepszą Wersją Siebie. Współzałożycielka Polskiego Centrum Edukacji Gordona (www.gordon.edu.pl). Autoryzowany Reprezentant *Gordon Training International* w Polsce, z którym współpracuje blisko 20 lat, szkoląc trenerów, rodziców i dzieci, nauczycieli w Polsce oraz Polonię. Współtworzy materiały szkoleniowe i wspomaga programy oparte na metodzie Gordona.

POZNAJ METODĘ THOMASA GORDONA, CZYLI PEDAGOGIKĘ WYCHOWANIA **BEZ PORAŻEK**



www.iwpax.pl



Edukować – ale jak?

Szkoły publiczne, sportowe, językowe, katolickie, niepubliczne, nauczanie indywidualne, edukacja domowa – dzisiejszy rodzic z pewnością nie może narzekać na brak opcji dotyczących wyboru rodzaju edukacji dla swojego dziecka. Mówią, że od przybytku głowa nie boli. A może jednak?

Czy istnieje jedna, obiektywnie najlepsza opcja? Pewnie nie. Ale dobrze jest poznać „od środka” blaski i cienie każdej. Poprosiłam więc „użytkowników” kilku z nich o podzielenie się własnym doświadczeniem i spostrzeżeniami. Rozmawiałam z nauczycielką z kilkunastoletnim stażem pracy w szkole publicznej, która swoje, dorosłe obecnie dzieci również posłała do takich szkół; z dyrektorem katolickiej szkoły podstawowej oraz z ojcem, którego dwóch z trzech synów korzystało z edukacji domowej w siódmej i ósmej klasie szkoły podstawowej, a ponadto jeden z nich, z którym również udało

mi się porozmawiać, uczy się poprzez ED obecnie, w trzeciej klasie szkoły średniej.

Szkoła publiczna

Wielu katolików obawia się posłania dziecka do szkoły publicznej przede wszystkim ze względu na zagrożenie związane ze znęcaniem się przez dzieci nad innymi uczniami czy zły wpływ rówieśników pochodzących z różnych środowisk, mających różne doświadczenia i poglądy. Nie wiadomo też, jakie wartości reprezentują nauczyciele. Kolejną kwestią, która



Fot. Adobe Stock

przemawia przeciwko temu rozwiązaniu, są bardzo duże klasy, gdzie nauczycielowi jest trudniej skupić się na każdym uczniu. Dla kogoś, kto chce się uczyć i jest uzdolniony w jakiejś materii, tempo działania dostosowane do całej klasy może działać ze szkodą.

Moja rozmówczyni zaznaczyła, że jej dzieci skończyły szkołę już jakiś czas temu i od tego czasu placówki i nauczanie bardzo się zmieniły. Jednak z racji swego zawodu ma ona szansę obserwować młodzież w publicznej szkole średniej. W odpowiedzi na wymienione wyżej obawy podkreśliła, że system edukacji państwowej nie zaspokaja potrzeb wychowawczych dziecka, ale też nie do tego służy. To zadanie rodziców – i to od nich zależy w ogromnej części, jakie będzie dziecko. Obecnie w „zwykłych” szkołach spotkać można bardzo wiele dzieci z różnymi zaburzeniami, depresją i innymi problemami, placówki publiczne mierzą się też z falą prób samobójczych. Niemniej jednak uczęszczają tam też dzieci z dobrych, zdrowych, nierzadko wierzących rodzin i odnajdują się w tym różnorodnym środowisku.

Argumentem za posłaniem dziecka do publicznej szkoły może być też fakt, iż jako katolicy jesteśmy posłani do dawania świadectwa – wiary, dobrego zachowania, uczciwości itd. Im więcej będzie w szkołach uczniów z dobrym wychowaniem, tym lepsze będą się te miejsca stawały.

Uczęszczanie do publicznej szkoły nierzadko jest wyzwaniem. Relacje z rówieśnikami mogą być skomplikowane, szczególnie w okresie dojrzewania, ale właśnie te doświadczenia przygotowują dziecko do późniejszych wyzwań życia. Jeżeli chcemy uniknąć wychowywania młodego człowieka w „bańce ochronnej”, to musimy pamiętać, że wraz z wiekiem dziecka coraz istotniejsze staje się dbanie o jego kontakt z ludźmi z różnych środowisk – katolickich, niewierzących, z tzw. „problemami”. Kolejnym istotnym aspektem jest wymiar ekonomicz-

ny. Nie każda rodzina może pozwolić sobie na opłacanie czesnego w szkole niepublicznej lub na to, aby tylko jeden rodzic pracował, a drugi zrezygnował z zarabiania i prowadził edukację domową.

Nieprawdą jest też, że rodzice nie mają wpływu na kształt szkoły publicznej. Ich rola i moc sprawcza są naprawdę spore. Problem leży w braku zaangażowania rodziców w życie placówki, do której posyłają swoje dzieci.

Szkoła katolicka

Kolejną osobą, którą poprosiłam o podzielenie się swoim doświadczeniem i spostrzeżeniami, był dyrektor katolickiej podstawówki, pełniący swoją funkcję od 13 lat, wcześniej pracujący 9 lat w szkole publicznej. Z perspektywy pracownika jako wyróżnik takiego typu szkoły podał lepsze warunki pracy spowodowane statusem szkoły prywatnej: jest mniejsza biurokracja, szkoła posiada całkowitą autonomię wychowawczą, pozycja nauczyciela jest zupełnie inna niż w szkole publicznej. W szkole katolickiej nauczyciel musi odznaczać się postawą życiową

zgodną z wartościami chrześcijańskimi, ale jest on traktowany podmiotowo. W podstawówce prowadzonej przez moją rozmówcę obowiązuje również system rekrutacyjny. Dzięki temu, że dyrekcja ma wpływ na to, kto dostaje się do szkoły, zachowany jest wysoki poziom nauczania. Oczywiście cechą szkoły katolickiej jest zupełnie naturalne odniesienie do Boga, modlitwy i religii w przestrzeni szkolnej.

Jednym z zarzutów, które stawia się szkole katolickiej, jest wychowywanie dzieci w „bańce światopoglądowej”. Dyrektor podkreślił, że władze placówki są świadome takiego zagrożenia i starają się przeciwdziałać tej sytuacji. W szkole panuje otwarta, szczerza atmosfera, nastawiona na rozmowę i budowanie relacji, dla dzieci oraz rodziców organizowane są spotkania



**ALEKSANDRA
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.
Redaktor portalu e-civitas.pl

formacyjne, uczniowie biorą też udział w licznych aktywnościach międzyszkolnych, dzięki czemu poznają rówieśników z różnych środowisk. Dyrektor podkreślił, że zależy mu, aby absolwenci jego szkoły nie wyszli z niej z poczuciem swojej wyjątkowości, wyższości nad innymi ludźmi. Dodał jednak, że niestety nie wszystkie szkoły katolickie funkcjonują w ten sposób i należy wystrzegać się tych, które nie integrują się z innymi wspólnotami, tworząc atmosferę „obleżonej twierdzy”.

Edukacja domowa

Rozmawiałam również z ojcem i synem, którzy podzielili się swoimi spostrzeżeniami odnośnie do edukacji domowej. Decyzja w sprawie przejścia najstarszego syna na taki tryb nauki podjęta została w trakcie pandemii, kiedy rodzice zauważyli, że lekcje on-line dawały niewielkie efekty, a egzamin ósmoklasisty zbliżał się wielkimi krokami. Chłopak ukończył szkołę pomyślnie, po czym przez dwa lata uczył się stacjonarnie w liceum sportowym. Jednak na początku trzeciej klasy już sam podjął decyzję o dokończeniu liceum w trybie nauczania domowego.

Od strony technicznej wygląda to tak, że należy znaleźć szkołę, która będzie ułatwiać, a nie utrudniać przejście na ED. Są placówki, które specjalizują się wyłącznie w niej, istnieją też takie, które działają stacjonarnie, ale sprzyjają rodzinom decydującym się na edukację domową. Zasadniczo możliwość prowadzenia ED ma każda placówka oświatowa, jednak nie wszystkie, szczególnie publiczne, są do tego chętne. Uczeń kształcący się w domu dostaje na każdy rok pakiet zagadnień ze wszystkich przedmiotów, które go obowiązują, i musi zdać określone egzaminy przed końcem roku.

Jakie są plusy takiego rozwiązania? Zarówno ojciec, jak i syn mówili o tym, że edukacja domowa to nauka charakteru, dyscypliny, samodzielnej organizacji pracy i czasu. Przyswajanie materiału jest też bardziej efektywne.

W opanowaniu przedmiotów, które są poza kręgiem kompetencji rodziców, dziecko posiłkuje się dodatkowymi korepetycjami. Również szkoły, które są przyjazne edukacji domowej, dają możliwość skorzystania z webinarów lub konsultacji w szkole.

17-latek dodał też, że zdecydowanym minusem tradycyjnej szkoły, do której uczęszczał, były bardzo długie godziny zajęć i dojazdy, które skracały jego dzień i uniemożliwiały podejmowanie dodatkowych inicjatyw pozaszkolnych. Na początku przejście na ED było nie lada wyzwaniem, gdyż miał problemy z sumiennością, jednak nauczył się dzięki temu sam więcej od siebie wymagać.

Jako minus takiego rozwiązania wiele osób wskazuje brak miejsca socjalizacji poza rodziną. Jednak wszystko zależy tutaj od rodziców. Dzieci omija z kolei negatywna strona życia społecznego w szkole. Szkoła, z którą współpracują moi rozmówcy, oferuje również dla dzieci na ED wycieczki integracyjno-edukacyjne. Uczący się domowo skupiają się też w społeczności, w których organizują np. wspólnie korepetycje. Mój młody rozmówca wskazał jednak, że da się odczuć różnicę i w dużej mierze indywidualnie od konkretnej osoby zależy, czy przyzwyczai się do niewidywania kolegów z klasy codziennie, czy nie. Ulgę natomiast przyniosło odcięcie się od uciążliwych konfliktów w klasie.

Edukacja domowa zdecydowanie nie jest dla wszystkich. Dużo zależy od charakteru dziecka i tego, jak bardzo rodzice mogą być zaangażowani w jego edukację. Jest to na pewno dobra opcja dla indywidualistów, a także dzieci, które mają jasno określone pasje oraz pomysł na ich rozwijanie.

Rozwiązanie dla wszystkich?

Jak widać, nie ma opcji idealnej. Warto zapoznać się z możliwościami, których dzisiejszy świat oferuje naprawdę wiele, i zastanowić nad swoimi możliwościami zarówno finansowymi, jak i czasowymi, oraz ustalić priorytety.

Trzeba być wiarygodnym

O wyzwaniach wychowawczych, stojących przed współczesnym rodzicem, potrzebie wiarygodności i posiadania właściwych autorytetów z Orsolyą Zsuzanną Kovács – ambasadorem Węgier w Polsce – rozmawia Marta Karpińska.

Fot. Marta Karpińska

Pani Ambasador, wiele wskazuje na to, że obecnie żyjemy w czasach schyłku cywilizacji zachodniej, która powstała na podwalinach chrześcijańskiej wiary i moralności. Czy zgadza się Pani z taką oceną sytuacji?

Tak, raczej się zgadzam. Widzimy, że wszystko, co jest fundamentem narodu – wiara, rodzina – jest rozbite i trzeba znaleźć naprawdę mądre rozwiązania, żeby ratować te wartości i budować taką Europę, która kontynuuje dawne tradycje. Píše o tym belgijski historyk David Engels w swojej książce *Co robić? Jak żyć w obliczu upadku Europy*, która jest też dostępna w języku polskim. Autor opisuje, jak budować wokół siebie małe środowiska, które ocalą dziedzictwo kultury zachodniej. To jest naprawdę dobra lektura.

Czyli widzi Pani perspektywę renesansu wartości chrześcijańskich w naszej części świata?

Wierzę, że musimy się starać, żeby ta perspektywa istniała. To nie stanie się tak ad hoc, nad tym trzeba ciężko i wytrwale pracować, to nie jest łatwe wyzwanie.

Jakie konkretne działania można podjąć, by przeciwdziałać obecnym destrukcyjnym prądom? Proszę Panią o odpowiedź z perspektywy zarówno dyplomaty, jak i kobiety, żony, matki.



Orsolya Kovács, z mężem Gáborem Takácssem oraz córkami Anną i Réką

Tych dwóch rzeczywistości nie da się rozdzielić, bo jestem jedną osobą – żoną i matką dzieci oraz dyplomata. Na pewno podstawą jest dawanie wiarygodnego przykładu. Skoro nie pozwalam dzieciom mieć smartfonów, to staram się, żeby córki widziały, że ja nie używam swojego całego czasu. To jest trudne ze względu na moją pracę, ale jak najczęściej staram się być offline i spędzać czas razem z rodziną. Uważam, że kontakty – zarówno międzyludzkie, jak i między państwowe – są budowane na relacjach. One są bardzo ważne i trzeba o nie dbać. Zarówno jako matka, jak i dyplomata staram się dużo czasu poświęcać na spotkania i rozmowy, a jeżeli pojawiają się sporne sprawy, to jak najszybciej szczerze o nich rozmawiać. Trzeba być wiarygodnym w tym, co się robi, a to jest wymagające.

Jakie są w Pani opinii największe zagrożenia dla dzieci i młodych ludzi, którzy wchodzą w dorosłość?

Na pewno jednym z nich jest to, że młodzi ludzie są w stanie bardzo szybko uzależnić się od świata sieci. Kiedy widzę na ulicach dzieci w wózkach, które trzymają smartfony i oglądają bajki, to mam prawie pewność, że już w wieku kilku lat będą uzależnione. Niedawno, przygotowując się na pewną konferencję w Tomaszowie Lubelskim, czytałam statystyki dotyczące tego, jak wygląda uzależnienie nastolatków od sieci. Na pewno we wszystkich krajach europejskich jest podobna sytuacja i naszą – rodziców – odpowiedzialnością jest, żeby stawiać dzieciom granice i nie dopuścić, by rozpadły się ich kontakty społeczne. One myślę, że świat sieciowy jest prawdziwym światem, komunikują się tylko przez Messenger i nie budują realnych więzi, co w przyszłości będzie miało bardzo poważne konsekwencje.

Na świecie Facebook ma 2,9 miliarda aktywnych użytkowników. Wszystkie media społecznościowe w sumie ponad 4 miliardy,

a liczba ta cały czas wzrasta. Według danych Kepios w tym roku osiągnie 4,88 miliarda. W Europie Zachodniej 83 procent społeczeństwa używa mediów społecznościowych. Według statystyk DataReportal na początku tego roku na Węgrzech ponad 9 milionów osób używało Internetu, czyli prawie 90 procent społeczeństwa, a 72 procent było też w mediach społecznościowych.

Sytuacja znacznie się pogorszyła w czasie pandemii. Dzieci siłą rzeczy trafiły do tego cyfrowego świata.

Kiedy zaczęła się pandemia, nasza starsza córka akurat uczyła się pisać. Żeby nauczyć małe dziecko tej umiejętności online, potrzeba było bardzo dużo wysiłku, zarówno z naszej strony, jak i ze strony szkoły. Czy można było coś zrobić, żeby młodzież nie ucierpiała przez tę sytuację? Od znajomych, mających dzieci w wieku uniwersyteckim, słyszę, że te lata są stracone. Kiedy człowiek powinien poznawać świat, nowych kolegów, rozmawiać, debatować – nie było takiej możliwości i bardzo ciężko jest nadrobić ten czas. Wystarczy, że popatrzymy, o ile wzrosło zapotrzebowanie na usługi psychiatrów i psychologów. Jakim problemem stała się otyłość młodzieży.

Jako matka córek zwracam też szczególną uwagę na obraz kobiecości, prezentowany w mediach społecznościowych. Na to skupienie się młodych kobiet tylko na tym, co zewnętrzne.

Pani córki wychowują się na styku kultury węgierskiej i polskiej. Jakie są tego atuty?

Kiedy przyjechalismy do Polski, młodsza córka Réka miała 1,5 roczku, a starsza Anna 3 latka. Zdecydowaliśmy z mężem, że skoro jesteśmy w Polsce, to nie będziemy ich wysyłać do szkoły czy przedszkola dla dzieci dyplomatów, tylko poznają polską kulturę. Więc poszły do publicznego, rejonowego przedszkola,

a potem do szkoły sióstr Nazaretanek, co okazało się bardzo dobrym wyborem. Siostry nie tylko nauczają na bardzo wysokim poziomie, ale tworzą atmosferę ciepła i właśnie tej wiarygodności. Opowiadają o historii, o patriotyzmie w mądry, atrakcyjny sposób, za pomocą nowoczesnych narzędzi, wzmacniają te wartości, które przekazujemy w domu, i są dla dzieci autorytetem. Więc to, że córki mają takie przykłady w osobie nauczycieli i sióstr, uważamy za kluczowe.

Sprawa właściwych autorytetów wydaje się być jedną z najważniejszych w wychowaniu.

Dobrze, kiedy te autorytety to nie są postacie z książek albo odległej historii, tylko ludzie, którzy żyją wokół nas. Kiedy się ma otwarte oczy, to można zobaczyć, ile wspinających osób jest obok. Jak pani Maria Król ze Stowarzyszenia Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym *Krok za krokiem w Zamościu*, z którą współpracujemy. To wspinały człowiek, pełen dobrej woli. Pomaga kilkuset osobom niepełnosprawnym, w tym niepełnosprawnym dzieciom z Ukrainy, które uciekły przed wojną ze swoimi matkami do Polski. Pani Maria była u nas w zeszłym roku przed świętami i dzieci ją poznały. Dla mnie takim autorytetem była na przykład pani Marianne Karlóczai, prowadząca przedszkole, do którego chodziłam na Węgrzech. Jej mąż zmarł, wychowała trzech synów. Zawsze miała pogodę ducha. Nawet kiedy byłam już tutaj, w Warszawie, to śledziłam jej losy, bo to była taka legendarna postać. Zmarła w wieku ponad 90 lat. Moi rodzice też są dla mnie autorytetem.

A pani ojciec chrzestny – Wacław Felczak?

Przyjeżdżał do nas na święta, jak byliśmy dziećmi. Starszy pan, zawsze miał takie błyszczące, wesole oczy. Patrząc na niego, nikt by

nie pomyślał, jaki miał los. Uświadomiłam to sobie już jako dorosła osoba. Uciekał z więzienia, przez dwa dni czołgał się ze złamaną nogą. Znowu trafił do więzienia, katowano go, skazano na dożywocie. A on zachował pogodę ducha. Teraz autorytety nie są w modzie. Zobaczmy, co się robi, żeby zniszczyć obraz Jana Pawła II.

Przy okazji autorytetów na myśl przychodzi mi to, co pisał o nich węgierski filozof Tamás Molnár, który poświęca całą książkę tematyce autorytetów i ich wrogom. Opisuje, jak w różnych warstwach społeczeństwa – np. rodzinie, szkolnictwie, wojsku – autorytety są rozbite. I w ten sposób dochodzi do erozji w podstawowych strukturach społecznych cywilizacji zachodniej.

Obyśmy nie dali sobie odebrać autorytetów i mieli szeroko otwarte oczy w ich poszukiwaniu. Bardzo dziękuję Pani za rozmowę.



Orsolya Zsuzsanna Kovács, prawniczka, urzędniczka i dyplomata, od 2017 ambasador nadzwyczajna i pełnomocna Węgier w Polsce. Absolwentka prawa na Katolickim

Uniwersytecie Pétera Pázmányego. Była stypendystką na Uniwersytecie w Tybindze oraz Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Skończyła studia podyplomowe na Uniwersytecie Andrassy Gyula w Budapeszcie. Autorka książki *Len-gyel mozaik (Polska mozaika)*. Jest córką węgierskiego historyka i dyplomaty Istvána Kovácsa. W roku 2015 otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej w uznaniu zasług na rzecz wzmacniania współpracy polsko-węgierskiej oraz popularyzacji Polski na Węgrzech.

Great Books – niekonwencjonalne podejście do edukacji

W trakcie czterech lat nauki na St. John's College, trzeciej najstarszej uczelni w Stanach Zjednoczonych, studenci nie uczą się konkretnego zawodu, lecz uczestniczą w programie *Great Books*, polegającym na ożywionych dyskusjach o najważniejszych dziełach naszej cywilizacji, od Platona po Dostojewskiego.

Typowy pragmatyczny Polak zapewne uważałby wydawanie prawie 40 tysięcy dolarów rocznie za taki niekonwencjonalny program nauczania za szaleństwo. Jednak w obliczu coraz większego problemu z wiedzą powszechną wśród młodych oraz brakiem umiejętności miękkich młodych ludzi wchodzących na rynek pracy, warto przynajmniej spojrzeć na model proponowany przez St. John's, który chociaż przybrał postać radykalną, mimo wszystko ma wiele wspólnego z amerykańskim modelem wyższej edukacji.

„Najbardziej niekonformistyczna uczelnia w Ameryce”

St. John's College założono w 1696 roku w Annapolis, w kolonii Maryland. Spośród amerykańskich uczelni jedynie Harvard oraz College of William and Mary mają dłuższą historię. Przez pierwsze kilka dekad uczelnia funkcjonowała jako afiliowana ze Wspólnotą Anglikańską King William's School. W 1937 roku przyjęła rewolucyjny wówczas program *Great Books*, polegający na seminariach, podczas których studenci dyskutują na temat najbardziej wpływowych dzieł w historii Zachodu. W związku ze wzrostem liczby kandydatów, w 1964 roku St. John's College otworzyło drugi

kampus, usytuowany w malowniczym Santa Fe w Nowym Meksyku.

Przez ponad osiem dekad niewiele zmienił się program studiów. Na pierwszym roku studenci rozpoczynają naukę greki i czytają klasyków antyku: Sofoklesa, Homera, Platona, Arystotelesa czy Tukidydesa. Kolejne dwa semestry nauki poświęcone są m.in. Staremu i Nowemu Testamentowi, Wirgiliuszowi, św. Tomaszowi czy Dante'mu oraz Szekspirowi. Na trzecim roku studenci zapoznają się z myślicielami oświecenia, takimi jak Rousseau, Hobbes czy Spinoza, a także odbywają literacką podróż z Don Kichotem i Sancho Pansą. Na zwieńczenie czteroletniego pobytu na St. John's studenci zgłębiają myśli Kierkegarda, Nietzschego oraz Hegla i poznają *Wojnę i pokój* czy twórczość Joyce'a, Eliota lub Virginii Woolf.

St. John's kładzie nacisk na aktywną dyskusję oraz bliskie interakcje pomiędzy studentami i wykładowcami, w związku z czym maksymalna liczba uczestników seminariów może wynosić dwadzieścia osób. Po czterech latach nauki absolwenci otrzymują licencjat ze sztuk wyzwolonych (*liberal arts*). Podczas gdy koszty studiów rosną w całych Stanach Zjednoczonych, w 2019 roku St. John's College obniżyło roczne czesne z 52 tysięcy do 35 tysięcy dolarów. Ze względu na osobliwe podejście do edukacji artykuł opublikowany w „The New York Times”

w 2018 roku okrzyknął St. John's „najbardziej niekonformistyczną uczelnią w „Ameryce”.

„Nie znajdziesz pracy po takich dziwnych studiach!”

W prestiżowym rankingu *America's Best Colleges* na rok akademicki 2023/2024 tygodnik „U.S. News and World Report” uznał St. John's College za 25. najlepszą amerykańską uczelnię w kategorii „Best Undergraduate Teaching” (dydaktyka na poziomie studiów licencjackich).

Według statystyk opublikowanych na stronie internetowej St. John's College 74 procent absolwentów programu *Great Books* znalazło zatrudnienie w ciągu sześciu miesięcy od zakończenia nauki, a 100 procent aplikujących zostało przyjętych na studia prawnicze (w Stanach Zjednoczonych można studiować prawo dopiero po zdobyciu licencjata na dowolnym kierunku oraz zdaniu standaryzowanego egzaminu Law School Admissions Test). Tymczasem 70 procent absolwentów pracuje na średnich oraz wyższych stanowiskach.

W USA St. John's College jest renomowaną marką z ponad 300-letnią tradycją. Pracodawcy wiedzą, że jak zobaczą tę nazwę na życiorysie kandydata, mogą oczekiwać, że potencjalny pracownik będzie miał silnie rozwinięte umiejętności miękkie, związane z krytycznym, analitycznym, logicznym myśleniem czy komunikacją.

Chociaż nowatorski program studiów na St. John's nadal brzmi egzotycznie dla większości Amerykanów, coraz więcej uczelni za oceanem oferuje naukę wedle modelu *Great Books*. Dotyczy to także uczelni katolickich: naukę opartą na wielkich dziełach cywilizacji zachodniej proponuje chociażby Benedictine College w Kansas czy młody, bo założony dopiero w 2005 roku, Wyoming Catholic College. Ich listy lektur są podobne do tych na St. John's (choć z całą pewnością inaczej analizuje się Pismo Święte czy średniowiecznych, a nawet starożytnych filozofów na uniwersytecie wiernym tradycji katolickiej niż w całkowicie świeckim uniwersytecie, jakim obecnie jest St. John's), ale zawierają także np. encykliki św. Jana Pawła II.

Fot. Adobe Stock



Moje polsko-amerykańskie doświadczenia uniwersyteckie

Urodziłem się w Polsce, ale w wieku czterech lat wyjechałem z rodzicami do Stanów Zjednoczonych. W 2010 roku ukończyłem studia licencjackie na Creighton University, jezuickiej uczelni w stanie Nebraska.

Na mojej Alma Mater nie ma programu *Great Books*. Niemniej, jak w przypadku wszystkich amerykańskich uczelni, na Creighton University czteroletnie studia licencjackie mają formę *liberal arts education*. Oprócz kursów z wybranej dziedziny musiałem zaliczyć także obowiązkowe przedmioty z rozmaitych innych dziedzin, od nauk przyrodniczych po matematykę i języki obce.

Kierunek studiów musiałem określić dopiero pod koniec drugiego roku. Podobnie jak większość moich kolegów, ostatecznie wybrałem inną dyscyplinę, niż pierwotnie planowałem. Choć na początku studiów myślałem o nauce politycznej, po przejściu obowiązkowych kursów na temat cywilizacji zachodniej odkryłem, że historia jest moją prawdziwą pasją. Zaliczanie przedmiotów z różnorodnych dziedzin poszerzyło moje horyzonty intelektualne. Ponadto ważnym komponentem oceny końcowej prawie każdego przedmiotu było aktywne uczestnictwo w zajęciach.

Kilkanaście lat później podjąłem pracę na pewnej polskiej uczelni, gdzie prowadzę zajęcia z przyszłymi anglistami. Często dostrzegam poważne braki w wiedzy ogólnej, a jak zadaję studentom pytanie, niezależnie od tematu, najczęstsza odpowiedź, jaką słyszę, to długie, niezręczne milczenie. Nierzadko słyszę, że polscy studenci są ofiarami systemu edukacji, w którym kładzie się nacisk na wyuczone odpowiedzi zamiast podejścia do nauczania w duchu Sokratesa.

Nie łudzę się, że w Polsce, gdzie dominujące podejście społeczeństwa do edukacji jest bardzo

staroświeckie, system *Great Books* by się przyjął. Niemniej sądzę, że takie niekonwencjonalne podejście do kształcenia mogłoby zainicjować pewne pozytywne zmiany w polskim systemie wyższej edukacji.

Wprowadzenie pewnych elementów amerykańskiego modelu edukacji w duchu sztuk wyzwolonych, czyli nacisk na dyskusje w mniejszym gronie na temat najbardziej wpływowych książek z naszego kręgu cywilizacyjnego, rozwinęłoby u studentów umiejętności twórczego myślenia i uzupełniłoby jaskrawe braki wielu młodych Polaków, jeśli chodzi o wiedzę ogólną.

Wreszcie, polskie uniwersytety katolickie, jak KUL, UKSW czy UPJP2, nie wykorzystują swojego potencjału jako kuźnie przyszłych elit intelektualnych Kościoła. Podczas gdy na takich uczelniach ubywa studentów teologii, filozofii czy historii, przyciągają one coraz większą liczbę osób chcących podjąć bardziej „praktyczne” studia. Tacy studenci mają różne podejście do wiary, jednak okazja do ich ewangelizacji najczęściej jest zmarnowana.

Także w kontekście roku 2023, kiedy liberalne media w Polsce przeprowadziły zmasowany atak na osobę św. Jana Pawła II, powinno zawstydzać polskich czytelników, że podczas gdy większość rodaków Karola Wojtyły wciąż ma do niego stosunek powierzchowny i emocjonalny, na odległym kontynencie amerykańskim studenci uczą się dyskutować o jego spuściźnie intelektualnej.

Wielu Polaków zachwyciło się występowaniem Artura Baranowskiego w programie *Jeden z dziesięciu*. Powszechny podziw dla jego perfekcyjnej wiedzy dowodzi, że polskie społeczeństwo nadal szanuje erudycję. Jeśli chcemy, żeby było więcej takich młodych ludzi, należy przemyśleć na nowo sposób przekazywania wiedzy na polskich uczelniach. Modele edukacji *Great Books* i *liberal arts* mogą być przynajmniej pewnym punktem wyjścia do dyskusji.



FILIP
MAZURCZAK

Historyk, dziennikarz
i tłumacz

Blaski i cienie powszechnej edukacji

Mysząc o powszechnym obowiązku szkolnym, większość z nas odruchowo odczuwa przypływ pozytywnych skojarzeń. Przecież dzięki powszechnej edukacji podniósł się poziom oświecenia społeczeństwa, zniknął analfabetyzm, jest ogólnie lepiej, niż było w mrocznych wiekach. Każde zjawisko fizyczne ma jednak swój koszt, swoją drugą stronę. Ze zjawiskami społecznymi, w tym z powszechną edukacją, jest podobnie.

Pułk pruskich grenadierów

Z czym kojarzy się Państwu szkoła jako budynek? Z czym klasa szkolna, układ ławek i sposób komunikacji między nauczycielem a uczniami? Kto był w wojsku, ten wie doskonale. Skojarzenie to jest szczególnie dobrze zauważalne w przypadku starszych budynków szkolnych. Pruskie koszary pułku grenadierów. Bardzo podobna bryła budynku, sale lekcyjne przypominające swym układem izby żołnierskie, trzy szeregi ławek szkolnych i nauczyciel przechadzający się między szeregami pilnie słuchających uczniów. Jak feldfebel przed wyprężonym plutonem grenadierów. Wiem, że ten obraz jest nieco przerysowany i pasuje bardziej do czasów sprzed kilkudziesięciu lat, ale od niego wyjdźmy w naszych rozważaniach nad szkołą.

Wśród licznych aforyzmów starających się opisać państwo pruskie jednym z najbardziej znanych jest ten, że Prusy to nie państwo, Prusy to armia posiadająca swoje terytorium. Nie było to powiedzenie dalekie od prawdy. Prusy wojowały już wcześniej, jednak od czasów Fryderyka II Wielkiego armia stała się oczkiem w głowie władców, a coraz więcej obszarów życia poddanych pruskich podporządkowanych zostawało wojnie. Nawet podczas lat pokoju. Prusy były też państwem znanym z dwóch

innowacji. Wprowadziły powszechną służbę wojskową i powszechny obowiązek szkolny. Te dwie obowiązujące wszystkich obywateli instytucje, wzajemnie się uzupełniając, miały z nich uczynić jeszcze lepszych poddanych i jeszcze lepszych żołnierzy. Systemy edukacyjny i mobilizacyjny państwa pruskiego współdziałały ze sobą na wielu płaszczyznach, przekuwając jeszcze nie w pełni ukształtowaną materię ludzką w sprawnych, posłusznych żołnierzy króla i cesarza. Niemieccy nauczyciele i lekarze XIX wieku znani są z wielu osiągnięć na niwie kultury fizycznej, krzewionej skutecznie wśród młodzieży. W pruskich szkołach powszechnych przykładano dużą wagę do tak zwanych „ćwiczeń cielesnych”, z których rozwinęła się w XIX wieku gimnastyka artystyczna,



rozumiana nieco inaczej niż sport występujący dziś pod tą nazwą. Ćwiczenia uprawiane w pruskich szkołach stanowiły doskonały wstęp do gimnastyki wojskowej, praktykowanej po dotarciu rekruta do koszar. Było to działanie jak najbardziej sensowne – z cherlawych, chorowitych ludzi nie ma dobrych żołnierzy. Chłopcy, którzy w szkole uczyli się skakać, biegać i wspinać po linie, w wojsku szybciej opanowywali walkę na bagnety, zapasy czy wdrażali się do długich marszów. Pruska szkoła oraz armia wiele zawdzięczały sobie nawzajem, jeśli chodzi o metodykę. Wspomnianemu już Fryderykowi II Wielkiemu przypisuje się powiedzenie, że żołnierz powinien bardziej bać się swojego kaprała niż przeciwnika. Armia słynęła z żelaznej dyscypliny, stojącej na granicy brutalności, a często tę granicę przekraczającej. Słynny pruski dryl skutkował wielką karnością i – co tu dużo mówić – skutecznością bojową armii na polach niezliczonych bitew europejskich. Szkoła również nie słynęła z łagodności, a nauczyciel z trzcinką miał nad uczniami władzę porównywalną z władzą podoficera nad rekrutami. Sukcesy wojenne Prus odniosły ten skutek, że inne państwa europejskie zaczęły z czasem naśladować model armii i ogólnie model państwa. Szkolnictwo powstałe w większości państw w wieku XIX jest pewną modyfikacją szkoły pruskiej. Do wieku XIX funkcjonowały armie zaciężne lub powoływane na zasadzie losowania, jak w Rosji. Wiek XIX stał się wiekiem powszechnego poboru i powszechnej edukacji.

Edukacja – ale jaka?

Człowiek rodzi się pozbawiony wszelkich umiejętności, które czynią go w naszych oczach istotą społeczną. Nie potrafi rozwiązywać układów równań z wieloma niewiadomymi, nie potrafi grać na skrzypcach, ba – nie potrafi jeszcze mówić ani nawet chodzić. Wszystkich wymie-

nionych oraz wielu innych umiejętności musi uczyć się w długim procesie edukacji. Podstawowym środowiskiem, w jakim następuje pierwszy etap edukacji, a co za tym idzie – także socjalizacji, pozostaje rodzina. Niedługo większość umiejętności potrzebnych do funkcjonowania w społeczeństwie i do wytwarzania dóbr społecznie użytecznych zdobywano właśnie w rodzinie. Z czasem jednak nasza cywilizacja zaczęła posługiwać się coraz bardziej zaawansowanymi technologiami, do których opanowania potrzeba było coraz lepszych fachowców. Cechy rzemieślnicze, gildie i korporacje zawodowe rozwinęły system szkolenia, w którym wiedza przekazywana była w układzie mistrz –

uczeń. Szkoły przez całe wieki zarezerwowane pozostawały dla wąskiej elity, zwanej czasem warstwą klerków. Umiejętność czytania i pisanie oraz pozostałych nauczanych sztuk dostępna była niewielkiemu odsetkowi populacji. Nie bez przyczyny użyłem słowa „sztuki” na określenie umiejętności nauczanych w średnio-wiecznych szkołach. Septem Artes Li-

berales, Siedem Sztuk Wolnych albo Wyzwolonych, jak to się u nas tłumaczy, stanowiło rdzeń systemu edukacji od późnej starożytności po czasy nowożytne. Sztuki z założenia dostępne są nielicznym i stanowią wartość samą w sobie, są cenne.

Wraz z upowszechnianiem się edukacji sytuacja ulegać zaczęła stopniowym zmianom. Pierwszy etap stanowiła likwidacja analfabetyzmu wśród dorosłych – i tu trzeba przyznać pierwszeństwo krajom protestanckim, które uporały się z tym problemem dzięki sieci szkół elementarnych praktycznie do końca XIX wieku. Niemiecki model szkoły powielany był następnie w innych państwach. W naszym kraju mieliśmy w tej kwestii kilka dekad zapóźnienia i de facto do II wojny istniał dostrzegalny statystycznie problem analfabetyzmu. Rozpowszechnienie się umiejętności czytania i pisanie pociągnęło za sobą kilka skutków. Wzrosło



MARCIN BĄK

Dziennikarz TV Republika,
popularyzator historii

czytelnictwo i możliwość docierania z informacją do znacznie większej niż poprzednio liczby osób. Na ziemiach polskich miało to swój ogromny wpływ na kształtowanie się nowoczesnego narodu polskiego. Większość badaczy tematu jest zgodna, że sieć szkół wiejskich i wzrost poziomu czytelnictwa wśród włościan uformowały ich świadomość narodową. Pisał o tym między innymi Wincenty Witos w swoich wspomnieniach. Upowszechnienie umiejętności czytania ma jednak i drugą stronę. Dzięki niej więcej ludzi może czytać wartościową literaturę, powieści, poradniki zawodowe, gazety, ale też *Manifest komunistyczny* czy *Mein Kampf*...

Ciekawym zjawiskiem, związanym z rozpowszechnieniem się masowej edukacji, był obserwowany początkowo w USA w latach 50. i 60. XX wieku wzrost liczby ludzi posiadających wyższe wykształcenie, przeważnie o profilu humanistycznym. Ludzie ci nie posiadali kwalifikacji wymaganych na rynku pracy, mieli natomiast duże oczekiwania co do standardów

życia. Tworzyli, i tworzą nadal, swoistą klientelę polityczną ugrupowań lewicowo-liberalnych.

Rozpowszechnienie się edukacji elementarnej związane jest również ze wzrostem liczby osób gotowych podjąć naukę na wyższych jej poziomach. Z jednej strony ma to pozytywne konsekwencje – więcej potencjalnych inżynierów, lekarzy, nauczycieli czy prawników. Z drugiej – powoduje inflację samego wyższego wykształcenia, dostarczając na rynek tysiące absolwentów uczelni z dużymi aspiracjami, lecz bez kwalifikacji przydatnych do pracy społecznie użytecznej.

Konkludując – w nowoczesnym społeczeństwie, wykorzystującym zaawansowane technologie, powszechna edukacja jest już koniecznością. Trzeba sobie cały czas zdawać sprawę, jakie może ona nieść potencjalne skutki. Wraz z rozpowszechnianiem się wspomnianych technologii coraz bardziej żywotne stają się pytania o kształt edukacji powszechnej, o wizję szkoły w najbliższych dekadach. Czy nadal będziemy tworzyć dalekich potomków grenadierów, czy może szkoła ma dawać coś zupełnie innego?

Fot. Adobe Stock



ABC katolickiej nauki społecznej – część 1

Po co nam katolicka nauka społeczna? Jakie są jej metody i źródła? Prezentujemy pierwszy z cyklu czterech wykładów o KNS.

Nauczanie społeczne

Spośród wielu nauk społecznych jedna wyróżnia się poprzez swoją nazwę. Wszystkie inne nauki społeczne opisują społeczne fakty i zdarzenia oraz próbują je wyjaśnić, uczynić je zrozumiałymi; nauka społeczna, która sama określa się jako nauczanie społeczne, chce czegoś więcej, niż tylko opisywać i wyjaśniać to, co istnieje albo co się dzieje; ona chce „pouczyć” o tym, co jest prawidłowe i co niewłaściwe, jak być *powinno* oraz jak być nie *powinno*; wyjaśniając, chce zbadać przyczyny zasadnicze (ostateczne), które odkrywają *sens* społeczeństwa ludzkiego, z których wynika, co mamy uczynić lub czego zaniechać, aby tego sensu nie zafalszować lub co więcej – nie zniweczyć go, lecz *urzeczywistnić*.

Nauczanie społeczne Kościoła

Do wypracowania i upowszechniania wiedzy o społeczeństwie istnieje wystarczająco dużo innych instytucji i urządzeń; nie potrzeba do tego Kościoła; nie jest to także jego misją. Jednakże niewątpliwie jest rzeczą Kościoła mówić swoim własnym wiernym – a jeśli inni zechcą przyjąć tę naukę, także im – co należy czynić, aby oddać cześć Bogu nie tylko w zamkniętej izdebce, lecz zachować się po ludzku i tym samym okazać Mu należną cześć



w życiu publicznym, społecznym, gospodarczym i państwowym.

Kościół starał się zawsze czynić to w takim stopniu i zakresie, jak tego wymagały uwarunkowania czasu i miejsca. Do czasu, gdy postrzegano i poddawano refleksji jako formy uspołecznienia jedynie rodzinę i państwo oraz życie zawodowe, Kościół udzielał pouczeń swoim wiernym o ich obowiązkach w kręgu rodziny i państwa oraz ich obowiązkach zawodowych; od kiedy jednak życie społeczne stało się tak zróżnicowane i rozgałęzione, jak znamy je dzisiaj, i od kiedy nasze spojrzenie poszerzyło się na otwierające się różnorodne problemy, a nauki społeczne

Fot. Adobe Stock

stosownie do tego rozwijają się dalej, Kościół czuje się zobowiązany odpowiednio do tego rozbudowywać swoje nauczanie społeczne. Normatywna nauka o społeczeństwie, obojętnie, czy będzie uprawiana przez Kościół, czy też kogokolwiek innego, nie może pozostać z tyłu za rozwojem nauk wyjaśniających.

Katolicka nauka społeczna jest dyscypliną stosunkowo młodą. Jej nazwa w brzmieniu używanym w Polsce pochodzi od papieża Piusa XI, który użył jej w encyklice QA w roku 1931 (*distiplina socialis catholica*). Pius XI pisze w QA, że „na podstawie drogowskazów i światła encykliki Leona XIII powstała odrębna nauka społeczna katolicka, która z każdym dniem rozrasta się i pogłębia dzięki gorliwej pracy tych wybranych mężów, których nazwaliśmy pomocnikami Kościoła” (20).

Katolicka nauka społeczna w naszym rozumieniu oznacza odrębną dyscyplinę o charakterze teoretyczno-praktycznym, która posiada cechę niezmienności i rozwojowości. Niezmiennie są zasady, na których bazuje. Podlega natomiast rozwojowi, tak jak zmienia się rzeczywistość kulturowo-społeczna.

Należy więc rozróżniać dwa terminy, które oznaczają co innego: nauczanie społeczne Kościoła odnosi się do nauczania Kościoła hierarchicznego. Natomiast katolicka nauka społeczna oznacza dyscyplinę naukową, której nauczanie Kościoła jest jednym ze źródeł. Jako system społeczny KNS zawiera nie tylko normy postępowania moralnego odnoszące się do życia społecznego, ale także wizję bytu społecznego. Elementy te eksponuje definicja Władysława Piwowarskiego, według którego **KNS jest to nauczanie społeczne Kościoła katolickiego oraz oparta na nim naukowa refleksja uczonych specjalistów i działaczy społecznych.**

Metoda KNS

Józef Cardijn, założyciel chrześcijańskiego związku młodzieży robotniczej JOC (Jeunesse Ouvrière Chrétienne, zał. 1924 w Belgii), sformułował metodę działania tej organizacji, przejętą przez KNS jako własną metodę: voir, juger, agir – widzieć, ocenić, działać.

Jan XXIII w encyklice *Mater et magistra* formułuje ogólną dyrektywę metodologiczną: „Zasady nauki społecznej wprowadza się zazwyczaj w życie w trzech etapach: najpierw bada się, jaki jest rzeczywisty stan rzeczy, następnie dokonuje się wnikliwej oceny tego stanu w świetle wspomnianych zasad, a wreszcie ustala się, co można i należy czynić, by podane zasady wprowadzić w życie odpowiednio do okoliczności miejsca i czasu. Te etapy określa się nieraz słowami «zbadać, ocenić, działać»” (MM, nr 237).

Współcześnie metodę KNS określa się, za Pawłem VI, według trzech etapów: zasad refleksji, kryteriów ocen i wytycznych działania. Paweł VI zaznacza: „Do wspólnot chrześcijańskich należy obiektywna analiza sytuacji własnego kraju, wyjaśnienie jej w świetle niezmiennych wypowiedzi Ewangelii, sięgnięcie do zasad refleksji, do kryteriów osądu i dyrektyw działania zawartych w społecznym nauczaniu Kościoła” (OA, nr 4). Jest oczywiste, że i temu papieżowi chodziło o schemat działania.

Źródła KNS

KNS, jak każda nauka, posiada swoje źródła. Są nimi:

Odwieczne prawo Boże

Odwieczne prawo Boże (*lex aeterna*), ustanowione przez samego Boga, jest źródłem moralności ludzkiej, a więc i etyki społecznej.



**ks. MAREK
WODAWSKI**

Duszpasterz w parafii
Warszawa-Anin, adiunkt
w Instytucie Nauk
Socjologicznych KUL

Odwieczne prawo Boże możemy zdefiniować następująco: jest ono rozumną wolą Boga, nakazującą utrzymanie porządku przyrodzonego, a zakazującą jego przekroczenie. Prawo to obowiązuje ludzkość od początku jej istnienia.

Prawo naturalne

Prawo naturalne jest odbiciem odwiecznego prawa Bożego. Jest ono definiowane w następujący sposób przez H. Pescha: Jest to Boski porządek rzeczy, odbijający się w ludzkim rozumie w zależności od jego uzdolnień. Zostało ono przez Stwórcę zawarte w naturze człowieka, wpojone w rozum naturalny. Współcześnie różni się, za św. Tomaszem, dwie kategorie prawa naturalnego:

1) Zasady pierwsze – *prima principia* lub *principia per se nota* – oczywiste dla wszystkich ludzi (np. nie zabijaj, czcij rodziców)

2) Zasady dalsze lub wtórne – *secunda principia* – są wnioskami wyprowadzonymi z zasad pierwszych.

Zasady te znajdują swój wyraz w tradycji poszczególnych narodów. Św. Tomasz określa to prawo jako prawo narodów – *ius gentium*, np. formy współżycia społecznego, hierarchia władzy, prawo do własności prywatnej. Zarówno zasady pierwsze, jak i dalsze, są nadrzędne w stosunku do prawa pozytywnego. Jak sama nazwa wskazuje, prawo naturalne jest zakotwiczone przez Stwórcę w naturze ludzkiej oraz stanowi obiektywną podstawę dla moralności indywidualnej i społecznej.

Prawo objawione

Druga część prawa Bożego została człowiekowi objawiona bezpośrednio, dlatego nazywa się prawem objawionym. Prawo objawione zawarte jest w Piśmie św. i w Tradycji Kościoła katolickiego. Nie budzi ono kontrowersji, jak w przypadku prawa naturalnego. Normy moralne zawarte w prawie objawionym nie są prostym odpowiednikiem norm prawa naturalnego. Oprócz nada-

wania motywacji religijnej tym normom, wnoszą one także nowe normy i wartości niezawarte w prawie naturalnym, niebędące jeszcze własnością całej ludzkości. Przykładem takiej normy jest miłość bliźniego (także nieprzyjaciół), wezwania zawarte w ośmiu błogosławieństwach, zaś przykładem wartości ewangelicznej: *pokój ludzkości*, *dobro woli*, *przyjdź królestwo Twoje*.

Normy prawa objawionego, do którego odwołuje się KNS, mają bardzo solidną podbudowę filozoficzno-teologiczną. Jest nią antropologia bazująca na treściach ewangelicznych, według której człowiek jako obraz Boga jest czymś więcej niż częścią przyrody.

Nauki pozytywne

Nauczanie to korzysta także z danych dostarczanych przez nauki pozytywne, zwłaszcza przez nauki społeczne, będące narzędziem poznania rzeczywistości. Odwoływanie się do nich wymaga jednak pewnej ostrożności, ponieważ może wystąpić niebezpieczeństwo błędnych interpretacji. Tym niemniej owocny dialog (Paweł VI: OA, 1971, nr 40) między katolicką nauką społeczną a pozytywnymi naukami o człowieku i społeczeństwie jest możliwy, a nawet konieczny.

Wymienione źródła stanowią podstawę do formułowania dyrektyw, wskazań i zaleceń służących do budowania sprawiedliwości społecznej w świecie.

Zakończenie

Punktem wyjścia w społecznym nauczaniu Kościoła jest człowiek jako podstawowa wartość społeczna. Jest on bowiem początkiem i celem wszelkiego życia społecznego, zaczynając od małżeństwa i rodziny, a kończąc na społeczności ludzkości. Jan Paweł II traktuje człowieka jako „pierwszą i podstawową” drogę nie tylko dla instytucji świeckich, ale także dla Kościoła (RH, nr 14). Stanowisko to znajduje uzasadnienie w wysokiej godności osoby ludzkiej i jej podstawowych prawach.

Jan Ludwik Popławski – prekursor idei zachodniej

17 stycznia 1854 roku przyszedł na świat w Bystrzejowicach koło Lublina Jan Ludwik Popławski, przyszły polityk, publicysta, jeden z czołowych ideologów i twórców obozu narodowego, współzałożyciel Ligi Narodowej i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Fot. Michał Raj_ CC BY-SA 4.0

Jan Ludwik Popławski wniósł ogromny wkład w rozwój polskiej myśli politycznej przełomu XIX i XX wieku. I choć nie doczekał się odzyskania przez Polskę niepodległości, to można śmiało powiedzieć, że swoim zaangażowaniem politycznym, a szczególnie działalnością publicystyczną, zasłużył sobie na miano jednego z twórców odrodzonej Rzeczypospolitej.

Zmiana optyki geopolitycznej

Największą zasługą polityczną Popławskiego było dokonanie głębokiego zwrotu w myśleniu politycznym Polaków, polegającego na przeorientowaniu dominujących wschodnich tradycji w polskiej myśli politycznej w kierunku zachodnim.

Nie negując praw Polski do odzyskania ziem wschodnich będących pod zaborem rosyjskim, choć wiedział, że odzyskanie ich w całości nie będzie możliwe ze względu na niekorzystną dla Polski strukturę narodowościową, Popławski zwracał szczególną uwagę na konieczność odzyskania w pierwszej kolejności przez Polaków wszystkich ziem zaboru pruskiego, a w sprzyjających okolicznościach także prowincji przyległych, które nie należały już do Polski w chwili rozbiorów, jak Prusy Wschodnie z Królewcem czy Opolszczyzna. Była to wizja wręcz rewolucyjna jak na koniec XIX wieku, przez wielu ówczesnych polityków traktowana jako mrzon-



ka. Kierunek zachodni polskiej polityki był bowiem w tym okresie zupełnie obcy głównym nurtom polskiej myśli politycznej, które wysiłek narodu polskiego kierowały na wschód i walkę z Rosją. Tymczasem Popławski uważał, że aby niepodległa Polska mogła samodzielnie istnieć, musi być zbudowana wzdłuż osi: Śląsk – Pomorze, a rzeka Wisła wraz z leżącym u jej ujścia Gdańskiem, jako jedyna droga wodna do morza, musi w całości leżeć w granicach przyszłego państwa polskiego. Popławski słusznie

zauważył, że na zachodzie leżą ziemie decydujące o sile bądź słabości nowej Polski, o wielkim potencjale ekonomicznym, poczynawszy od przemysłu śląskiego, a skończywszy na portach bałtyckich, które stanowiły naturalną drogę zbytu produkcji polskiego przemysłu i rolnictwa. Już w 1887 roku pisał: „Całe to porzecze Bałtyku od Wisły aż do ujścia Niemna, tak niebacznie kiedyś roztrwonione wraz ze Śląskiem przez państwo polskie, musi być odzyskanym przez narodowość polską. Wyrzeczenia się tego przyrodzonego dziedzictwa i nieszczęśliwe majaki podbojów na wschodzie były przyczyną naszego upadku politycznego, i dzisiaj w pracy odrodzenia te błędy przeszłości przysięgają nam swym ciężarem i wstrzymują w pochodzie ku lepszej przyszłości. Nasi politycy marzą jeszcze o Wilnie i Kijowie, ale o Poznaniu mniej dbają, o Gdańsku zapomnieli prawie zupełnie, a o Królewcu i Opolu nie myślą zgoła. Czas już zerwać z tą tradycją, która pasowała na bohaterów Jeremich Wiśniowieckich, a na pastwę niemieckim katom oddawała Kalkshteinów; Czas już po tylu wiekach błakania się po marnowcach wrócić na starą drogę, którą ku morzu trzebiły krzepkie dłonie wojów piastowskich”.

Paradygmat istnienia niepodległej Polski

Odzyskanie przez Polskę ziem zachodnich, według Popławskiego, nie tylko wzmocniłoby przyszłą Rzeczpospolitą, ale jednocześnie podcięło korzenie potęgi dawnych Prus, a tym samym osłabiło całe Niemcy i stawiało tamę ich ekspansji na wschód. Przynależność tych ziem do odrodzonej Polski była więc, według niego, gwarancją utrzymania niepodległości i niezawisłości ekonomicznej kraju, dawałaby też siłę i odpowiedni potencjał do walki o wschodnie kresy Rzeczypospolitej, słabo zaludnione przez żywioł polski i mało uprzemysłowione. Jakże przewidującym politykiem był Popław-

ski świadczą jego rozważania nad koniecznością objęcia przez Polskę nie tylko Pomorza Gdańskiego, ale także Prus Wschodnich razem z Królewcem. W 1887 roku pisał: „Jeżeli zrezygnujemy ze spolszczenia Prus Wschodnich lub przynajmniej poważnego wzmocnienia w tej prowincji żywiołu polskiego, to musimy zrezygnować z Prus Zachodnich i co za tym idzie, z dostępu do morza, co się niemal równa wyrzeczeniu się nadziei utworzenia w przyszłości samodzielnego państwa”. Realność tych przewidywań potwierdziła historia w 1939 roku.

Wizja terytorialnego zasięgu państwa polskiego na zachodzie, wytyczona przez Popławskiego, uznana i kontynuowana przez Romana Dmowskiego, stała się fundamentem programu polityki zagranicznej ruchu narodowego – największej siły politycznej II Rzeczypospolitej, a po wybuchu II wojny światowej w dużej mierze poparły ją wszystkie liczące się stronnictwa polityczne w kraju i na emigracji. Bardzo sprytnie program narodowców przywłaszczyli sobie komuniści, przedstawiając wizję nowych granic zachodnich jako swój autorski pomysł. Bez wątpienia to



**JANUSZ
PARADA**

Samorządowiec. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

zgodne stanowisko wszystkich znaczących sił politycznych co do przesunięcia zachodnich granic Polski kosztem Niemiec zostało zauważone przez zwycięskie mocarstwa i w sprzyjających Polsce okolicznościach politycznych, jakie zaistniały po całkowitej klęsce Niemiec w 1945 roku, zostało wzięte pod uwagę przy ustalaniu nowych granic kraju.

Naszą powinnością jest więc, by w 170 rocznicę urodzin Popławskiego przypomnieć, że to właśnie dzięki niemu rozpoczął się wielki proces zmiany świadomości politycznej społeczeństwa polskiego i jego elit, skutkujący po pół wieku historycznym aktem przesunięcia Polski na zachód i ponownego włączenia do polskiego obszaru narodowego dużej części ziem, gdzie rodziła się przed wiekami polska państwowość.

W obronie wolności religijnej

Przed dekadą nakładem Instytutu Wydawniczego PAX ukazała się książka Wojna z chrześcijaństwem. *Dyskryminacja i prześladowania chrześcijan na świecie*. Jej tematyka nie straciła na aktualności, a wręcz procesy, o których jest w niej mowa, przebiegają z nową intensywnością. Z jej współautorem, Mario Mauro, rozmawia Maciej Szebietowski.

W 2013 roku ukazała się książka, której jest Pan współautorem, pt. *Wojna z chrześcijaństwem. Dyskryminacja i prześladowania chrześcijan na świecie*. Skąd Pana zainteresowanie tą tematyką?

Wolność religijna nie jest tylko jedną z form wolności, ale – krótko mówiąc – papierkiem lakmusowym istnienia wolności jako takiej. Świadomość, że wolność wiary w coś większego niż sama władza jest podstawą relacji między ludźmi, pomaga każdemu społeczeństwu i społeczności międzynarodowej budować relacje oparte na wzajemnym słuchaniu swoich racji. Nietolerancja religijna, w szczególności dyskryminacja i prześladowanie chrześcijan, to oznaka społeczeństwa, które wypiera się Boga, aby łatwiej znęcać się nad ludźmi, a w każdym razie przedkłada logikę konfliktu nad logikę pojednania.

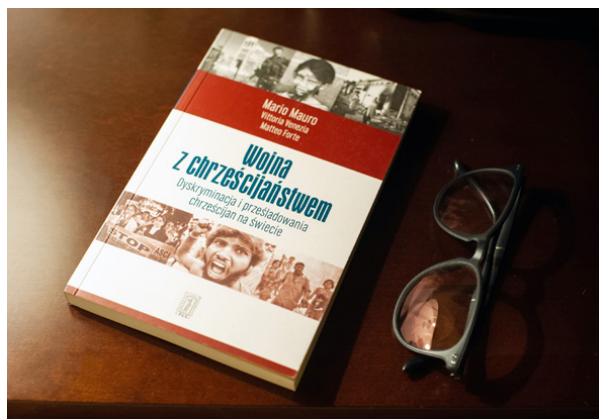
Jak zmieniła się sytuacja prześladowanych i dyskryminowanych chrześcijan w ciągu ostatnich 10 lat?

Sytuacja pogorszyła się w społeczeństwach zachodnich, gdzie wiara nie jest już akceptowana jako czynnik budowania współżycia obywatelskiego. Zamiast tego jest postrzegana z podejrzliwością, jak gdyby była źródłem nietolerancji, bez zrozumienia przełomowej treści przesłania chrześcijańskiego. Nietoleran-

cja ta niewątpliwie jest także źródłem tego, co nazywamy postępowaniem – postępowaniem, w którym nie ma zbyt wielu elementów konserwatywnych. Znacznie pogorszyła się sytuacja w krajach, w których wspólnoty chrześcijańskie są postrzegane jako przeszkoda dla projektów władzy dominujących reżimów, mam tu na myśli na przykład takie kraje jak Wenezuela i Nikaragua.

Jest Pan także autorem książki poświęconej Bliskiemu Wschodowi i sytuacji chrześcijan na tym terenie. Jak ich sytuacja wygląda dzisiaj?

Po wojnie w Syrii i ostatnich wydarzeniach w Izraelu i Strefie Gazy sytuacja chrześcijan na Bliskim Wschodzie jest dziś jeszcze bardziej



niepewna. Społeczności te od niepamiętnych czasów były swego rodzaju podstawą do powstrzymywania napięć na tym obszarze – między Żydami i muzułmanami, między sunitami i szyitami, między Arabami i Kurdami, między Turkami i Kurdami. Radykalizacja procesów politycznych, na których bezgranicznie spekulują władze regionalne, prowadzi do marginalizacji i ucieczki chrześcijan, a w konsekwencji do dalszej niezdolności do budowania dobra wspólnego. Niestety instytucje międzynarodowe udają, że tego nie widzą, co prowadzi do zubożenia społeczeństwa, które tracąc obecność chrześcijan, sztywnieje i często imploduje.

Dziękuję za rozmowę.



Mario Mauro – włoski filozof, działacz społeczny, polityk, przedstawiciel Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie ds. walki z rasizmem, ksenofobią i różnymi formami dyskryminacji. Jest współautorem m.in. książki *Wojna z chrześcijaństwem. Dyskryminacja i prześladowania chrześcijan na świecie* (wyd. polskie IW Pax 2013), w której opisuje przykłady dyskryminacji i prześladowań chrześcijan nie tylko w krajach islamskich i komunistycznych, ale także w zachodniej Europie. Jest także autorem książki *Przeciw krzyżowi. Męczeństwo chrześcijan na Bliskim Wschodzie*.



Czy wiesz, że:

Nie moje dziecko. Błędy przy in vitro zdarzają się na całym świecie

Szpital może zapłacić odszkodowanie, ale co będzie z dzieckiem? Pomyłki czasami wychodzą na jaw zaraz po porodzie, czasami po latach. Błąd, do którego doszło w 2010 r. w Singapurze, wyszedł na jaw od razu. Klientka przychodni in vitro natychmiast po urodzeniu dziecka zorientowała się, że dziecko ma inny kolor skóry niż jej biały mąż. Ta sprawa także trafiła do sądu. Matężństwo z Kalifornii, które w 2021 r. po zapłodnieniu pozaustrojowym doczekało się drugiego dziecka, także od razu zorientowało się, że coś się nie zgadza. Noworodek wyglądał zupełnie inaczej niż 7-letnia córka tej samej pary. Badania genetyczne potwierdziły, że matce wszczepiono dziecko innych klientów, którzy w tym samym czasie korzystali z usług przychodni.

Uczył: „solidarność to więź”. Jest decyzja radnych. Błogosławiony patronem miasta w 2024 r.

Bł. ks. Jerzy Popiełuszko będzie patronem 2024 roku w Białymstoku – zdecydowali jednogłośnie miejscy radni, przyjmując stanowisko w tej sprawie. W 2024 roku przypada 40. rocznica męczeń-

skiej śmierci duchownego. O przyjęcie stosownego stanowiska wystąpiła podlaska „Solidarność”. „Życie i śmierć księdza Popiełuszki jest nieustanną inspiracją do działania na rzecz prawdy, sprawiedliwości i solidarności społecznej. Wspólnie oddajmy hołd temu wielkiemu synowi Polski, który swoją ofiarą ukazał, że warto być wiernym ideałom, nawet w obliczu największych trudności. Niech jego dziedzictwo będzie zawsze źródłem siły dla naszej społeczności i kraju” – napisali radni w przyjętym stanowisku.

Na Mszę św. chodzi mniej niż jedna trzecia Polaków

Liczba dominantes i communicantes mocno spadła w pandemii, później niewiele wzrosła. Czy pogorszenie jest trwałe? Odsetek dominantes, czyli osób chodzących do kościoła, wyniósł w 2022 r. 29,5 proc. – podał Instytut Statystyk Kościoła Katolickiego, który zaprezentował swój coroczny raport. Było nieco lepiej niż rok wcześniej, kiedy świątynie odwiedzało 28,3 proc. Polaków, ale znacznie słabiej niż w 2019 r. Wtedy na Msze uczęszczało prawie 37 proc. mieszkańców naszego kraju. – Nie jest tak, że po pandemii już się pozbieraliśmy – tłumaczył obecny podczas prezentacji raportu ISKK prof. Krzysztof Koseła, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego.

Bł. Emil Szramek – zakotwiczony w Bogu

Na świat przyszedł w 1887 roku w śląskiej wsi Tworków. Już w szkole elementarnej uczył się ponadprzeciętnie. Uboga matka posłała go więc do gimnazjum w Raciborzu. Sytuacja materialna w domu była jednak bardzo zła. Kilka lat wcześniej ojciec wyjechał do Ameryki, lecz ślad po nim zaginął. W sukurs rodzinie Szramków przyszedł raciborski magistrat, który uzdolnionemu uczniowi ufundował stypendium. Młody Emil odwdzięczał się swoim dobrodziejom sumienną nauką i świetnymi ocenami.

Działalność duszpasterska

Następnie zdecydował się na studia teologiczne we Wrocławiu. W 1911 roku otrzymał święcenia kapłańskie, a później, już jako wikary, posługiwał w kilku śląskich parafiach. Jego aktywna działalność duszpasterska i oświatowa zwróciła uwagę władz kościelnych. W 1923 roku objął stanowisko kanclerza Administracji Apostolskiej dla Śląska Polskiego, a trzy lata później został proboszczem parafii Najświętszej Marii Panny w Katowicach. Była to parafia prestiżowa, ale i trudna z uwagi na skomplikowaną strukturę narodowościową i majątkową. Mieszkało tu wielu Niemców i tych Ślązaków, którzy niechętnie odnosili się do polonizacji Górnego Śląska. Z tego też powodu starał się szerzyć polskość w sposób taktowny i niewzbudzający niepotrzebnych konfliktów. Nie brakowało tu również biedoty, jednak ks. Szramek, sam pochodząc z ubogiej rodziny, potrafił znaleźć z nią wspólny język. Z myślą o ubogich wspierał działalność charytatywną Stowarzyszenia Caritas, Misji Dworcowej, Zakładu Sióstr Maryi czy akcje prowadzone przez siostry elżbietanki i szarytki.



Mecenat kulturalny i praca naukowa

Był wielkim miłośnikiem sztuki religijnej. Gromadził liczne publikacje na ten temat, studiował je, a następnie wdrażał w życie różne pomysły związane z uatrakcyjnieniem przestrzeni

powierzonych mu świątyń, m.in. przeprowadził renowację wnętrza kościoła Mariackiego w Katowicach, był również mocno zaangażowany w budowę katedry Chrystusa Króla. Pasjonował się malarstwem, rzeźbą i literaturą. Był zapalonym kolekcjonerem, lecz niemal wszystko, co zdołał zebrać, przypadło po aresztowaniu przez gestapo.

Mimo wielu obowiązków znajdował czas na pracę naukową. Tematem jego badań był oczywiście ojczysty Śląsk. Szczególnie interesowała go rola Kościoła katolickiego w historii tej ziemi. Napisał ok. 200 prac naukowych z zakresu historii, socjologii, etnografii czy językoznawstwa. Najdonioślejszym dziełem ks. Szramka była rozprawa pt. *Śląsk jako problem socjologiczny*.

Duchowość kapłana

Ks. Szramek był niepospolitym kapłanem. Na pierwszy plan wysuwała się jego bogata duchowość, która odznaczała się kilkoma wartościami uwagi cechami. Jedną z nich był swego rodzaju optymizm duszpasterski. Jako wikariusz często spotykał się z apatią, zniechęceniem, zgorzknieniem wśród wiernych. Jakby na przekór temu, sam emanował energią, pokazując, że chrześcijanin nigdy nie upada na duchu, nie ucieka przed problemami, lecz w ufności Bogu mężnie stawia im czoła. Sprzeciwiał się dewocji czy religijnemu sentymentalizmowi. W jego opinii przeżywanie wiary musi być świadome i autentyczne. Modlitwę traktował jako rozmowę z Bogiem. Tylko taka formuła gwarantowała – jego zdaniem – spokój duszy i siłę do wykonywania codziennych obowiązków. Stąd też z tak wielką starannością zabiegał o właściwe kształtowanie osobowości swoich wiernych.

Prześladowania i męczeńska śmierć

Jego ożywiona działalność na polu duszpasterskim i narodowym nie mogła ująć uwadze

Niemców. Gdy wybuchła wojna, a najeźdźcy zaczęli brutalnie rozprawiać się z Polakami, ks. Szramek ani przez moment nie pomyślał o ucieczce. 8 kwietnia 1940 roku został aresztowany przez gestapo, a następnie zesłany do Dachau. Te dramatyczne chwile przyjął z niewzruszoną wiarą i niezachwianą nadzieją pokładaną w Bogu. We wrześniu tak pisał do swojej rodziny: „Jestem w duszy spokojny. Jestem zakotwiczony w Bogu”.

Przebywając w obozie zagłady, był jednak świadkiem potwornych zbrodni i nieustannego poniżania ludzi. Podczas gdy wielu współwięźniów traciło ducha, on z jeszcze większym zapałem głosił Ewangelię. Traktował bowiem obóz jako „szkołę łaski Bożej, w której wyrosną nowi wybawcy i nowi przewodnicy prowadzący do zbawienia”. W czasie jednego z potajemnych kazań tak powiedział do grupy strwożonych i udręczonych księży: „Człowiek wolny to nie ten, co jest silny fizycznie, co nadużywa swej władzy ciemienia i znęcania się nad swymi bliźnimi, lecz ten, który wobec zewnętrznej niewoli i cierpienia zdobywa się na wewnętrzne «tak» i jest jeszcze w stanie okazać miłosierdzie oprawcy”.

Ta niezłomność wzbudzała jednak jeszcze większą nienawiść Niemców. Przyzwyczajeni do łamania ludzi, nie mogli zaakceptować faktu, że polski ksiądz wciąż zachowuje postawę pełną osobistej godności. Na przełomie 1941 i 1942 roku ks. Emil Szramek znalazł się w obozowej izbie chorych. Hitlerowcy postanowili wówczas rozprawić się z niewygodnym kapłanem. Zastosowali oblewanie lodowatą wodą, które doprowadziło do śmierci więźnia.

Pamięć o niezłomnym duszpasterzu przetrwała jednak czas totalitaryzmów. Ks. Emil Szramek znalazł uznanie w oczach Kościoła, któremu tak wiernie służył, i w 1999 roku został beatyfikowany przez Ojca Świętego Jana Pawła II.



**MARCIN
BORATYN**

Historyk, kierownik Galerii
Historii Miasta w Jastrzębiu-
Zdroju, autor wielu publikacji
książkowych

Nagroda im. kard. Jeża po raz piętnasty

Biskup senior Edward Dajczak, Małgorzata Jeżewska-Springer oraz Joanna Janusiak zostali tegorocznymi laureatami XV Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża „Radość płynie z Nadziei”. Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 15 października 2023 roku w Filharmonii Koszalińskiej.

Gala XV Nagrody im. ks. kard. nom. Ignacego Jeża została zorganizowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kurię Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej oraz Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej. Kapituła w składzie: bp Zbigniew Zieliński (przewodniczący Kapituły), Ryszard Pilich (sekretarz Kapituły), ks. Łukasz Gąsiorowski oraz ks. Łukasz Bikun postanowiła przyznać w tym roku statuetki: Joannie Janusiak ze Słupska, Małgorzacie Jeżewskiej-Springer z Miastka oraz biskupowi seniorowi Edwardowi Dajczakowi.

Za trud wychowawczy

Jako pierwszą nagrodzono Joannę Janusiak ze Słupska, która na co dzień pracuje jako nauczycielka języka polskiego w V Liceum Ogólnokształcącym im. Zbigniewa Herberta w Słupsku. Polonistka inicjuje i angażuje się w wiele działań społecznych, które mają na celu kształtowanie młodego pokolenia w duchu chrześcijańskim. Od wielu lat jest mocno zaangażowana w działalność Rodzin Ponarskich, kultywując pamięć o Polakach pomordowanych w latach 1941-1944 w podwieńskich Ponarach.

Laudację na cześć laureatki wygłosił dr Wojciech Gajewski, wiceprzewodniczący Rady Miasta Słupska oraz były dyrektor V LO im. Zbigniewa Herberta, który od wielu lat współpracuje z nią w ramach wielu edukacyjnych projektów.

„Jestem bardzo wzruszona (...). Chciałabym dedykować tę nagrodę młodzieży, moim uczniom... Ta młodzież nie jest taka zła. Ma niesamowite pokłady pomysłów i talentów.

Trzeba ich odpowiednio do tego zachęcić” – powiedziała Joanna Janusiak.

Za pracę dla Kościoła

Drugą, równorzędną nagrodę otrzymała Małgorzata Jeżewska-Springer z Miastka – mieszkanka ziemi miasteczkiej od 1947 roku, przez dziesiątki lat działająca społecznie na rzecz lokalnego Kościoła i społeczności. Od dwóch dekad jest przewodniczącą miastecznego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, organizowała pomoc dla chorych i potrzebujących dzieci, wydarzenia kulturalne i artystyczne, kształtując pozytywne wartości patriotyczne i chrześcijańskie, m.in. Dni Kultury Chrześcijańskiej.

Bogaty życiorys Małgorzaty Jeżewskiej-Springer przybliżył ks. infułat Dariusz Jastrząb, proboszcz parafii pw. Wspomożenia Wiernych w Miastku.

„Dziękuję za wspaniałe wyróżnienie. Jest to nagroda dla całego zespołu Katolickiego Stowarzyszenia «Civitas Christiana» w Miastku i dziękuję wszystkim osobom, które wspierały nas w całej naszej działalności” – podziękowała Małgorzata Jeżewska-Springer.

„Za kontynuację i rozwój dzieła ks. kard. nom. Ignacego Jeża”

Ostatnim wyróżnionym był bp senior Edward Dajczak, który otrzymał statuetkę „za kontynuację i rozwój dzieła ks. kard. nom. Ignacego Jeża”. Laudację wygłosił laureat Nagrody im. kard. nom. Ignacego Jeża z 2019 roku

– ks. Wacław Grądalski, obecnie proboszcz parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Bolesnej Pani w Skrzatuszu.

Przyjmując statuetkę, biskup senior wspominał kard. Jeża, z którym połączyła go miłość do diecezji.

„Kiedy objąłem diecezję koszalińsko-kołobrzeską, poprosiłem bp. Ignacego Jeża, żeby mnie pobłogosławił, a potem ja pobłogosławiłem diecezję. To był taki odruch serca, najnormalniejszy na świecie. I widziałem, jak biskup Ignacy się wzruszył, zadrgały mu usta i pobłogosławił, i przytulił” – wspominał swój pierwszy dzień, jako biskupa diecezjalnego, bp Edward Dajczak.

Podczas jednego z pierwszych wywiadów dziennikarz zadał pytanie bp. Dajczakowi, kiedy zamierza opuścić diecezję. Przywołał tę rozmowę biskupowi seniorowi Ignacemu Jeżowi.

„Biskup Ignacy zapytał mnie, co ja odpowiedziałem. Powiedziałem mu krótko, że zamierzam tutaj umrzeć. Na to zażartował: «To ja rozumiem, ty wiesz jaką w Kołobrzegu kryptę przygotował? Tam jest jod!»” – wspominał humor patrona nagrody biskup senior.

Na scenie hierarcha podtrzymał deklarację, że zamierza pozostać w Koszalinie do końca. Biskup senior Edward Dajczak pełnił funkcję ordynariusza diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej w latach 2007-2023. Zainicjował organizację Przystanku Jezus, czyli spotkań ewangelizacyjnych odbywających się podczas festiwalu rockowego Przystanek Woodstock. Organizował adwentowe i wielkopostne dni skupienia dla młodzieży, na które przybywały setki młodych ludzi. Z uwagi na pogarszający się stan zdrowia w ostatnim roku zrezygnował z pełnionego urzędu i przeszedł na zasłużoną emeryturę.

„Wszyscy są współczesnymi ewangelizatorami”

Prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Kamil Sulej pogratulował laureatom w imieniu Stowarzyszenia: „Wszyscy nagrodzeni laureaci są współczesnymi ewangelizatorami. Są autorytetami, którzy wskazują, jakich wyborów powinniśmy dokonywać, aby pokazywać, jak kochać Jezusa”.

Dodatkową nagrodą, przyznaną przez bp. Zbigniewa Zielińskiego w imieniu środowiska duchownych z diecezji, uhonorowano s. Romanę z zakonu felicjanek, która na co dzień pracuje w Domu Księży Emerytów w Kołobrzegu.



**ŁUKASZ
SUCHANOWSKI**

Historyk.
Członek Katolickiego
Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

„Tak jak Ojciec Święty Jan Paweł II powiedział: «Chorzy, starsi są to skarby Kościoła». Tak samo skarbem Kościoła i sercem diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej jest Dom Księży Emerytów. Emerytowani księża wypraszają swoim cierpieniem i modlitwą bardzo dużo łask dla diecezji i każdego człowieka. Tego nie da się wyliczyć. Pan Bóg jest tym, który oceni i pokaże, jaki mieli wpływ na kształtowanie naszej diecezji” – podsumowała s. Romana.

W części artystycznej goście mieli okazję wysłuchać kantaty *Dekalog*, kompozycji Igora Jankowskiego w wykonaniu Macieja Naczka oraz koszalińskich chórów. Dzieło powstało jako wotum dla św. Jana Pawła II w 32. rocznicę jego pielgrzymki do Koszalina.

Nagroda im. kard. nom. Ignacego Jeża „Radość płynie z Nadziei” przyznawana jest nieprzerwanie od 2009 roku osobom fizycznym oraz instytucjom w uznaniu ich działalności społeczno-kulturalnej i charytatywnej.

 **YouTube**
Relacja

<https://www.youtube.com/watch?v=LPU52n0xCIE>



 **YouTube**
Transmisja

<https://www.youtube.com/watch?v=GCRudHSEL54>





Fot. Marta Karpińska



Fot. Mariusz Huk

Za umiłowanie sprawiedliwości, ale i budowanie cywilizacji

24 listopada Muzeum Uniwersytetu Opolskiego otworzyło swoje gościnne progi dla Nagrody Peregryna z Opola, którą Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przy współpracy z Wydziałem Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego przyznało po raz dziewiętnasty. Nagroda jest przyznawana tym osobom i instytucjom, które w sposób szczególnie przejawiają wrażliwość na ogólnie pojętą sprawiedliwość, cenią ją i miłują, a także realizują w różnych sektorach życia społecznego.

Przed wszystkim laureaci

W 2023 roku laureatami Nagrody zostali:

Prof. Malina Novkirishka-Stoyanova, prawnik z Bułgarii – za ukonkretnianie umiłowania sprawiedliwości w pracy naukowej i dydaktycznej, za integrowanie środowiska prawniczego na poziomie bałkańskim i europejskim, za wrażliwość na drugiego człowieka.

Dr Grzegorz Filipowski, nauczyciel w Publicznym Liceum Ogólnokształcącym nr II w Opolu – za działalność charytatywną na rzecz drugiego człowieka w potrzebie, często głodnego i bezdomnego, ale też i chorego, za umiejętność zaangażowania młodych ludzi w odkrywanie dobra w drugim człowieku poprzez działalność charytatywną, za promowanie sprawiedliwości moralnej i społecznej.

Waldemar Wczasek, nauczyciel w Zespole Szkół Żeglugi Śródlądowej w Kędzierzynie-Koźlu – za otwartość serca na potrzeby innych poprzez bezinteresowne i fachowe organizowanie wypoczynku dla dzieci i młodzieży, za całoroczne angażowanie się w potrzeby młodego pokolenia, za bezinteresowne prowadzenie zajęć dla nauczycieli katechezy.

W kręgu wartości

Wręczenie wyrzeźbionych statuetek, przedstawiających postać miłującego sprawiedliwość śląskiego dominikanina z XIV wieku, poprzedziły ogłoszone laudacje.

Sylwetkę prof. Maliny Novkirishki-Stoyanovej, która uczestniczyła w spotkaniu online, przybliżył nam ks. profesor Piotr Sadowski. Przedstawił ją jako prawdziwy autorytet w świecie prawa, wyliczając jej liczne dokonania naukowe. Zaznaczył, że laureatka jest doradcą bułgarskiego rządu. Stwierdził, że jest osobą kompetentną, bardzo dobrze zorganizowaną, otwartą na więzi międzyludzkie. Licznie zgromadzeni goście mogli wysłuchać wzruszającego podziękowania pani profesor. „Pozwólcie mi wyrazić moje najgłębsze słowa podziękowania za przyznanie mi tego bardzo wysokiego wyróżnienia, Nagrody Peregryna z Opola od Katolickiego Stowarzyszenia «Civitas Christiana». Argumentacja tego aktu budzi we mnie poczucie szczególnej wdzięczności. Już od ponad 35 lat staram się działać na rzecz moich studentów. Uniwersytet to miejsce, w którym czuję się naprawdę przydatna i szczęśliwa. To jest moje

życie, któremu się poświęciłam, wydaje się być moim przeznaczeniem od Boga”.

Laudację na cześć dr. Grzegorza Filipowskiego wygłosiła Agnieszka Buganik-Pszczynska, dyrektor Publicznego Liceum Ogólnokształcącego nr II w Opolu. Wyliczyła ogrom działań społecznych pana Grzegorza na rzecz potrzebujących, jego zaangażowanie w działania charytatywne i w wolontariacie. Wymieniła wiele zorganizowanych akcji, takich jak: *Podziel się ciepłem*, *Kup cukierka dla Menelka*, *Przewijamy rany*, *Wszystkiego najlepszego dla chorego*, *Uśmiechnij się – uśmiech leczy*. Jednak najmocniej zabrzmiały słowa: „Pozwólcie, że opowiem Wam o człowieku – nauczycielu, postaci niezwykle barwnej, energicznej, mającej ogromną siłę przekonywania młodych ludzi do czynienia dobra, do angażowania w pomoc innym, do czerpania radości i siły z pochylania się nad drugim człowiekiem. Jego postawa zasługuje na uwagę przede wszystkim ze względu na systematyczność, ciągłość działań, a także nieustanną potrzebę podejmowania nowych wyzwań, które wynikają z obserwacji rzeczywistości”.

Trzymając w rękach statuetkę Peregryna z Opola, pan Grzegorz nie ukrywał wzruszenia. W swojej wypowiedzi przytoczył fragmenty Pisma św.: „«Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili». «Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół». Osoby najbardziej potrzebujące to nasi przyjaciele”. Zwracając się do członków Kapituły Nagrody, wyraził swoje podziękowanie, podkreślając, że jest to także docenienie jego uczniów.

Laudację dla Waldemara Wczaska wygłosił prof. Andrzej Szymański. Wśród licznie wymienionych akcji pomocowych dla dzieci i młodzieży znalazły się również warsztaty psychologiczne dla młodzieży, organizacja i prowadzenie Marszu dla Życia i Rodziny, organizowanie koncertów charytatywnych, współpraca

z parafialną Caritas, prowadzenie duszpasterstwa młodzieżowego, rozpowszechnianie katechezy systemowej oraz wiele innych działań.

Słowa podziękowania pana Waldemara były bardzo osobiste i wzruszające. „Dziękuję za wypatrzenie mnie, za dostrzeżenie. To coś, co warto przeżyć po tylu latach pracy. Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie ludzie, których spotkałem. Byli dla mnie inspiracją, energią, relacją i miłością. Spotkałem Boga i mogę powiedzieć, że to wszystko przez Niego. On kocha nas, mnie i ciebie” – powiedział laureat.

Budowanie cywilizacji łacińskiej



ALINA
KOSTĘSKA

Przewodnicząca Oddziału
Okręgowego Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas
Christiana” w Opolu

Poproszony o zabranie głosu wiceprzewodniczący Rady Nadzorczej Stowarzyszenia Piotr Sutowicz w swoim podsumowaniu nawiązał do założeń nauki o cywilizacjach Feliksa Konecznego, który pisał, że podstawą cywilizacji jest podejście danego społeczeństwa do tak zwanego pięciomianu bytu, czyli: prawdy, dobra, piękna, zdrowia i dobrobytu. Wskazując takich laureatów, Kapituła Nagrody intuicyjnie wpisała się w pokazanie piękna cywilizacji

łacińskiej i to jest najbardziej w całej dzisiejszej uroczystości fascynujące.

Po tej wypowiedzi, tak jak każdego roku, były słowa podziękowania i gratulacje dla tegorocznych laureatów od zebranych gości oraz pamiątkowe wspólne zdjęcia. Filiżanka kawy pozwoliła na wyciszenie emocji i podtrzymała przyjemny nastrój spotkania. W tym roku nie zabrakło miejscowych mediów: „Gościa Niedzielnego” i Radia DOXA.

„Wspaniały i szlachetny był Peregryn z Opola, wspaniali i szlachetni są nasi laureaci” – tymi słowami przewodnicząca Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” zakończyła spotkanie, zapraszając zgromadzonych na 20. edycję Nagrody w przyszłym roku.



Potrzeba nam prawdziwych autorytetów

Z Mateuszem Zbrogiem, członkiem zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, odpowiedzialnym za pracę Instytutu Kultury, rozmawia Marta Karpińska.

Jaką rolę w Stowarzyszeniu pełni Instytut Kultury?

Zamysłem, stojącym za wprowadzeniem nowej struktury organizacyjnej Stowarzyszenia, było uporządkowanie zadań, które ma ono realizować, oraz dostarczenie nowych narzędzi. Powołano Instytuty, w tym Instytut Kultury, za który odpowiadam. Działalność w jego ramach skupia się, z jednej strony, na promowaniu autorytetów, poprzez nagradzanie osób i organizacji, a z drugiej – na formowaniu członków „Civitas Christiana”.

Na czym polega działalność formacyjna realizowana przez Instytut?

Przed wszystkim organizujemy roczne spotkanie całego naszego środowiska w ramach pielgrzymki na Jasną Górę. Drugim narzędziem formacyjnym są rekolekcje wielkopostne i Adwentowe Dni Skupienia w Krakowie-Łagiewnikach. Dajemy naszym członkom czas i przestrzeń, aby mogli się spotkać i korzystając z programu, który oferujemy, mieli okazję do budowania wspólnoty naszego Stowarzyszenia. Każde takie spotkanie, oprócz tego, że ludzie indywidualnie coś dla siebie odnajdują w ofercie programowej, jest przestrzenią, żeby porozmawiać, odświeżyć dawne znajomości. Myślę, że ten aspekt jest bardzo ważny po okresie pandemii, kiedy relacje, niezależnie od naszej woli, zostały wystawione na trudną próbę, jaką było zerwanie się z izolacją.



Czy drugi aspekt działalności Instytutu, ten nakierowany bardziej na zewnątrz i związany z promocją autorytetów, jest istotniejszą częścią jego działalności?

Nie, oba filary są równorzędne, tyle że promowanie autorytetów poprzez nagrody ma szerszy, bo występujący poza ramy Stowarzyszenia, zasięg.

Czy możesz przybliżyć to zadanie Instytutu?

Naszym bezpośrednim celem jest organizacja gal nagród, które przyznajemy, a pośrednim – budowanie społeczności wokół tych nagród i promowanie autorytetów. Dla Stowarzyszenia jest to próba pokazania, że w dzisiejszym

świecie są osoby, które są godne naśladowania i mogą być wzorami. Istnieje potrzeba, żeby pokazywać, że świat nie do końca jest taki zły, jak czasami nam się wydaje, że nadal jest bardzo dużo środowisk i ludzi, którzy czynią dobro, pokazują nam, że można żyć inaczej i nie podążać za destrukcyjnymi trendami, które dzisiaj są promowane, a często wręcz narzucane.

Myślę, że warto w tym miejscu opowiedzieć naszym czytelnikom o samych nagrodach.

Bezsprzecznie dla całego naszego środowiska na pierwszym miejscu jest Nagroda im. Włodzimierza Pietrzaka, która dorocznie wręczana jest w Warszawie podczas bardzo uroczystej gali. Osoba patrona tej nagrody to bardzo ciekawa postać, zachęcam do tego, żeby poznać jego życiorys i dorobek. W tym miejscu warto polecić pozycję *Literatura sumieniem narodu*, wydaną przez Instytut Wydawniczy PAX. Laur jego imienia jest najstarszą niepaństwową nagrodą w Polsce. Wręczono ją już po raz 76.

Oprócz niej przyznajemy również nagrody o charakterze lokalnym. Istotne są postaci patronów tych nagród, które działały w określonych środowiskach i jako ważne dla historii całej Polski zapisały się szczególnie w miejscach, w których żyły i funkcjonowały. Chodzi tutaj o Śląską Nagrodę im. Juliusza Ligonia (Katowice, 47 edycji), Nagrodę im. ks. dra Bolesława Domańskiego (Szczecin, 37 edycji), Ogólnopolską Nagrodę Literacką im. Franciszka Karpińskiego (Białystok, 25 edycji), Nagrodę im. kard. nom. Ignacego Jeża (Koszalin, 15 edycji) oraz Nagrodę im. Michała Lengowskiego (Olsztyn, 20 edycji).

Organizacja gal opiera się w dużej mierze na działalności oddziałów. Instytut zajmuje się koordynacją, ale gros pracy organizacyjnej wykonują pracownicy i działacze społeczni, którzy działają na danym terenie – chciałbym im w tym miejscu podziękować.

Jakie znaczenie dla poszczególnych społeczności mają nagrody wręczane lokalnie?

Mają za zadanie zarówno promowanie, jak i kształtowanie autorytetów. Dobrze to było widać na ostatniej Gali Nagrody im. kard. Jeża. Z jednej strony mieliśmy promowanie, czyli ukazywanie osób, które działają w lokalnym środowisku. Pokazywanie tej działalności to stawianie ich za wzór. To są przykłady ludzi, którzy działają społecznie w swoich środowiskach i przez to kształtują postawy innych. Stają się wzorem do naśladowania, czyli można powiedzieć, że dzisiejsze autorytety dadzą nam następne w kolejnych pokoleniach.

Czy masz nadzieję, a może przekonanie, że autorytety, które promujemy, mogą trafić także do wspomnianych kolejnych pokoleń? Czy to atrakcyjna propozycja dla młodego człowieka, który siedzi w Tik Toku, YouTube bądź na Instagramie?

Część naszych laureatów otrzymała nagrody właśnie za pracę wśród młodzieży, więc są bezpośrednio takie przykłady. Sam nie jestem fanem narracji, że nasze czasy są jakoś szczególnie trudne. Myślę, że każde takie są na swój sposób. Zatem młodzież zawsze, także dziś, potrzebuje prawdziwych autorytetów. Szczególnie gdy tych fałszywych niestety nie brakuje. Nie trzeba tu szukać wielkich spisków, mamy proste przykłady, takie jak niedawna afera związana ze środowiskiem influencerów, kiedy okazało się, że są to osoby zupełnie niewiarygodne, wręcz szkodliwe. A dla wielu młodych ludzi były autorytetami. Tu widzę dużą rolę dla działaczy społecznych – nie tylko bycie wzorem, ale też zachęcanie młodych ludzi do konkretnych działań, tak by uczyli się pracy na rzecz drugiej osoby. Myślę – chociaż to pewien kolokwializm – że jeżeli zajmą się czymś pożytecznym, to nie będą tracić czasu na obcowanie z tymi, którzy niekoniecznie są dla nich dobrymi wzorami.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Kolejna jesień, kolejna Chryzantema

W jesienne popołudnie, 4 listopada 2023 roku, w Płocku odbyło się uroczyste podsumowanie 49. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema”.

Konkurs Jesienna Chryzantema jest jedną z najstarszych i najbardziej zasłużonych imprez poetyckich w kraju. Charakteryzuje się tym, że z małego lokalnego konkursu rozrosła się do wydarzenia rangi ogólnopolskiej. Przez wiele dziesięcioleci zawiłych wydarzeń historycznych oraz dziejowych konkurs „Jesienna Chryzantema” organizowany był rokrocznie, a otrzymane w jego ramach nagrody oraz wyróżnienia były i są równoznaczne z nominacją twórczą. Wśród laureatów „Jesiennej Chryzantemy” pojawiają się nazwiska, o które wzbogacają się nie tylko kolejne rocznicowe antologie, ale cała polska literatura.

Trzeba umieć ocenić różnorodność

Każdego roku do konkursu przystępują zarówno doświadczeni uczestnicy poetyckich festiwali, jak i młodzi poetyccy debiutanci z kraju i zagranicy. W tym roku wpłynęło 114 zestawów wierszy. Poziom prac, które otrzymało jury, był wyraźnie wysoki. Regulaminowe

wybrzmienie metafizycznych, religijno-patriotycznych wartości utworów było bardzo często głęboko osadzone w treści. Nierzadko trzeba było odczuć w samej strukturze, tkance, opowieści, na którą dany wiersz się składa. Dlatego też wybór zwycięzców i tym razem przysporzył jurorom niemałych emocji, gdyż rokrocznie jest to poszukiwanie utworów najcenniejszych.

Jury obradowało pod przewodnictwem Przemysława Dakowicza – poety, eseisty, krytyka literackiego, historyka literatury, doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych w dyscyplinie literaturoznawstwo, z udziałem Artura Nowaczewskiego – poety i krytyka literackiego, doktora nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, oraz Agnieszki Gościenieckiej, przewodniczącej płockiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Wyłoniono następujących laureatów 49. edycji konkursu: I nagrodę otrzymała Anna Piliszewska z Wieliczki, godło: *Malwa* – laureatka wielu konkursów poetyckich, z zawodu

Fot. Krzysztof Walecki





Fot. Krzysztof Walecki

kulturoznawca; II nagrodę otrzymała Ewelina Cis z Warszawy, godło: *Spojrzystość* – absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie; III nagroda powędrowała do Luizy Wilczyńskiej z Łodzi, godło: *Kruk* – laureatki ogólnopolskich konkursów poetyckich, która poezją zajmuje się od niedawna. Wyróżnienia otrzymali: Katarzyna Zajac z Ożymka, godło: *LADY_BIRD* – absolwentka kierunku ochrona środowiska na Uniwersytecie Opolskim; Bogdan Nowicki ze Świętochłowic, godło: *Chruściel* – doktor nauk humanistycznych, poeta, eseista, prozaik. Kolejni wyróżnieni poeci to: Jerzy Fryckowski z Dębnicy Kaszubskiej, godło: *Biuro* – wieloletni polonista, fan muzyki rockowej i wielki miłośnik psów, oraz Piotr Boroń z Lublina, godło: *Puszczyk* – absolwent historii i filozofii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie oraz studiów z języka polskiego na Uniwersytecie Warszawskim, nauczyciel polonijny.

Tradycja zobowiązuje

Tradycją lat poprzednich uroczyste wręczenie nagród odbyło się w kameralnym Domu Darmstadt przy Starym Rynku w Płocku. Gości oficjalnie powitali oraz uroczystość poprowadzili Przemysław oraz Łukasz Jarzyńscy, założyciele Teatru Form Wielu w Płocku. Bracia od wielu lat zajmują się zawodowo teatrem, realizując spektakle oraz warsztaty swojego autorstwa.

Merytoryczne podsumowanie konkursu oraz odczytanie werdyktu przez przewodniczącego jury Przemysława Dakowicza dopełnił

głos Estery Ryczek, przedstawicielki Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Pogratiowała ona laureatom konkursu, podziękowała jurorom za ich pracę, zebranym za obecność oraz życzyła wszystkim pięknego, wspólnego, metafizycznego spędzenia tego jesiennego wieczoru.

Prezentacja nagrodzonych i wyróżnionych utworów, które z pełną ekspresją przedstawił gościom Łukasz Jarzyński, zakończyła oficjalne uroczyste wręczenie nagród.

Tradycyjnym punktem finału „Jesiennej Chryzantemy” jest Turniej Jednego Wiersza dla wszystkich chętnych. W turnieju przyznawane są dwie nagrody: Nagroda Publiczności oraz Nagroda Jury. Przy tej okazji w jury zasiadają tegoroczni laureaci. Nagrodą dla zwycięzcy, zgodnie z wieloletnią tradycją, są fanty zbierane wśród publiczności do czarnego kapelusza. Spośród zgłoszonych autorów, którzy zaprezentowali swoje wiersze, członkowie jury oraz publiczność wybrali swych zwycięzców. Nagrodę Publiczności zdobył wiersz autorstwa Elżbiety Maliszewskiej pt. *Błogosławieni*, a nagrodę Jury – wiersz pt. *Kuźnia ojca* Tadeusza Dejneckiego.

Ukoronowaniem imprezy był montaż słowno-muzyczny w wykonaniu Daniela Gałązki – warszawskiego poety i kompozytora, oraz Piotra Brymasa – poety i rzeźbiarza, wraz z zespołem DGZZ. Występ był dawką emocji, która chwilami wymykała się kategorii poezji śpiewanej, aby zachwycić swoistą strefą improwizacji. Autorem wykonanych utworów jest Piotr Brymas, kompozytorem – Daniel Gałązka, za aranżacje zaś odpowiedzialny jest cały zespół.

Finał 49. edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema” nie mógłby odbyć się bez dofinansowania z budżetu Urzędu Miasta Płocka, życzliwości dyrektora Płockiego Ośrodka Kultury i Sztuki, pana Radosława Malinowskiego, Fundacji „Civitas Christiana” oraz wszystkich ludzi dobrego serca, za co organizatorzy serdecznie dziękują.

Agnieszka Gościeniecka

Koordynatorzy OKWB „ładowali baterie” w Szymanowie

W dniach 14 i 15 listopada odbyła się odprawa koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej w Szymanowie, gdzie ugościły nas bardzo serdecznie siostry niepokalanki.

Na spotkanie, oprócz koordynatorów, przybyły także osoby zaangażowane w pomoc przy organizacji Konkursu. W tak poszerzonym gronie pragnęliśmy skupić się na tym, co czeka nas już za chwilę, i przygotować do tego, by w pełni przystąpić do realizacji już 28. Edycji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Nie tylko sprawy organizacyjne sprowadziły nas do Pani Jazłowieckiej, ale również potrzeba kontemplacji zakresu merytorycznego tegorocznej edycji Konkursu.

Zaczęliśmy od modlitwy

Najważniejszym punktem była msza święta, która rozpoczęła naszą odprawę i tym samym dzień skupienia, który przeżywaliśmy. Już w homilii mogliśmy usłyszeć słowa, które miały wprowadzić nas w dalsze rozważania dotyczące Księgi Sędziów i Dziejów Apostolskich. Ks. Karol Oparcik przybliżył nam i rozjaśnił wiele ważnych i jakże poruszających serce wątków, pochodzących zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu – a wszystko krążyło wokół tegorocznego zakresu Konkursu. Warto w tym miejscu przywołać to, co bardzo mocno wypływa z Dziejów Apostolskich – że każdy z nas jest powołany do bycia apostołem i niesienia Dobrej Nowiny w świecie. Nie trzeba wyjeżdżać gdzieś hen, daleko, a właśnie przez to, co robimy, możemy być najlepszymi misjonarzami, chociaż to trudne wyzwanie dla każdego

z nas. Najtrudniej jest przecież działać i ewangelizować wśród swoich znajomych i rodziny. Odważę się wysnuć wnioszek, że każdy z koordynatorów, podobnie jak każda z osób zaangażowanych w Konkurs, jest właśnie takim MIJSJONARZEM – misjonarzem Dobrej Nowiny dla setek uczniów szkół ponadpodstawowych, katechetów i ludzi wokół. Niech nie zabraknie w nas siły do wyjścia dalej i głoszenia Słowa wszędzie tam, gdzie jest ono potrzebne.

Integracja... ale jaka

Po nakarmieniu ducha przyszedł czas na sprawy formalne i ustalenie ważnych kwestii. Nie zawsze było tak poważnie i dla lepszej integracji zagraliśmy w grę, ale biblijną, jak przystało na koordynatorów. Emocji było bardzo wiele. A przy tym też śmiechu i dobrej zabawy. Znow można było poczuć się jak dziecko i zagrać w kalambury, a odgadnięcie hasła wcale nie było takie łatwe. Można by rzec, że koordynatorzy są zwarci i gotowi do pracy, a także dobrze zintegrowani. Dla owocniejszej współpracy w zespole uczestniczyliśmy w poświęconemu tej tematyce szkoleniu, aby jeszcze lepiej móc służyć i pracować wspólnie. Z pewnością poszerzyło to nasze horyzonty. Mamy też nadzieję, że zdobyte nowe umiejętności posłużą do wzmocnienia komunikacji między nami i przyczynią się do jeszcze piękniejszego rozwijania tego wartościowego dzieła.



Fot. Kamil Latuszek

Trochę o miejscu

Pogoda była piękna, a otaczająca nas przyroda cieszyła oczy. W tym także urokliwym miejscu mieści się klasztor sióstr niepokalanek, sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Jazłowieckiej, a także prywatna szkoła ponadpodstawowa sióstr niepokalanek, gdzie swoją edukację otrzymują nie tylko dziewczęta, ale od niedawna również chłopcy. Miejsce z niezwykle przeszłością i z pewnością z wielką przyszłością. Klasztor i szkoła mieszczą się w dawnym pałacu Lubomirskich, który został przekazany niepokalanom na początku XX wieku. Dzięki uprzejmości sióstr jedna z uczennic oprowadziła nas po szkole i przybliżyła jej realia. Mogliśmy też zwiedzić niezwykle sale, które swoim charakterem ukazują piękno ubiegłego wieku. Chociaż dzisiaj ten kompleks pałacowy jest rozbudowany, to nadal ma w sobie ducha sprzed lat. Stare korytarze, drewniane zabytkowe schody, sala balowa jakby nie z tej epoki, a wśród tych owianych tajemnicą murów uczy się młodzież. Obok szkoły jest sanktuarium Pani Jazłowieckiej. Jedna z sióstr opowiedziała nam niezwykle historię o tym, jak Maryja prosto z Jazłowca, położonego na terenie dzisiejszej Ukrainy, wróciła do Polski. Niezwykłych zbiegów okoliczności, które dopomogły w tym, aby figura mogła trafić tutaj po zmianie granic, było kilka. Dziś Maryja króluje w Szymanowie i czeka, by odwiedzić ją w tym tak niewiele oddalonym od

Niepokalanowa miejscu. Znana jest z cudów i łask. Jej wizerunek jest przedstawiony w inny sposób, niż zazwyczaj widziana jest oczami artystów. Można więc wysnuć wniosek, że dlatego figura NMP Jazłowieckiej jest tak urzekająca. Według tradycji posąg przedstawia Maryję tuż po Zwiastowaniu, kiedy odszedł od niej archanioł Gabriel i Matka Boża została w postawie przyjęcia Słowa od Najwyższego. Matka czeka, kontemplując słowa anioła, czeka na każdego z nas. Jej postawa uczy nas słuchać tego, co Pan Bóg chce do nas powiedzieć. Czyż mogłoby być piękniejsze miejsce na naszą odprawę? Uczymy się słuchać tak jak Maryja, rozważając Słowa, i z tymi Słowami chcemy wyjść i zachęcać innych, by odważyli się w nie wsłuchać.

Owoce? Z pewnością będą

Jestem przekonana, że ten czas zaowocuje, bo przecież każdy z nas jest dla tych setek młodych ludzi ze wszystkich stron Polski, którzy pragną zgłębiać Słowo Boże. Koordynatorzy naładowali baterie, by działać na terenie swoich diecezji i zachęcać młodych ludzi do sięgania po Pismo Święte. Pełni entuzjazmu i nadziei rozpoczynamy czas oczekiwania na naszych uczestników, ale także czas pełen pracy. Czekamy szczególnie na nowe twarze, nowe przygody i nowe rozdziały w niejednym młodym sercu!

Martyna Zaremba

„Tak się buduje Civitas Christiana”.

Spotkanie formacyjne członków Stowarzyszenia w Niepokalanowie

W dniach 6-7 października 2023 roku w Warszawie i Niepokalanowie odbyło się spotkanie formacyjne Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przybyli członkowie z niemal całej Polski, aby spotkać się i wspólnie pomodlić.

Spotkanie rozpoczęło się w Warszawie, gdzie w kościele pw. Wszystkich Świętych członkowie Stowarzyszenia mieli okazję uczestniczyć w spektaklu teatralnym w reżyserii Marcina Kwaśnego, który poświęcony był o. Maksymilianowi Kolbemu – jego życiu, śmierci i wszystkim dziełom, które stworzył. Spektakl oparto na treści listów świętego do matki.

Drugi dzień rozpoczęło zwiedzanie Niepokalanowa. Następnie ks. Dariusz Wojtecki, krajowy asystent kościelny Stowarzyszenia, odprawił dla uczestników mszę świętą w kaplicy o. Maksymiliana. „Tutaj co roku odbywa się niezwykła medytacja z Finalistami Konkursu Wiedzy Biblijnej (...). Jesteśmy tutaj po raz kolejny nie po to, by czynić nie wiadomo co, ale żeby być tu razem” – wskazał ks. Dariusz. Asystent kościelny „Civitas Christiana” nawiązał do pierwszej soboty października, który jest miesiącem różańcowym. Zwrócił uwagę na niezwykłą moc tej modlitwy maryjnej, o której mówiło wielu świętych Kościoła. „Różaniec uczy nas zawsze nadziei (...), nie może być modlitwą depresji, bezradności. (...) Módlmy się za siebie nawzajem na różańcu. (...) Tak się buduje *Civitas Christiana*” – dodał.

Po Eucharystii nastąpiło złożenie kwiatów, a następnie modlitwa pod pomnikami św.

o. Maksymiliana, św. Jana Pawła II i bł. kard. Stefana Wyszyńskiego, patrona Stowarzyszenia.

Część formacyjną spotkania otworzyła projekcja dotycząca materiałów przygotowanych przez Centrum Medialne, prezentujących reportaże z dwóch największych dzieł tworzonych przez Stowarzyszenie – Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej oraz Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej.

Estera Ryczek i Mateusz Gawroński, członkowie Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, poprowadzili rozmowę





z zaproszonymi gośćmi – Aliną Kosakowską, założycielką i właścicielką Bożych Krówek, Joanną Rudy, katechetką z diecezji świdnickiej i wolontariuszką OKWB, oraz Tomaszem Sarem, kiedyś uczestnikiem, obecnie wolontariuszem OKWB i koordynatorem konkursu w Radomiu. Tomasz podzielił się tym, w jaki sposób trafił na konkurs – co zawdzięcza mamie, katechetce – ale podkreślił też, jak wiele wspaniałych osób poznał na przestrzeni lat i jak bardzo wspólne uczenie się, również przez internet, i kontemplacja Biblii zbliża młodych ludzi z całej Polski. „Tutaj od razu dało się poczuć, że to nie jest tylko konkurs, ale coś więcej, i to «coś więcej» to jest wspólnota osób, które chcą zgłębiać Słowo Boże. Ten konkurs zmienia nasze młode jeszcze życia. (...) Zaryzykuję to stwierdzenie, że dzisiaj bardziej niż te 5-6 lat temu ci młodzi ludzie potrzebują tego miejsca” – powiedział Tomasz Sar.

Joanna Rudy, która uczy religii w szkole od 2006 roku, podkreśliła, że wybrała ten zawód świadomie i bardzo szybko zaangażowała się w przygotowywanie uczniów do konkursów religijnych oraz filozoficznych. Jednym z nich był Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej. „Co mi, jako katechecie, daje Konkurs Wiedzy Biblijnej? Na pewno pionizuje, ustawia wartości i dla tych młodych ludzi jest czymś bardzo ważnym. (...) Podaję, uczę się z nimi, modłę się

za nich, żeby to Słowo Boże w nich kiełkowało. (...) Ja jestem wdzięczna Państwu za to dzieło, bo widzę jego rezultaty. (...) Młodzież, która ma pytania, znajduje w tym Słowie odpowiedzi” – podkreśliła Joanna Rudy.

Alina Kosakowska opowiedziała historię, w jaki sposób potoczyła się jej droga do otwarcia w 2015 roku biznesu, który trwa do dzisiaj. Zaznaczyła, że pomysł na Boże Krówki dostała od Ducha Świętego i to przedsięwzięcie uratowało sytuację finansową jej rodziny. „Boże Krówki powstały z pewnością z mojej miłości do Kościoła, ale (...) nie mam wątpliwości, dostałam to ot tak, za darmo” – wskazała. Gość spotkania formacyjnego „Civitas Christiana” jest też laureatką zeszłorocznej nagrody „Bonum et Lucrum”, którą otrzymała za stosowanie w swoim biznesie zasad katolickiej nauki społecznej. „Katolicka nauka społeczna dotyczy szerszej perspektywy życia chrześcijanina, ale jest niczym innym jak czystą Ewangelią, tylko przełożoną na szersze relacje” – wyjaśniła.

Na koniec nastąpiła projekcja filmu *Niepokalanów – więcej niż klasztor*, który stworzyli Kamil Latuszek i Emilia Bernaciak z Centrum Medialnego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Aleksandra Bilicka

Fot. Aleksandra Bilicka

Doroczne spotkanie księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

W dniach 20-22 listopada w ośrodku GAWRA w Wiknie odbyło się spotkanie księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Pierwszego dnia zjazdu kapłani uczestniczyli w wieczornej mszy świętej, a po kolacji spotkali się z członkami Rady Nadzorczej oraz Zarządu Stowarzyszenia. Podczas rozmów poruszono aktualne tematy z życia „Civitas Christiana”, a także przedstawiono wyzwania i plany na najbliższy czas.

Drugi dzień wypełniony był konferencjami, które wygłosił dla księży asystentów ks. prof. dr hab. Mirosław Wróbel z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przewodniczący Komisji Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej. Na początku pierwszej nauki nastąpiło krótkie zapoznanie ze wszystkimi kapłanami, którzy w kilku zdaniach opowiedzieli o sobie, m.in. o tym, w jakiej parafii działają i czym się zajmują na co dzień w pracy duszpasterskiej oraz jak długo są już związani z „Civitas Christiana”. Tematem pierwszej konferencji było zagadnienie wspólnoty, a konkretnie uczestnictwa we wspólnocie. W czasie kolejnych nauk

ks. prof. Wróbel nawiązywał do święta Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, które przypadało tego dnia (21 listopada). O tym była również homilia, którą wygłosił w trakcie mszy świętej. Podczas niej kapłani modlili się za Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, a także za wszystkich księży asystentów, również tych, którzy z różnych powodów nie mogli uczestniczyć w tym spotkaniu. Po Eucharystii odbyła się druga konferencja, a po niej wspólny obiad. Po ostatniej części nauk każdy z kapłanów otrzymał upominki przygotowane przez Stowarzyszenie oraz GRUPĘ INCO S.A, które wraz z ks. prof. Wróblem wręczała Estera Ryczek, członek Zarządu „Civitas Christiana”.

Spotkanie zakończyło się w środę wspólnym śniadaniem i poranną mszą świętą, po której wszyscy kapłani wrócili do swoich miejscowości.

Kamil Latuszek

Fot. Kamil Latuszek





Instytut Wydawniczy PAX na targach książki

W dniach od 23 do 25 listopada 2023 roku w Collegium Jana Pawła II Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego odbyły się XXIV Targi Wydawców Katolickich, a od 30 listopada do 3 grudnia w Arkadach Kubickiego Zamku Królewskiego w Warszawie miała miejsce XXXI edycja Targów Książki Historycznej. W obu wydarzeniach IW PAX prezentował bogatą ofertę wydawniczą.

XXIV Targi Wydawców Katolickich

Uroczystego otwarcia Targów Wydawców Katolickich dokonali wspólnie ks. prof. dr hab. Mirosław Sitarz, prorektor ds. administracyjnych KUL, Robert Gmitruczuk – wicewojewoda lubelski, oraz Zbigniew Wojciechowski, wicemarszałek województwa lubelskiego.

Trwające od czwartku 23 listopada do soboty 25 listopada wydarzenie było frekwencyjnym sukcesem, a w Targach wzięło udział kilkanaście wydawnictw. Nie zabrakło spotkań z autorami, a wśród odwiedzających można było spotkać zarówno całe rodziny z dziećmi, młodzież akademicką, entuzjastów literatury, jak i osoby poszukujące przedświątecznych okazji cenowych.

Targom towarzyszyła także wystawa poświęcona katolickiej nauce społecznej i Prymasowi Tysiąclecia, przygotowana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w ramach działalności Centrum Myśli Prymasa Wyszyńskiego.

XXXI Targi Książki Historycznej

Organizatorem Targów były: Fundacja Historia i Kultura, Narodowy Instytut Muzeów, Instytut Pamięci Narodowej oraz Porozumienie Wydawców Książki Historycznej. Pod-

czas wydarzenia odbyły się spotkania z autorami i wydawcami, panele dyskusyjne, seminaria i spotkania autorskie o tematyce historycznej.

Na Targach można było spotkać blisko 160 wystawców, a w ich trakcie odbyło się 150 wydarzeń towarzyszących i spotkań na stoiskach. Ponadto zorganizowane zostały salony i strefy tematyczne: XIII Salon Książki Muzealnej – z udziałem blisko 40 wystawców, Salon Książki Białoruskiej, Salon Antykwariatów oraz Strefa Wydawnictw Akademickich.

Tradycyjnie Targi Książki Historycznej są też miejscem uroczystego ogłoszenia laureatów konkursu na najlepszą książkę historyczną roku – KLIO. Nagroda KLIO, zwana także Noblami dla historyków, przyznawana jest w czterech kategoriach.

W gronie wystawców bogatą ofertę przygotował także Instytut Wydawniczy PAX. Prócz znanych i cenionych od lat tytułów (m.in. pełna oferta książek Zofii Kossak), sporym zainteresowaniem cieszyła się nowa oferta publikacji z zakresu katolickiej nauki społecznej (Daniel K. Finn *Etyka w biznesie i katolicka nauka społeczna*, D. Sorrentino *Ekonomia człowieka*) oraz spuścizny bł. Stefana Wyszyńskiego (*Miłość i sprawiedliwość społeczna*).

MSz/AB

Za nami już XIV edycja Akademii Kozłowieckiej

18 listopada w Kozłówce, w Muzeum Zamoyskich, odbyła się XIV edycja Akademii Kozłowieckiej, kontynuująca cykl spotkań wokół postaci i nauczania bł. kard. Stefana Wyszyńskiego.

Zgodnie z tradycją Akademię rozpoczęliśmy mszą św. w kaplicy pałacowej pod przewodnictwem ks. Krzysztofa Stoli. W trakcie spotkania Marcin Sułek, członek Zarządu, i Tomasz Kamiński, przewodniczący Zarządu Oddziału w Lublinie, uroczystie wręczyli Srebrną Odznakę Honorową Stowarzyszenia Krzysztofowi Wojciechowskiemu z Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych. Cykl wykładów XIV Akademii rozpoczął właśnie uhonorowany, prezentując wystawę „Krajobrazy Kardynała Wyszyńskiego” – fotografie Skierbieszowskiego Parku Krajobrazowego, gdzie w czasie II wojny ukrywał się ks. Wyszyński.

Po raz drugi Akademia odbyła się w odnowionej Sali Teatralnej Muzeum. Uroczystego przywitania gości dokonali Marcin Sułek i Bożena Ćwiek, dyrektor Muzeum Zamoyskich w Kozłówce. Drugą część rozpoczęła Anna Magdalena Zalewska z Fundacji Servire Veritati Instytut Edukacji Narodowej, która na podstawie swoich publikacji przedstawiła postać Jadwigi Zamoyskiej, jej życie oraz rozwiązania organizacyjno-edukacyjno-społeczne bohaterki.

Kolejne interesujące fakty z czasu obecności prymasa Stefana Wyszyńskiego w Kozłówce oraz ciekawostki dotyczące samego Muzeum przedstawiła prof. Agnieszka Bender, dyrektor Muzeum Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Z kadry akademickiej KUL obecny był również prof. Paweł Nowik z Katedry Prawa Pracy i Ubezpieczeń Społecznych,



którego wykład dotyczył pracy ludzkiej w ujęciu kard. Stefana Wyszyńskiego w zderzeniu z rzeczywistością XXI wieku oraz wzbudzającą kontrowersje sztuczną inteligencją.

Kończąc XIV Akademię słowo i temat przedstawił uczestnikom ks. Krzysztof Stola, asystent kościelny Stowarzyszenia w Lublinie, w wystąpieniu zatytułowanym: „Błogosławiony Stefan Wyszyński – listopadowe tajemnice”.

Finał spotkania przebiegł w atmosferze pełnej ciepła i serdeczności. Teren Muzeum Zamoyskich i otaczającej przyrody wyglądał olśniewająco w zimowej szacie. Zachęcamy do odwiedzenia Muzeum i spacerów szlakiem Stefana Wyszyńskiego także o tej porze roku.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

Autorytet na nasze czasy

Jan Paweł II był postacią, której autorytetu i wpływu na współczesnego człowieka nie da się przecenić. Jego pontyfikat jest dotychczas trzecim pod względem długości – trwał 27 lat. Przez ten czas papież Polak zdołał zyskać szacunek nie tylko wśród katolików, ale także wśród osób innych wyznań czy nawet ateistów. Czy jest tak do dziś?

Dziś wiedza na temat życia, a w szczególności nauczania papieża Polaka ograniczona jest tylko i wyłącznie do tego, że był rekordzistą pod względem pielgrzymek, do infantylnych kremówek, do tego, że robił śmieszne okulary z palców i że w filmie *Karol. Człowiek, który został papieżem* zagrał go Piotr Adamczyk. Jednak wkład Jana Pawła II w kulturę, filozofię, teologię, nauki o rodzinie i w wiele innych kwestii jest przeogromny. Aby ten brak świadomości zmniejszyć, Instytut Nauk Teologicznych Uniwersytetu Szczecińskiego wspólnie z koszańskim oddziałem „Civitas Christiana” zorga-

nizowały cykl 10 wykładów pt. „Jan Paweł II Zapomniany?”.

Podczas pierwszego z nich, pt. „Jana Pawła II wizja kultury w kontekście kryzysu człowieka i społeczeństwa”, ks. prof. Jan Perszon zwrócił uwagę, że papież „w swoim czasie był ambasadorem kultury i człowieczeństwa nie tylko dla rzymskich katolików, ale też dla ludzi nieokreślających się jako chrześcijanie”.

Już za życia Karola Wojtyły „chrystianocentryczna” wizja człowieka napotykała opór społeczeństwa, ponieważ takie wartości, jak chociażby dobro wspólne, solidarność czy pomoc



Fot. Mateusz Gawroński

bliźniemu, zderzały się tragicznie z rozprze-
strzeniającym się hedonizmem, wygodnictwem
czy źle pojmowaną wolnością. Materializm
i dobrobyt oraz dążenie do nich stały się naczelną
potrzebą człowieka. Dziś z łatwością można
zauważyć, jak nazwał to ks. prof. Jan Perszon,
„tryumf «zwątpienia w człowieka», generowany
przez «zapomnienie Boga» lub Jego świadome
wykluczenie z refleksji nad człowiekiem i spo-
łeczeństwem”.

Jan Paweł II zdawał sobie doskonale sprawę
z kryzysu, jaki dotknął człowieka i społeczeń-
stwo w XX wieku. Można bezsprzecznie stwier-
dzić, że był globalną osobowością, mężem stanu
– tak był zresztą traktowany przez polityków.
Jego determinacja i odwaga w obliczu komunizmu
przyczyniły się do upadku reżimu w Pol-
sce oraz innych krajach bloku wschodniego.
Papież nie bał się wyrażać swojego sprzeciwu
wobec naruszania podstawowych praw czło-
wieka i wolności przez różne reżimy totalitarne.
Prof. Grzegorz Polak podczas wykładu pt. „Jan
Paweł II a wielka polityka” twierdził, że „Papież
był dla polityków ważnym partnerem w rozmowach
i działaniach na rzecz pokoju we wszystkich
zapalnych regionach świata”, a Margaret
Thatcher po jego śmierci napisała, że „walcząc
z fałszem komunizmu i głosząc prawdziwą
godność osoby ludzkiej, Jan Paweł II stanowił
ogromną siłę moralną stojącą za zwycięstwem
w zimnej wojnie. Miliony ludzi zawdzięczają
mu swoją wolność i poszanowanie własnych
praw”. Bardzo bliską więź Jan Paweł II miał
z prezydentem Stanów Zjednoczonych Ronal-
dem Reaganem. Współpracując ze sobą w du-
chu zaufania i zrozumienia, walczyli przyczynili
się do demontażu „Imperium Zła”. Prezydent
Reagan metodami politycznymi, Jan Paweł II
„orężem Ewangelii”, która głosi: „Poznanie
prawdę, a prawda was wyzwoli”.

Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej *Fami-
liaris consortio* pisał, że małżeństwo i rodzina
stanowią jedno z najcenniejszych dóbr ludz-
kości. Ks. prof. Robert Skrzypczak, podczas
wykładu pt. „Pokochałem ludzką miłość. Jana

Pawła II bój o małżeństwo i rodzinę”, stwier-
dził, że słowa papieża z ostatniego punktu
ww. dokumentu, które mówią, że „przyszłość
ludzkości idzie przez rodzinę”, musiał napisać
prorok, gdyż jest to ewidentnie wizja dziejów,
wizja Kościoła. Według księdza profesora hi-
storii chrześcijaństwa można odczytywać tak,
że „pierwsze tysiąclecie należało do wielkich
pasterzy, bo Bóg posługiwał się biskupami,
by «popychać» swoje dzieło, drugie tysiącle-
cie należało do wielkich zakonodawców, które
podarowały Kościołowi niezwykły dynamizm
duchowy i impet misyjny. A jeśli papież mówi,
że trzecie tysiąclecie należy do małżeństwa
i rodziny, że przyszłość świata i Kościoła prze-
jdzie przez małżeństwo i rodzinę, to znaczy, że
Bóg przewiduje, że na nowym odcinku etapu
chrześcijaństwa zasadniczą rolę odegrają ludzie
noszący złotą obrączkę”.

Społeczeństwo zależy od rodziny. Nasz pa-
pież mówił, że „społeczeństwo ugodzone w ro-
dzinę nie ma przyszłości”. To się bardzo ściśle
wiąże z niesłuchaniem delikatnymi kwestiami
ludzkiej tożsamości i seksualności, która jest pod
ogromnym ostrzałem środowisk LGBT, gdyż to
przez seksualność właśnie rewolucja transgen-
derowa zmierza do tego, żeby wyeliminować
z człowieka obraz i podobieństwo do Boga.

Pokora Jana Pawła II, oddanie Bogu i mi-
łość do drugiego człowieka sprawiły, że stał się
on wzorem do naśladowania dla milionów ludzi
na całym świecie. Jego nauczanie staje się wręcz
coraz bardziej aktualne. Najważniejsze jest to,
by najpierw znać naszego papieża z jego mądro-
ści, a dopiero po wtóre z jego zamiłowań kuli-
narno-cukierniczych.

Mateusz Gawroński



Relacja

<https://www.youtube.com/playlist?list=PLux4R99nKMNNIHLdrbT3Xmm1gayS8geoU>





28.

Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

Poczuj radość Ewangelii!



Organizator
Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”

REJESTRACJA DO 23 LUTEGO 2024 r.
na stronie www.okwb.pl

Etap szkolny
13 - 14 marca 2024 r.

Etap diecezjalny
18 kwietnia 2024 r.

Finał
10 - 11 czerwca 2024 r.

Księga Sędziów

Izraelici czynili to, co złe w oczach Pana (...) Wówczas Pan wzbudził sędziów, by wybawili ich z ręki tych, którzy ich uciskali (Sdz 2,11.16)

Epoka sędziów w dziejach Izraela

Księga Sędziów (hebr. *Szof'tim*) należy do ksiąg historycznych Starego Testamentu i opisuje etap zasiedlania Kanaanu przez przyprowadzone pod wodzą Jozuego plemiona izraelskie. Epoka sędziów wychodzi jednak poza ramy treściowe księgi określanej także tą nazwą. Albowiem działalność sędziów rozpoczyna się wraz ze śmiercią Jozuego (Sdz 2,8), a za koniec tego okresu przyjmuje się mowę pożegnalną Samuela (1 Sm 12). Obejmuje ona zatem okres historii Izraela w przybliżeniu od 1220 do 1050 roku przed Chr. Autor pisze księgę prawdopodobnie w czasach istniejącej już monarchii w Izraelu, być może już za panowania Saula czy Dawida, i opisuje czasy, kiedy Izrael nie miał jeszcze króla. Píše księgę po zniszczeniu sanktuarium w Szilo (Sdz 18,31), ale przed zajęciem Jerozolimy przez Dawida (Sdz 1,21). Autor powstałej w języku hebrajskim księgi, której ostateczna redakcja dokonała się już po niewoli babilońskiej (587-537 przed Chr.), przedstawia w niej sytuację, w jakiej znajdował się w tym czasie Izrael. Była to epoka przejściowa, w której rozproszone jeszcze plemiona izraelskie łączyła jedynie wspólna wiara. Panował, jak dowodzi księga, chaos i nieporządek. Widoczny był brak współpracy między plemionami izraelskimi. Fakt ten w sposób oczywisty nie mógł się przyczynić do sukcesów w walce z sąsiadami Izraelitów, a mianowicie: Aramejczykami, Moabitami, Ammonitami, Madianitami i Filistynami, którzy już wtedy dysponowali silnie strzeżonymi miastami. Stan zagrożenia pochodzący ze strony wrogów Izraela i dezorganizacja wewnętrzna narodu wybranego powodowały, że w historię Izraela musiał wkraczać Bóg. Czynił to poprzez powoływanie ludzi

o nieprzeciętnych zdolnościach, którzy działali w Jego imieniu i Jego mocą. Ci wybitni ludzie nazywani byli sędziami.

Kim byli sędziowie?

O bohaterach Księgi Sędziów nie można myśleć tylko i wyłącznie w kategoriach rozstrzygania sporów. Pojęcie „sędzia” w języku hebrajskim *Szof't* posiada o wiele szerszy zakres. Tym mianem określało się również różnego typu przywódców. Termin ten odnoszony był do przywódców wojskowych. Byli to ludzie czynu, którzy wyzwalałi plemię czy naród spod władzy narodów ościennych, a przez to stawali się lokalnymi czy narodowymi władcami. Dlatego też sędziego można zdefiniować jako tego, kto niesie ratunek i wybawia naród z ręki wroga (Sdz 2,16; 3,9.15.31; 6,14.36; 10,1). Biblijni sędziowie cieszyli się posiadaniem ducha Pana, który czynił ich zdolnymi do kierowania Izraelem i odnoszenia zwycięstw (Sdz 3,10; 6,34; 11,29; 14,6; 15,14). Tytuł sędziego nie był dziedziczny, to Bóg powoływał konkretną osobę indywidualnie i w powtarzającym się w Księdze Sędziów schemacie. Doskonale ukazuje to przykład Gedeona: a) powierzenie misji (Sdz 6,14); b) wątpliwości i próba odrzucenia powołania (Sdz 6,15); c) Boża obietnica udzielenia pomocy (Sdz 6,16); d) zgoda powołanego pod warunkiem ujżenia Bożego znaku potwierdzającego autentyczność misji (Sdz 6,17). Sędziowie byli zatem charyzmatycznymi bohaterami, cieszącymi się wielkim autorytetem. Z pewnością dla czytelnika może być kwestią kłopotliwą okrutność i bezwzględność w działaniu sędziów (Ehud, który bez skrupułów ucieka się do skrytobójstwa), jak również uleganie

namiętnościom (Samson prowadzący rozwiąże życie). Pomimo to biblijni sędziowie odróżniali się od innych ludzi silną wiarą w Boga i całkowitym posłuszeństwem Jego poleceniom, co stanowiło o ich mocy i podstawach posłannictwa.

Dwunastu sędziów księgi

W Księdze Sędziów wymienionych zostało dwunastu sędziów. Sześciu z nich określa się mianem „większych” oraz kolejnych sześciu mianem „mniejszych”. To rozróżnienie uzależnione jest od zakresu działania każdego z nich. Do sędziów większych, tzn. takich, o których zakresie działalności można powiedzieć stosunkowo wiele, należą:

- Otniel z pokolenia Judy (Sdz 3,7-11)
- Ehud z pokolenia Beniamina (Sdz 3,12-30)
- Debora [i Barak] z pokolenia Neftalego (Sdz 4,4-5,31)
- Gedeon z pokolenia Manasses (6,11-8,32)
- Jefe z pokolenia Gada (Sdz 10,6-12,7)
- Samson z pokolenia Dana (Sdz 13,1-16,31).

Należy zauważyć, iż fragmenty Sdz 2,6-3,6 i Sdz 10,6-16, podobnie jak początek i opowieści o każdym z tzw. „większych sędziów”, charakteryzują się określonym schematem. Schemat ten posiada cztery charakterystyczne części i jest określany mianem tzw. „pragmatyzmu w czterech okresach”. Są to:

- niewierność Izraelitów wobec Jahwe;
- Jahwe pozwala na ciemnienie Izraelitów przez obcy naród;
- Izraelici uświadamiają sobie nieprawości, które popełnili wobec Jahwe, i wzywają Jego pomocy;
- Jahwe wybawia Izraelitów z opresji, posyłając im sędziego.

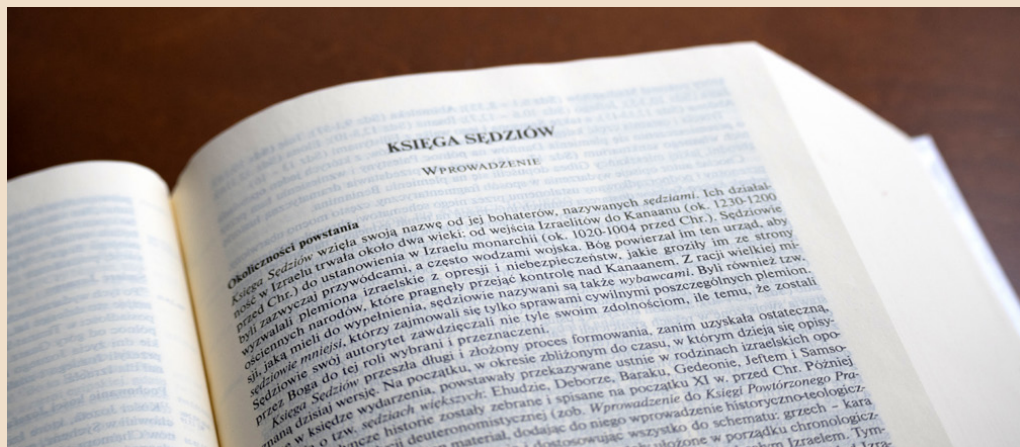
Podczas lektury Księgi Sędziów łatwo zauważyć, że w czasie, w którym klęski i nie-szczęścia ustawały, cały cykl był powtarzany, począwszy od aktu niewierności wobec Jahwe.

Do sędziów mniejszych zaliczani są: Szamgar (Sdz 3,31); Tola z pokolenia Issachara (Sdz 10,1-2); Jair z Gileadu (Sdz 10,3-5); Ibsan z Be-tlejem (Sdz 12,8-10); Elon z pokolenia Zabulona (Sdz 12,11-12) i Abdon z pokolenia Efraima (Sdz 12,13-15).

Idee teologiczne Księgi Sędziów

Śledząc treść Księgi Sędziów, można dostrzec w niej istniejące ważne idee teologiczne:

- wiara wymagała dokonywania wyborów pomiędzy Jahwe a Baalem w każdym pokoleniu (Sdz 2,10-11);
- sędziowie starali się o zachowanie wolności politycznej i dokonanie odnowy religijnej, a w tych zadaniach byli zawsze wspomagani mocą Boga;



Fot. Marta Karpńska

– konieczne były wierność i całkowite zaufanie Bogu;

– Izrael miał obowiązek obrony ziemi otrzymanej od Boga przed wrogami zewnętrznymi i niebezpieczeństwami wewnętrznymi, do których należało przede wszystkim bałwochwalstwo, równoznaczne z cudzołóstwem i bluźnierstwem;

– naród miał uznawać za króla jedynie Boga (Sdz 8,23); obwołanie się królem Abimeleka doprowadziło w konsekwencji do jego życiowej tragedii;

– obecna jest troska o jedność kultu i przymierze z Bogiem (przeciwko sanktuarium Miki z pokolenia Dana – Sdz 17,1-13);

– konieczny jest wynikający z przymierza obowiązek walki o moralność i jedność narodową (Sdz 19-21; [19,30; 20,1-3; 21,6-15]);

– realizacja ekonomii zbawienia: sędziowie powoływani są przez samego Boga, aby przestrzegali Izraelitów przed lekceważeniem przymierza, by Żydzi respektowali przykazania (Sdz 2,17), nie dopuszczali się cudzołóstwa, tj. kultu obcych bogów (Sdz 2,17), i tym samym nie ulegli asymilacji z Kananejczykami (Sdz 2,2-3,6).

Nie wszyscy sędziowie, jak dowodzi treść księgi, doskonale wypełniali swój urząd. U Samsona (symbol tężyzny duchowej) widoczne jest przeplatanie się charyzmatu z erosem, a u Jeftego (symbol dochowania wierności ślubom) dzielność z lekkomyślnością.

Na koniec warto zaznaczyć, iż wielkie zasługi sędziów doczekały się nie tylko mocnej pozycji w historii zbawienia, ale też uznania w oczach biblijnych mędrców. Wyraźnie mówi o tym autor Księgi Syracha: „pamięć ich niech będzie błogosławiona” (Syr 46,11).

Przesłanie Księgi Sędziów

Księga Sędziów odsłania przed czytelnikiem przynębiający obraz jednoczących się w jeden naród plemion Izraela. Porzucają one prawdziwego Boga i składają się ku bogom obcym, tj. pogańskim. W konsekwencji nie tylko oddają

się bałwochwalstwu, ale też tracą niezależność i wolność ze strony narodów ościennych, które je uciskają. Takie postępowanie, jak dowodzi treść księgi, powtarza się w sposób cykliczny. Bóg Izraela dozwala, aby taka niewierność z ich strony prowadziła do ich ucisku i cierpienia. Naród Izraela, widząc swoją katastrofalną sytuację, zwraca się ponownie ku Bogu, wzywa Jego pomocy, a On niezawodnie zsyła im wyzwoliciela w osobie kolejnego sędziego. To działanie sędziów sprawia, że wszystko znów układa się pomyślnie aż do czasu śmierci każdego z nich. Potem cały schemat niewierności zaczyna się od nowa i Izraelici czynią to, co złe w oczach Pana (por. Sdz 2,11). Trzeba podkreślić, iż żadna księga Biblii nie opisuje tak dogłębnie tkwiącej w człowieku skłonności do grzechu. Skłonności, która przejawia się nawet pośród ludzi znających Boga. Z pewnością czytelnika księgi zdumiewa w obliczu tych wszystkich wydarzeń niezachwiana, trwała miłość oraz troska Boga, który pomimo dawnej niewierności Izraela, wiedząc, iż powtórzy się ona ponownie, odpowiada zawsze, kiedykolwiek Izrael zwraca się do Niego i oczekuje pomocy. Ta pomoc przychodzi poprzez ludzi, których sam wybiera, nie zważając na ich bagaż osobistych problemów i słabości. Czyni to po to, aby ukazać Izraelowi swoją „inność” w stosunku do bogów obcych, czczonych przez sąsiadujące z Izraelem ludy, które nie są w stanie zapewnić takiego wsparcia i wierności jak On. Z lektury Księgi Sędziów wynika, że Izrael doszedł do przekonania w niepowodzeniach, że kluczowym dla niego powołaniem jest bycie partnerem w przymierzu z Bogiem. Doznane przez Izraelitów porażki dawały im możliwość rozpoznania własnych win, ale też skłaniały do konieczności nawrócenia. Negatywne doświadczenia plemion izraelskich stały się dla nich lekcją na przyszłość. Uczyły biblijnej prawdy o Bogu, który ich wybrał i poprzez ich dzieje uczył, że grzech prowadzi do kary, natomiast wiara w Boga do wybawienia.

Ks. dr hab. Jacek Kucharski (KUL JP II)

Dorośli o dzieciach – WychowujMY!

Na rynku wydawniczym w połowie 2021 roku pojawiło się czasopismo „WychowujMY!”. Jest to dwumiesięcznik poświęcony wyzwaniom współczesnego wychowania. Jak dotąd ukazało się czternaście numerów pisma.



Skład redakcji tworzą rodzice, dziadkowie, wychowawcy oraz psychologowie. Jak sami o sobie piszą, „chcą służyć wszystkim (...), zatroskanym o pełny i harmonijny rozwój młodego pokolenia”. Wydawcą dwumiesięcznika jest Ośrodek Rozwoju Edukacji w Warszawie.

Każdy z numerów pisma był poświęcony konkretnemu zagadnieniu. W czternastu dotychczasowych wydaniach pojawiły się takie tematy, jak: „dzieciństwo w lockdownie”, „pokolenia”, „o czytaniu”, „radość rodzicielstwa”, „pasje, marzenia, ideały”, „zagrożona młodość”,

„o zabawie”, „charakter”, „dziecięce dramaty”, „o chłopcach i dziewczynkach”, „przyjaźń i kochanie”, „odpowiedzialność”, „agresja” i „szkolne trudności”. Każde z zagadnień zostało rozłożone na czynniki pierwsze, ponieważ autorzy w swoich tekstach skupiali się na konkretnym wycinku z tematu numeru.

Prosty i przejrzysty layout umożliwia łatwe odnalezienie artykułów, a pogrupowanie materiałów w działy usprawnia poruszanie się po czasopiśmie. Wśród sekcji, które – moim zdaniem – zasługują na wyróżnienie, jest dział „Spotkajmy się”. Można tu znaleźć mnóstwo inspiracji książkowych, filmowych lub związanych z grami planszowymi, które jednocześnie dotyczą problematyki tematu numeru. Ciekawym działem są również „Klasycy wychowania”, gdzie przypominane są m.in. sylwetki wielkich wychowawców, a także wartości przez nich wyznawane.

Autorzy czasopisma postawili na nowo pytanie „jak wychowywać?” i na kilkudziesięciu kolejnych stronach chcą przekazać odbiorcom odpowiedzi, których wielu rodziców lub wychowawców może szukać. Dwumiesięcznik „WychowujMY!” to baza wiedzy, a także inspiracji o funkcjonowaniu i problemach dzieci w życiu rodzinnym, rówieśniczym oraz szkolnym. To odpowiednia lektura nie tylko dla obecnych, ale również przyszłych rodziców. Czasopismo jest wydawane zarówno w formie papierowej, jak i elektronicznej. Wersje pdf są dostępne na stronie www.wychowujmy.pl, gdzie umieszczane są także wybrane artykuły.

Kamil Latuszek

Edukacja dobrem wspólnym

Zastanawiające bywa, dlaczego Ojciec Święty tak często zwraca się bezpośrednio do młodzieży właśnie z pozycji ojca formującego młode pokolenie. Chociaż żadna z encyklik czy adhortacji papieża Franciszka nie jest skupiona wyłącznie na temacie wychowania, to jednak w większości znajdziemy wskazanie, że edukacja jest podstawą przyszłego rozwoju danej idei. Można tutaj śmiało przywołać przysłowie, że czym skorupka na młodu nasiąknie, tym na starość trąci, jednakże obracając znaczenie na pozytywne.

Uporządkowanie odpowiedzialności

Pierwszym spośród dokumentów, jaki przyszedł mi do głowy, jest encyklika *Fratelli tutti*. W kontekście cnoty sprawiedliwości wskazuje na wielopodmiotowy obowiązek kształcenia dzieci, przy czym prymat ma tu rodzina jako przestrzeń realizacji wartości poprzez doświadczanie ich. Na kolejnym miejscu jest szkoła, w rozumieniu wychowawców i nauczycieli. Jak podkreśla papież, spoczywa na nich moralny obowiązek dbania o prawidłowy rozwój młodych, zarówno w kwestii edukacji, jak i kształcenia do funkcjonowania w relacjach. Kolejne miejsce zajmują osoby mainstreamowe, które pojawiają się na różnych płaszczyznach codzienności młodzieży, przez co wywierają wpływ na ich doświadczenie oraz rozumienie świata, do którego wejdą. Ta klasyfikacja odpowiedzialności zwieńczona jest słowami, iż nasze zaniedbania powodują słabości, z którymi ktoś inny musi się zmagać. Papież zachęca więc do postawy służby, którą definiuje jako „troskę o to, co słabe”, czyli między innymi o młodych. W dalszej części encykliki Ojciec Święty zaryso-

wuje też inny palący problem, czyli granicę dla wielu – brak dostępu do podstawowej edukacji. Bywają takie miejsca, gdzie jedynie dzięki charytatywnej działalności Kościoła istnieje jakakolwiek szansa zdobycia minimalnego wykształcenia. Zaznacza również brak integralności w możliwościach rozwoju nie tylko pomiędzy kontynentami, ale nawet regionami.

Zapał – optymizm – formacja

Cenną radą dla wszystkich zajmujących się tematem wychowania z całą pewnością



będzie zasada z adhortacji *Evangelii gaudium*, że czas przewyższa przestrzeń. Papież Franciszek zachęca w ten sposób do cierpliwości w formowaniu, pomimo braku rezultatów lub niesprzyjających okoliczności. W tym kontekście przestrzega również przed przerzucaniem obowiązków na władze centralne. Nie bez znaczenia dla kształcenia młodych jest Kościół, wychodzący na peryferie ich życia, docierający do skarp, na których już niejednokrotnie stoją. Ojciec Święty wzywa do otwarcia drzwi Kościoła, by tam zagubiony odnalazł swoje bezpieczne miejsce. Z kolei w *Gaudete et exsultate* papież zachęca, aby nim przystąpi się do wychowania, najpierw samemu się uformować. Patrzenie na kogoś z góry, co grozi wychowawcom, określa jako „subtelny formę przemocy”, w której stawiamy się w roli sędziów. Czasem konieczne jest zniesienie upokorzenia, aby uzmysłwić sobie własne niedoskonałości. Proces kształcenia nie może się jednak obyć i bez radości, do której zachęca papież. Wskazuje, że nie tracąc realizmu, można innych oświecić optymistycznym spojrzeniem na świat, które daje nadzieję wiary. Ona też jest silnikiem podtrzymującym zapał wychowawczy.

Do młodych i o młodych

Znaczącym dokumentem, który po „przefiltrowaniu” daje bardzo dużo wskazówek na temat wychowania, jest adhortacja *Christus vivit* – o młodych, skierowana do młodych. Pozwala ona na wgląd w siebie osobie, która wkracza w świat dorosłych, ale daje też wychowawcom bardzo wiele cennych informacji na temat współczesnej mentalności młodych. Wskazuje na konkretne problemy kształtujących się osobowości, dzięki czemu po przeczytaniu tego dokumentu łatwiej jest utworzyć program formacyjny bezpośrednio dostosowany do potrzeb tej grupy. Papież zaznacza, że młodość należy

przeżyć dobrze, gdyż rezonuje ona w całym życiu dorosłym. Zauważa zarówno spontaniczność tego czasu, jak i potrzeby głębszego rozwoju. Zachęca, aby młodzi włączyli w swą codzienność wzrost ducha. Błędem byłoby odwrócenie się od otwartości i zatrącenie perspektywy późniejszego życia, które nadaje sens wielu działaniom. Niezwykle warta podkreślenia jest kwestia budowania świadomości, opartej na rzetelnych informacjach, bez prób ideologizacji różnych płaszczyzn życia, gdyż jak zaznacza Ojciec Święty, nie można ograniczać im wolności.

Przed wszystkim prawda



**KRZYSZTOF
NIEMCZYK**

Finalista Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.
Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Kleryk seminarium we Wrocławiu

Warto również zajrzeć do encykliki *Laudato si'* i adhortacji *Laudate Deum*. Oba dokumenty pokazują pewien zamysł metodologiczny Ojca Świętego w formowaniu społeczeństwa, z którego można czerpać wzorzec wychowawczy. Jedną z zasad jest oparcie wszelkiego kształcenia na prawdzie. Brzmi to może ogólnie, jednak należy mieć na uwadze, że coraz częściej dobiera się paradygmaty do okoliczności, a nie formuje do właściwego podejmowania decyzji w konkretnych sytuacjach

poprzez danie uniwersalnej metody rozeznawania. Dość wyraźnie wybrzmiewa to w adhortacji, gdzie papież za przyczynę procesu niszczenia klimatu uznaje także zachwianie etyki. Kolejna wskazówka to ukazanie potrzeby formacji we wspólnocie, dającej różne perspektywy i szanse rozwoju postaw społecznych. Wreszcie, co nader ważne, konieczne jest ukazanie ducha wszelkiego prawa, gdyż inaczej każdy proces nieposiadający sensu nie zostanie zaaprobowany jako własny. Tym samym nie wpłynie na uwewnętrznienie otrzymywanych treści. Niekoniecznie chodzi tu o to, aby do wszystkiego „dorobić” teologię, ale by wskazywać, jak każde działanie wpływa na dalsze życie, ukazując zarówno pozytywne, jak i negatywne jego konsekwencje.

Profesor Wanda

Profesor Wanda Półtawska, z domu Wojtasik, to rodowita lublinianka, do końca swojej drogi życiowej związana z rodzinnym miastem, którego była honorową obywatelką. Drugim ukochanym miastem Pani Profesor był Kraków, gdzie ukończyła studia medyczne, rozpoczęła pracę jako psychiatra, założyła rodzinę i nawiązała długoletnią współpracę i przyjaźń z księdzem Karolem Wojtyłą.

Lublin

Lublin był jej miejscem urodzenia, edukacji, czasem młodości i pracy konspiracyjnej. Urodziła się 2 listopada 1921 roku. W rodzinnym domu panowała patriotyczna atmosfera, którą młoda Wanda chłonęła całym sercem. Była bardzo zdolną uczennicą, dlatego też rodzice postanowili zapisać córkę do prestiżowej i znanej z wysokiego poziomu nauczania szkoły Sióstr Urszulanek. Od pierwszej klasy zaangażowała się w harcerstwo i jako piętnastolatka została najmłodszą drużynową „błękitnej czwórki” w lubelskim hufcu. Z chwilą wybuchu drugiej wojny światowej harcerka Wanda, dla przyjaciół Dusia, podjęła służbę pomocniczą w szpitalu polowym w Collegium Bobolanum, obsługiwała kuchnię polową przy ulicy Lipowej, pełniła dyżur w komendzie lubelskiego garnizonu przy obsłudze stacji telefoniczno-radiowej. Koordynowała trzyczmianową pracę swoich zastępów, rejestrowała ochotników chcących walczyć w obronie Lublina, wydawała kwity do magazynu i kierowała ich na wyznaczone miejsce zbiórki. Miasto w tym czasie było kilkakrotnie bombardowane. Jedna z bomb trafiła w Księgarnię Świętego Wojciecha, powodując pożar. Wanda wraz z harcerkami ruszyła na ratunek i część ocalałych książek harcerki przenieśli do piwnic kościoła ojców kapucynów przy Krakowskim Przedmieściu. Klasztor i kościół ojców kapucynów były ważnym miejscem w życiu konspiracyjnym młodej Wandy. Tu

w listopadzie 1939 roku składała przysięgę Szarych Szeregów na ręce harcmistrzyni Marii Walciszewskiej i tu jako łączniczka przekazywała meldunki innym konspiratorom. Z dokumentami konspiracyjnymi jeździła po całym dystrykcie lubelskim. Wskutek denuncjacji w lutym 1941 roku została aresztowana i osadzona w celach lubelskiego aresztu gestapo. Harcmistrzyni Maria



Wanda Wojtasik (z prawej) z koleżanką Wiesią Bielską, 21 września 1938 r.



Wanda Wojtasik w mundurze harcerskim (w środku) z Wiesią Bielską i Krystyną Kraman (z lewej), lata 30. XX w.

Walciszewska ostrzegła swoją łączniczkę, że jest śledzona, ale Wanda nie zdecydowała się na wyjazd z miasta, obawiając się, że gestapo aresztuje kogoś z jej rodziny. Przeszła brutalne śledztwo. Nie wydała nikogo. Tam też dowiedziała się o samobójczej śmierci swojej bezpośredniej przełożonej, harcmistrzyni „Maryli”. Po przesłuchaniach została przewieziona do więzienia na Zamku Lubelskim.

Ravensbrück

Po siedmiomiesięcznym pobycie na Zamku, 22 września 1941 roku została wywieziona do niemieckiego kobiecego obozu koncentracyjnego Ravensbrück. Był to tak zwany transport specjalny – większość więźniarek politycznych miała orzeczone przez gestapo wyroki śmierci, a wśród nich Wanda Wojtasik. Część dziewcząt z tego transportu została rozstrzelana w obozie. Pobyt w niemieckim obozie koncentracyjnym był dla młodej Wandy strasznym doświadcze-

niem. Nie rozumiała, jak można stworzyć takie „piekło” dla bezbronnych dziewcząt i kobiet. Była wychowana w innym systemie wartości. W świecie obozu koncentracyjnego panowały terror, wrzask, ciężka i często bezsensowna praca, głód, skandaliczne warunki sanitarne. Niemieccy lekarze dokonywali na młodych więźniarkach eksperymentów pseudomedycznych. Z transportu lubelsko-warszawskiego wybrano siedemdziesiąt cztery młode więźniarki (siedemdziesiąt było z więzienia na Zamku, a cztery z warszawskiego Pawiaka) i na ich kończynach dolnych lekarze z tytułami profesorskimi dokonywali okaleczeń, między innymi poprzez wiórowanie kości, wycinanie mięśni czy celowe zakażanie ran. Więźniarki poddane pseudomedycznym eksperymentom nazwano „królikami”. Operowane dziewczęta zdawały sobie sprawę, że jako żywe dowody zbrodni zostaną zgłodzone przez niemieckie władze obozowe. Wanda Wojtasik wraz z Krystyną Czyż, siostrami Krystyną i Janiną Iwańskimi, Bogną Bąbińską i Wojciechą Buraczyńską wpadły na pomysł, żeby w tajnych listach pisanych moczem powiadomić rodziny o tym, co dzieje się w obozie. Wiadomości dotarły do Lublina, a dalej drogą konspiracyjną do Londynu i dzięki temu świat się dowiedział o zbrodniczych eksperymentach pseudomedycznych. Walka Wandy i jej przyjaciółek obozowych o przetrwanie i powrót do kraju trwała każdego dnia, ponieważ oprawcy postanowili zabić wszystkie operowane. Tylko dzięki solidarności więźniarskiej międzynarodowej społeczności Wanda i jej koleżanki zostały cudem uratowane, co ze szczegółami zostało opisane w książce Półtawskiej *I boję się snów*. W marcu 1945 roku Wandę przemycono do obozu Neustadt-Glewe, gdzie wyczerpana głodem i chorobą trafiła do trupiarni. Tu, leżąc koło martwej dziewczyny, najbliżej otarła się o śmierć. Jak pisze w swoich wspomnieniach, to doświadczenie spowodowało u niej chęć życia i zostania lekarką, aby móc to wszystko zrozumieć i pomagać ludziom okaleczonym przez wojnę.

Kraków

Po powrocie do Lublina, do domu rodzinne-
go, spotykała matki dziewcząt, które nie wróciły
z obozu. Nie potrafiła im wytłumaczyć i sama
właściwie nie wiedziała, dlaczego przeżyła. We
wrześniu 1945 roku wyjechała do Krakowa i roz-
poczęła studia medyczne na Uniwersytecie Jagiel-
łońskim. Do Lublina już nie powróciła. Zamiesz-
kała na stałe w Krakowie, gdzie ukończyła studia
i otrzymała dyplom lekarza medycy-
ny. W 1947 roku wyszła za mąż za An-
drzeja Półtawskiego i została matką
czterech córek. Do 1968 roku praco-
wała w Klinice Psychiatrycznej Aka-
demii Medycznej w Krakowie i zdo-
była I i II stopień specjalizacji. W 1964
roku obroniła doktorat i przeszła ko-
lejne stopnie kariery zawodowej aż do
stanowiska adiunkta – ordynatora od-
działu. Oprócz pracy w klinice przez
osiemnaście lat pracowała w Poradni
Wychowawczo-Leczniczej UJ. Prowa-
dziła badania tzw. „dzieci oświęcimskich”, czyli
osób, które jako dzieci były więzione w niemiec-
kich obozach koncentracyjnych. Opracowała me-
todę „psychoterapii obiektywizującej”, polegającej
na przywracaniu trudnej młodzieży właściwego
im miejsca w rodzinie i społeczeństwie. Zajmo-
wała się wpływem przerywania ciąży na psychikę
kobiet oraz interakcji postaw antykoncepcyjnych
z jakością życia małżeńskiego i rodzinnego.



**BARBARA
ORATOWSKA**

Historyk, zastępca dyrektora
Muzeum Narodowego
w Lublinie, członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

Duży wpływ na działalność doktor Wandy
Półtawskiej miał ksiądz Karol Wojtyła, później-
szy Jan Paweł II. Współpraca i przyjaźń z Wandą
i jej mężem, profesorem Andrzejem Półtawskim,
zaowocowały wieloma wykładami tłumaczący-
mi personalistyczną filozofię człowieka. Przez
trzydzieści trzy lata Wanda Półtawska kiero-
wała Instytutem Teologii Rodziny, szkoląc na-
ręczonych, młode małżeństwa i duszpasterzy.
Przez ponad czterdzieści lat wykładała medy-
cyne pastoralną na Uniwersytecie
Jagiellońskim i Papieskiej Akademii
Teologicznej w Krakowie. W latach
1981-1984 wykładała ten sam przed-
miot w Instytucie Jana Pawła II na
Uniwersytecie Laterańskim w Rzy-
mie, a w 1983 została – wraz z mę-
żem – powołana do Papieskiej Rady
Rodziny. W 1994 roku została człon-
kiem Papieskiej Akademii Życia.
W tym czasie blisko współpracowała
też z Papieską Radą do spraw Dusz-
pasterstwa Służby Zdrowia.

Naukowiec i świadek

Przez całe swoje długie życie profesor Wanda
Półtawska wykonywała tytaniczną pracę nauko-
wą, edukacyjną, wychowawczą. W jej dorobku
jest ponad czterysta publikacji, setki specjali-
stycznych szkoleń i tysiące spotkań z młodzieżą.
Młodzi, jak mówiła Pani Profesor, są nadzieją
dla Polski, tylko muszą mieć wzorce do naślado-
wania i odpowiedni system wychowawczy.
Na spotkaniach młodzież słuchała jej z wielką
uwagą, chłonąc autentyczne świadectwo jej ży-
cia. Zachęcała, aby nie zadowalali się miernotą,
żeby wymagali od siebie nawet wtedy, gdy nikt
od nich tego nie wymaga.

Uhonorowano ją wieloma medalami oraz
odznaczeniami polskimi i zagranicznymi, w tym
najwyższym odznaczeniem za wybitne zasłu-
gi dla Polski: Orderem Orła Białego. Odeszła
z tego świata 24 października 2023 roku w wieku
prawie 102 lat.



Wanda Półtawska w jednej z cel byłego aresztu
gestapo „Pod Zegarem” w Lublinie, 2006 r.



Aktualności

Społeczeństwo

Kościół

Opinie

Ludzie

Historia

Kultura

Biblia

Po godzinach

Kościół



Pudełko: Powołanie i powołania – nasze duchowe DNA

© 2023/12/6

Mówiąc powołanie, najpierw myślimy: ksiądz, siostra zakonna, misjonarze... Dobra nowina jest taka, że nie ma ludzi bez powołania, że ono dotyczy każdego z nas, każdego człowieka!



Podcast "Bł. Prymas Wyszyński, człowiek ośmiu błogostawieństw" - część III

© 2023/12/6

W jaki sposób ksiądz Prymas, który żył w gorące swoich czasów praktykował ciszę i łagodność? – zapraszamy do wystuchania audycji o bł. Prymasie Wyszyńskim i jego drodze do świętości.



Domy Serca – drobny gest

© 2023/11/28

Kościół ma wiele twarzy, a jedna z nich są Domy Serca, fundacja.

Ukaż
kwart
C

Poprzedn

E-CIVITAS.pl

PORTAL O TEMATYCE KATOLICKO-SPOŁECZNEJ

Grafika Mariusz Huk

Moje Westerplatte

Od kilku dekad, od kiedy wolno nam publicznie dyskutować i krytykować otaczającą nas rzeczywistość, pomimo coraz szybciej następujących po sobie „reform oświaty”, narzekamy na naszą edukację, dostrzegamy jej wady, powiedziałabym nawet – wieszczymy koniec tradycyjnego sposobu przekazywania wiedzy, ale wciąż... w polskich podręcznikach znajdujemy najpotrzebniejsze klucze do zrozumienia, kim jesteśmy jako ludzie i jako naród. Dziś już nie boję się patetyzmu tych słów, bo wiem, że stoją one na warcie mojego Westerplatte.

Nauka od początku była chrześcijańska

Wpierw będę bronić chrześcijańskiej w znaczeniu pierwocin Kościoła wizji nauki. Jest całkowitą prawdą, że idąc za radami św. Pawła, który podejmował bezowocne dyskusje z Grekami o ich filozofii, chrześcijanie przyjęli bezpieczną postawę niezagłębiania się w niuanse greckich tez o naturze świata. I zanim średniowiecznym scholastykom udało się posegregować zagadnienia teologii i filozofii – choć osiągnięcie to zdaje się do dziś pozostawać niechcianym dzieckiem cywilizacji łacińskiej – europejskie elity na wiele dziesiątek lat pogrążyły się w niechęci do spekulacji pojęciowych. Po prostu obawiano się podważania w ten sposób dogmatów wiary. Ale przecież ludzie nie przestali nigdy być ciekawi świata, umysły przeciętnych obserwatorów i prawdziwych geniuszy pożywały wiedzy o zasadach jego funkcjonowania, pytały o naturę człowieka i sposób jego współistnienia z przyrodą, pragnęły w oparciu o te informacje poprawiać warunki życia, zgodnie z wyrażonym w Księdze Rodzaju zamysłem Boga. Kasjodor, Beda Czcigodny czy Izydor z Sewilli doskonale radzili sobie z przekazem starożytnych znawców

kulistości Ziemi, a średniowieczne podręczniki do geometrii (sic!) nie gardziły zachętą do poznawania warunków życia w innych częściach świata. Fascynacja Pliniuszem owocowała doświadczeniami z minerałami i światem roślin, którym oddawali się zazwyczaj w klasztornych laboratoriach co odważniejsi eksperymentatorzy. Na przełomie XII i XIII wieku na dobre przestano się bać Arystotelesa. Scholastyczne przekonanie, że zdobycze Greków i nauka Kościoła mogą dać znakomity szkielec do budowy uporządkowanego świata sprawdzalnej teorii, ułatwiło eksplozję ludzkości – i to w każdym wymiarze.

Potem był sprzeciw

Ten kierunek pozostał niezmienny aż do narodzin racjonalizmu w XVII wieku, który stanął w poprzek zarówno teologii, jak i doświadczeniu natury. Rozpoczął się pochód filozofów w kierunku ustalanych z góry ideologii, najczęściej odwracających zasady logiki ogólnej lub zachowujących je tylko wybiórczo. Zachłyśnięci nową filozofią naukowcy, jeśli nie dotknęła ich fascynacja zdobyczami technologii umożliwiającymi lepszą obserwację świata,

brnęli w niebezpieczne absurdy konstrukcji myślowych. Gdy tamci konstruowali termometr i odkrywali efektywne sposoby na zabójcze dla człowieka bakterie, ci zajmowali się pseudozasadami inżynierii społeczeństw, wierząc w skuteczność narzędzi stworzonych tylko po to, by burzyć zastany porządek. Rewolucja, która przetoczyła się przez Europę w wieku XIX i ostatecznie dotarła do Rosji na początku XX stulecia, stała się pramatką całej gamy zjawisk, z jakimi dzisiaj mamy do czynienia. Jako historyk nie dyskutuję z przeszłością, ona po prostu się dzieje. Jako człowiek wiary mogę mieć nadzieję, że Bóg się w tych dziejach wyraża, ale przecież wiem także, że mój Stwórca oczekuje ode mnie współpracy.

Postępy postępu, czyli wychowanie pod sznurek współczesności

Ta przydługa może refleksja niech wprowadzi Czytelnika do problemu edukacji, jej celów i metod. Za płytką krytyką chrześcijańskiego stosunku do filozofii greckiej idzie najczęściej odrzucenie chrześcijańskiego modelu wychowania. I nie chodzi tu o przegląd racji wokół najstarszego modelu szkoły w Europie łacińskiej. Nie od razu Rzym zbudowano. Pozostawmy historykom rozważania na temat reformy języka łacińskiego i sposobu jego zapisu w skryptoriach Karola Wielkiego. Niech nas zainteresuje istota: elity europejskie otrzymały uniwersalne narzędzie komunikacji, ułatwiające obieg wiedzy i dzielenie się nią. Dlatego właśnie aż do końca XVII wieku łacina stanowiła próg dla osoby mającej ambicje uczestnictwa w życiu naukowym i kulturalnym. Dziś taką samą rolę pełni język angielski. Egzaminy zewnętrzne z tego przedmiotu są tak przygotowywane, byśmy nabyli – notabene dość złudnego – przekonania, że nasze dzieci będą mogły bez przeszkód i z pełnym sukcesem czerpać

z rogu obfitości współczesnej cywilizacji. A zatem narzędzie przekazu było zawsze w centrum zatroskania edukatorów. Spójrzmy na organizację szkół dawniej i dziś. Jeśli mówimy „szkoła”, zazwyczaj mamy na myśli dzwonek na lekcję, ławki i siedzących w niej uczniów. To jednak obraz dopiero XVIII-wiecznej szkoły, popularyzowanej przez monarchów absolutnych, uważających się przy tym za odpowiedzialnych za oświecenie swoich poddanych, na przykład w Prusach fryderycjańskich. To właśnie w tym państwie poziom powszechności edukacji, obejmującej również dziewczyny, osiągnął niespotykaną dotąd w Europie skalę. Nakład środków był oczywiście adekwatny do założonego celu: Fryderyk chciał otrzymać gotowy produkt w postaci poddanego zdolnego

do obrony monarchii i budowania jej potęgi gospodarczej. I trzeba przyznać, że założenie to przyniosło oczekiwane efekty, tym lepsze, że rozwijające się długofalowo wraz z upływem czasu i rozwojem niemieckich koncepcji państwowych. Czytelnik sam dopowie sobie, w jaki sposób radzono sobie w pruskiej, a potem niemieckiej szkole z jednostkami, które do

tych konstrukcji nie przystawały – były mniej zdolne albo nie miały zamiaru dopasować się do wpajanego modelu narodowego. Dziś, uważam, ten upowszechniony w całej Europie model organizowania obowiązkowych zajęć szkolnych powinien odejść do lamusa. Tylko co w zamian?

Zaczynamy od celu

Czy jest coś złego w budowaniu postawy obywatelskiej? Nie, pod warunkiem że nie dokonujemy gwałtu na ludzkiej naturze i nie burzymy jej kulturowych wsporników. Człowiek nie jest przede wszystkim obywatelem, choć to jest właśnie jedna z owych racjonalistycznych koncepcji, która, moim zdaniem, wypaczyła



**ANNA
SUTOWICZ**

Historyk, publicystka. Członek
Katolickiego Stowarzyszenia
„Civitas Christiana”

całkowicie naszą zdolność do samooceny. Człowiek ma swoje o wiele głębsze zakorzenienie, jest jednostką poznającą siebie najpierw w oczach Boga, a gdy przyjdzie na świat, dokonuje rozpoznania swojej osoby w rodzinie, wśród najbliższych, w Kościele. Bez tego doświadczenia jest mu trudno, źle, ma stałe deficyty, z którymi najmniej radzą sobie miotający się od teorii do teorii psychologowie. Do-

piero potem człowiek „idzie” do szkoły. I gdy ją skończy, wraz z dowodem osobistym nabiera pełni praw obywatela. A przecież przed nim jest szereg pytań o własną rolę społeczną we wciąż zmieniającym się, „płynnym” świecie. Oczekuje się od niego reakcji na otaczające go zjawiska, na które nie ma żadnego wpływu. Żąda się uczestnictwa w procesach demokratycznych, wmawiając mu, że od niego zależą losy państw, kontynentów, świata! A on ma deficyt...

W szkole średniowiecznej – klasztornej, parafialnej, na wyższym poziomie katedralnej, a wreszcie we wspólnocie uniwersyteckiej – celem kształcenia było udzielenie człowiekowi odpowiedzi, kim jesteś i jak masz żyć. Dlatego potrzebne były narzędzia przekazywania wiary i nauki, bo uznawano powszechnie, że człowiek pochodzi od Boga i ma odpowiedzialnie zarządzać zadaniem sobie światem. Każde odejście od tej koncepcji traktowane było jak zamach na Boga i człowieka. Metody nauczania wynikały z dostępnej wiedzy i doświadczenia pedagogicznego, stąd obśmiewane powszechnie uczenie się na pamięć całych fraz wymaganych tekstów. Tak naprawdę, w dobie ograniczonych możliwości szybkiego zapisu ta metoda przyczyniła się do ocalenia lwiej części starożytnych informacji naukowych i literatury. Ci naprawdę zdolni uczniowie, wyposażeni



najczęściej przez swoje otoczenie w potrzebne środki materialne, podejmowali studia. Czy kogoś zaskoczy informacja, że uniwersytety dojrzałego średniowiecza stanowiły wspólnoty ludzi zainteresowanych poznawaniem prawdy? Odbywało się to drogą samodzielnego, pod okiem mistrza, przedzierania się studentów przez gąszcz pojęć i twierdzeń, a wieńcząca proces dysputa mogła doprowadzić do odwrócenia ról! Wobec to nie my wymyśliliśmy metody aktywizujące.

Ale piękna była nie metoda, piękne było założenie. I jakże płodne we wspaniałe osobowości – jedne z nich porywały na manowce błędów naukowych i herezji, inne osiągały szczyty ludzkiego ducha. Zatem nie jest ważne, jak się edukację organizuje: w szkole, w domu, online, w chmurze, przy pomocy narzędzi cyfrowych, tradycyjnie z podręcznikiem, w cyklu sześćcio-, ośmio- czy dziesięcioletnim. Istotny pozostaje cel – wykształcenie człowieka zdolnego poznawać prawdziwego siebie i prawdziwy świat. Adekwatnie do zdobywcy nauki, która nie boi się prawdy sprawdzalnej i logicznej, boć ta nigdy nie stoi w sprzeczności z Prawdą objawioną. Dopóki znajduję okruchy tej prawdy w szkolnych podręcznikach, dopóty ufam, że przed nami jeszcze wiele szans na rzeczywistą reformę polskiej szkoły.

Nikt łaski nie robi, czyli o obowiązku kształcenia patriotycznego

Słowo „patriotyzm” wywodzi się od greckiego *patria*, czyli ojczyzna. Pojęcie to oznacza postawę szacunku, umiłowania i oddania własnej ojczyźnie oraz gotowości ponoszenia za nią ofiary. Patriotyzm to również umiłowanie i pielęgnowanie narodowej tradycji, kultury czy języka.

Porządkowanie pojęć

Bł. prymas Stefan kard. Wyszyński podkreślał, że „często słyszymy zdanie: piękną i zaszczytną rzeczą jest umrzeć za Ojczyznę. Jednakże trudniej jest niekiedy żyć dla Ojczyzny. Można w odruchu bohaterskim oddać swoje życie na polu walki, ale to trwa krótko. Większym niekiedy bohaterstwem jest żyć, trwać, wytrzymać całe lata”. I w innym miejscu dodawał: „Naród jest jak mocne drzewo, które podcinane w swych korzeniach, wypuszcza nowe. Może to drzewo przejść przez burzę, mogą one urwać mu koronę chwały, ale ono nadal trzyma się mocno ziemi i budzi nadzieję, że się odrodzi”.

Wychowanie patriotyczne młodego pokolenia jest właśnie jak to drzewo wypuszczające wciąż nowe liście, ale o jego korzenie muszą troszczyć się dorośli, czyli my wszyscy.

Wielką rolę w kształtowaniu postaw patriotycznych, obok rodziny, która zawsze jest filarem, ma także szkoła ze swoją misją dydaktyczno-wychowawczą. Kształtowanie postaw patriotycznych służy identyfikacji narodowej i kulturowej, przygotowuje do życia w społeczeństwie, wpływa na kształtowanie więzi z krajem.

Patriotyzm to obowiązek

Z zapisów Prawa oświatowego jasno wynika, że przekazywanie treści patriotycznych jest

obowiązkiem każdego nauczyciela, bez względu na wiarę i przekonania polityczne.

Zapis znajdujący się we wstępie do Ustawy z 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe mówi: „Kształcenie i wychowanie służy rozwijaniu u młodzieży poczucia odpowiedzialności, miłości ojczyzny oraz poszanowania dla polskiego dziedzictwa kulturowego, przy jednoczesnym otwarciu się na wartości kultur Europy i świata. Szkoła winna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju, przygotować go do wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich w oparciu o zasady solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności”.

To w szkole młody człowiek spędza sporą część swojego życia. Dlatego od najmłodszych lat powinna ona uczyć określonych postaw i wzorców patriotycznych. Jest to tym ważniejsze, że widzimy, w jakim kryzysie jest dziś rodzina, jak brakuje więzi pokoleniowych, jak rodzice nie mają dla dzieci czasu. Zatem szkoła przejmuje sporą część różnych zadań, także wychowawczych.

Przywiązanie do Ojczyzny, do swego regionu, miasta, rodziny, należy budzić już w grupie najmłodszych dzieci. Można to czynić na wiele sposobów, ale z dostosowaniem do wieku i stopnia dojrzałości uczniów. Kierunki działań, formy realizacji zadań i sposoby osiągania celów określone są na każdy rok szkolny w programie wychowawczo-profilaktycznym szkoły, uchwalanym przez radę rodziców.

Chcemy być szanowani – szanujmy swoje narodowe symbole

Symbole narodowe stanowią o tożsamości państwa, narodu oraz obywateli. Są wyrazem czci, szacunku i wartości narodowych, ich dzieje to także część historii państwa. Są również wyrazem patriotyzmu i oddania sprawie najwyższej, jaką jest Ojczyzna. W powszechnym poczuciu Polacy są patriotami, ale nie manifestują tego ani na co dzień, ani od święta, w takim stopniu, jak miało to miejsce np. w czasach II Rzeczypospolitej, ani jak to jest obecnie praktykowane w innych krajach.

W Polsce po II wojnie światowej przez wiele lat symbole państwowe były zawłaszczane przez państwo. Obywatele nie mieli prawa do ich swobodnego używania. Praktyka ta zmieniła się po wyborach w czerwcu 1989 r. Dopiero jednak w kwietniu 2004 r., w wyniku nowelizacji ustawy o godle, zwrócono narodowi prawo do używania symboli państwowych. Przypomnijmy, że godło, flaga i hymn są symbolami naszego państwa, do których należy odnosić się z należną czcią i szacunkiem. Wywieszajmy flagi, aby uczcić ważne uroczystości, rocznice i święta państwowe.

Zdobywanie wiedzy na temat Polski

Celem wychowania patriotycznego jest między innymi: tworzenie więzi emocjonalnej dziecka z rodziną i rówieśnikami, dostrzeganie wartości i piękna przyrody, przygotowanie dzieci do pracy i życia w społeczeństwie, a przede wszystkim wykształcenie miłości i przywiązania do ojczystego kraju, jego tradycji i kultury.

Ogromny wpływ na kształtowanie postaw patriotycznych dzieci i młodzieży ma edukacja polonistyczna, historia, geografia, biologia, wiedza o społeczeństwie, edukacja dla bezpieczeństwa. Dzięki tym zajęciom uczniowie zdo-

bywają wiedzę na temat Polski, świata i formują swoją postawę emocjonalną.

Szczególnie ważne jest poznawanie lokalnych dziejów. To dzięki pokazywaniu dawnych wydarzeń w bardzo konkretnej przestrzeni możliwe jest zbliżenie się do historii. Historia lokalna to ważny obszar poznawania przeszłości. Pozwala ona lepiej zrozumieć to, co działo się kiedyś, zbliżyć się do dawnych wydarzeń, buduje tożsamość i po prostu zaciekawia.

W tym procesie ogromną rolę odgrywają także polskie parafie. W księgach parafialnych znajduje się wiele informacji bardzo przydatnych w ustalaniu różnych faktów historycznych.

Kościół i wszelkie miejsca sakralne były i są ilustracją wyznaniowej, etnicznej, a także politycznej różnorodności społeczeństwa. Materiały instytucji katolickich znajdziemy również w archiwach diecezjalnych.

Następną rolę w kształtowaniu patriotyzmu jest rozwijanie naszych zainteresowań związanych z poznawaniem kraju poprzez wycieczki krajoznawcze i turystyczne. Podczas takiego wyjazdu poznajemy dany obszar i region Polski. Dostrzegamy jego wyjątkowość, zwyczaje i obrzędy.

Podziwiamy miejsca, w których odbywała się walka o Polskę, miejsca, gdzie rodziła się historia naszego kraju. Odwiedzanie zamków, pól bitew, pomników pamięci narodowej, muzeów, skansenów, kościołów pogłębia wiedzę dziecka, nastolatka i osoby dorosłej o Ojczyźnie i jej historii.

Kultura materialna

Najbardziej dostępnymi dla młodych, zwłaszcza w niższych klasach, treściami historycznymi są te kultury materialnej. Przy dobrym wykorzystaniu dostarczają szeregu wyobrażeń o kulturze narodu. Np. rzeczy zgromadzone w Izbie Pamięci oddziałują na uczucia uczniów, wzbudzają podziw oraz szacunek dla bohaterstwa



IZABELA TYRAS

Historyk i nauczyciel,
zaangażowana w działania
edukacyjne i społeczne,
przewodnicząca oddziału
„Civitas Christiana”
w Częstochowie

i odwagi żołnierzy polskich czy też trudu ludzi działających dla kultury. Warto takie izby, związane np. z patronem szkoły czy też ze świętymi i błogosławionymi ważnymi dla lokalnej społeczności, tworzyć, angażując dzieci i młodzież.

Poszanowanie środowiska przyrodniczego

Miarą patriotyzmu jest także poszanowanie środowiska przyrodniczego i jego ochrona. Proekologiczna postawa stanowi dzisiaj jedną z form nowoczesnego patriotyzmu. Np. poprzez powszechną akcję sadzenia drzew podkreślane są działania wspólnotowe na rzecz środowiska przyrodniczego.

Szczególnie istotne, choć mało spektakularne, są również codzienne czynności, takie jak: segregacja i właściwa utylizacja odpadów oraz poszanowanie pięknej polskiej przyrody, w tym także otaczającej nas zieleni na ulicach, osiedlach, skwerach czy w parkach.

Inne formy kształtowania patriotyzmu

By być prawdziwym patriotą, trzeba również brać udział w życiu kulturalnym i spo-

łecznym kraju. Ważne jest, aby wychodzić do teatru, muzeum czy choćby na spacer do parku. Odwiedzając takie miejsca, możemy zobaczyć nasze dziedzictwo narodowe.

Ważną rolę w kształtowaniu patriotyzmu nie tylko u dzieci i młodzieży, ale również u dorosłych odgrywają rozmowy, dyskusje z wybitnymi patriotami, historykami, kombatanami i innymi zasłużonymi ludźmi dla Ojczyzny. W obecnych czasach także oglądanie filmów i czytanie książek o tematyce patriotycznej.

W dobie globalizacji, zjednoczonej Europy jest bardzo ważne, aby nie utracić patriotycznych wartości. Uczenie patriotyzmu w szkołach jest jedną z metod mówienia o tych wartościach.

Bardzo ważne w edukacji patriotycznej jest kształtowanie takich postaw, jak: dyscyplina, przestrzeganie prawa, dbałość, staranność, konsekwencja, samodyscyplina, ufność w stosunku do ludzi, aktywność, spokój.

„Miłość ojczyzny powinna się wyrażać nie w biadaniu, tylko w pracy dla Polski” – uczył bł. kard. Stefan Wyszyński, wskazując na potrzebę walki z wadami narodowymi. Ostrzegając, że naród, który odcina się od swojej historii i niszczy rodzinę, podcina korzenie własnego istnienia.



Fot. Adobe Stock

Nie chcemy mieć dzieci. Dlaczego?

Posiadanie potomstwa to radość z możliwości wychowania nowego człowieka. Dlaczego młodzi ludzie w dzisiejszych czasach nie chcą angażować się w tak ważne dla naszego społeczeństwa zadanie?

Stanąć w prawdzie

Osobiście znalazłam się w dziwnej bańce społecznej, gdzie wśród ludzi zarówno wierzących, jak i niewierzących, o poglądach prawicowych i lewicowych, zdecydowana większość chce mieć dzieci. Nie zawsze od razu, ale posiadanie potomka jest ważną częścią ich planów na życie. Sama też chcę mieć swoje. Jednak spotykam opinie – głównie w Internecie – które dają do myślenia, bo jednoznacznie skłaniają się ku temu, że większość społeczeństwa nie chce posiadać potomstwa.

Po pierwsze, to za dużo odpowiedzialności. Najczęstszym argumentem, jaki przewija się w mediach, jest fakt, że ktoś nie ma do dzieci podejścia, one po prostu do niego nie przemawiają, „tylko płaczą”, pochłaniają za dużo uwagi i wymagają poświęceń. Dlaczego zatem taki niezależny człowiek, który może wszystko, bo ma wolność, której nic nie ogranicza, miałby brać na siebie takie zobowiązanie? Co z podróżami, zarobkami, karierą, swobodą? Przecież to nie do pogodzenia.

Faktycznie, dzieci wymagają poświęceń, szczególnie gdy są małe. Wydaje mi się jednak, że używanie argumentu „nie lubię dzieci” jest nieprawdziwe. Rzeczy należy nazywać po imieniu: jestem zbyt zajęty swoim życiem, żeby brać odpowiedzialność za drugiego człowieka. I to jest w porządku. Masz do tego prawo. Dlaczego masz zaniedbywać to niczemu niewinne dziecko, skoro planujesz się spełniać? Skoro ktoś nie jest na tyle dojrzały, czy pewny, że sobie pora-

dzi, to nie powinien decydować się na potomstwo. Niech tylko przyzna się do tego, że nie potrafi wziąć odpowiedzialności, a nie zasłania się argumentami, że to „za dużo roboty”.

Bywają kwestie trudne

Inaczej wygląda sprawa, kiedy ktoś faktycznie nie ma podejścia. Tego można się nauczyć, to prawda, jednak są pewne cechy charakteru czy wychowania, które mogą uniemożliwiać swobodne podejście czy nawet zwykłą umiejętność budowania relacji. Dobrze jest być tego

świadomym, a takich osób nie powinno się krytykować. Tacy ludzie są często wyśmiewani, specjalnie stawiani w kłopotliwych dla nich sytuacjach, zmuszani do zajęcia się dzieckiem. Jednak ani młodszej, ani starszej osobie w takim przypadku nie będzie komfortowo.

Delikatną kwestią są sytuacje, gdy ktoś nie decyduje się na posiadanie dzieci ze względu na nie-

sprawność psychiczną lub fizyczną. Obciążenia genetyczne nie są łatwym tematem. Oczywiście znajdą się tacy, którzy mają na tyle siły i chęci, by zająć się wychowaniem takiego dziecka. Bywają też przypadki, że ktoś po prostu nie wiedział o tym, że jest nosicielem danej choroby. Jeśli jest jednak tego świadomy, może się nie zdecydować na powołanie do życia nowego człowieka ze względu na pewność co do jego choroby. Psychicznym czynnikiem może być za to wychowanie, jakiego samemu się doświadczyło. Bariera, która powstała w wyniku złego



**EMILIA
BERNACIAK**

Dziennikarz, realizator
dźwięku, redaktor Radia
Civitas Christiana

przykładu rodzicielstwa. Alkoholizm, przeemoc... A co, jeśli będę taki sam? Są to traumy, nad którymi można pracować, ale taka osoba może nigdy nie zdecydować się na posiadanie potomstwa. Kobiety również często boją się samego porodu, depresji poporodowej. Strach ma swoją siłę i skutecznie może zniechęcać.

Ach, te „dzisiejsze czasy”

Jest wiele badań dotyczących tego tematu, każdy zainteresowany ma odrębne zdanie. Czytając ten tekst, ktoś na pewno nie zgodził się z przedstawionymi wyżej argumentami. Można pisać o przeludnieniu, można nawiązywać do ekologii. Osoba, która z jakiegoś powodu nie chce posiadać potomstwa, zawsze znajdzie powód. Bo właśnie od powodów się zaczyna. Zostaliśmy stworzeni do tego, żeby zaludniać ziemię, żeby rozmnażać się, wychowywać kolejne pokolenia. Mówi się, że to „w dzisiejszych czasach” jest polemika wokół tego naszego zadania. Moim zdaniem, ta dyskusja istniała zawsze, tylko wcześniej rodziny za bardzo nie miały wyboru ani wiedzy, a dzieci traktowane

były po prostu jako pomoc w domu lub spadkobierca, w zależności od statusu. Teraz faktycznie jesteśmy wolni i z tej wolności korzystamy. Tylko nie robimy tego umiejętnie.

Tym, co powinno łączyć tych, którzy chcą mieć dzieci, i tych, którzy ich nie chcą, jest wspólna misja. Wszyscy powinniśmy dbać o to, w jakim środowisku będą dorastać kolejne pokolenia, czego doświadczą od nas, dorosłych, czy poznają miłość i szacunek. Dostępnych jest wiele artykułów ze świadectwami osób, które były niechcianymi dziećmi. Jak bardzo negatywnie to na nie wpłynęło, jak bardzo ludzie ci czuli się niekochani. To jest sytuacja, która nie powinna mieć miejsca. Szanujmy swoje argumenty i podejście do tematu dzieci, jednak nigdy nie dopuszczajmy do sytuacji, w której dziecko będzie krzywdzone właśnie przez tych młodych dorosłych, którzy nie potrafili i nie byli gotowi wziąć za nie odpowiedzialności, a mimo to, pod naciskiem, zdecydowali się na potomstwo, mając nadzieję, że po jego przyśściu na świat coś się zmieni. Decyzja o posiadaniu i nieposiadaniu dzieci zawsze musi być świadoma.



**VATICAN
NEWS**

Delegacja stowarzyszenia „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” odwiedziła Ukrainę

Papieskie Stowarzyszenie „Pomoc Kościołowi w Potrzebie” od samego początku wojny na Ukrainie wspomaga miejscowe wspólnoty katolickie obu obrządków. Nade wszystko chodzi o wsparcie tych miejsc, w których Kościół niesie pomoc duszpasterską i humanitarną osobom pokrzywdzonym przez wojnę. Organizacja nie zapomina także o duchownych, którzy, zaangażowani w intensywną pracę na rzecz ofiar wojny, sami coraz bardziej zaczynają doświadczać wyczerpania związanego z napięciem towarzyszącym wojnie. Ukrainę po raz kolejny odwiedzili przedstawiciele Papieskiego Stowarzyszenia „Pomoc

Kościółowi w Potrzebie”. Delegacja pod przewodnictwem sekretarza generalnego tej organizacji Philippa Ozoresa odwiedziła m.in. Lwów, Kijów, Buczę i Irpień.

Eksperti potwierdzają: silne rodziny to bezpieczniejsze ulice

Czy przestępczość należy ograniczać przez zapobieganie bezrobociu, ubóstwu i nierównościom, czy też przez zwiększenie efektywności policji, prokuratury i systemu więziennego? Jak wskazują przedstawiciele amerykańskiego Instytutu Badań nad Rodziną, są to dwie dominujące w USA perspektywy. Tymczasem badacze zasugerowali trzecią drogę. Zaleca ona skupienie się na stanie najbliższych ludziom instytucji: szkół, kościołów, młodzieżowych towarzystw sportowych, a nade wszystko rodzin. Właśnie tym ostatnim poświęcono nowy raport wydany przez Instytut Badań nad Rodziną, pt. „Silne rodziny, bezpieczniejsze ulice”.

Lekcje religii – przestrzeń do ewangelizacji

Jestem nauczycielem religii i kocham to, co robię! Uczę dzieci i młodzież w szkole podstawowej, ewangelizuję w sieci pod nazwą „W Bożej Obecności”. Ciągłe na nowo zastanawiam się, w jaki sposób dojść z Dobrą Nowiną do współczesnego młodego człowieka.

Od tego warto zacząć...

Myślę, że niezależnie od tego, jakich byśmy użyli metod, warto zacząć od „bycia człowiekiem” – od zapytania uczniów, jak się czują? Dlaczego? Często jest to przestrzeń do tego, żeby się dowiedzieć, co się u nich dzieje. Dzięki temu lepiej rozumiem emocje, które wyrażają, i potrzeby, jakie mają. Dzięki temu mogę lepiej zrozumieć moich uczniów, spróbować wejść w ich sytuację. Pomaga mi też w jakiś sposób moja sala – Pracownia Dobra. Jest to specyficzna sala, gdzie krzesła ustawione są w kręgu, a na końcu jest tzw. strefa relaksu, w której mamy fotel, kanapę, skrzynki z obiciem, gdzie jest przestrzeń, żeby porozmawiać, napić się herbaty czy zjeść ciastko. Dzięki temu mogę spotkać się z uczniami w „domowej”, przyjemnej atmosferze.

„Poczuj chemię do Jezusa”

Lubię łączyć religię z różnymi przedmiotami. W tym roku z wychowaniem fizycznym i graniem w koszykówkę, a innym razem z chemią. Co?! Z chemią?! Ale jak? Mam koleżankę, która jest wielką pasjonatką chemii (w przeciwieństwie do mnie). Poszliśmy na kawę i zaczęliśmy rozmawiać. Okazało się, że Iza ma naturalną zdolność do łączenia chemii z religią. Zaczęliśmy próbować łączyć tę naukę z podstawowymi prawdami na temat chrześcijaństwa, czyli z kerygmatem, i w taki oto sposób powsta-

ła seria „Poczuj chemię do Jezusa”. Każdy filmik składa się z eksperymentu chemicznego, wyjaśnienia teologicznego, notatki wizualnej oraz ze świadectwa.

Jest to bardzo pomocne w kontekście uzyskania zaciekawienia ze strony uczniów, bardzo pomaga w dalszym prowadzeniu lekcji i wchodzeniu w głąb danego zagadnienia. Jest to innowacyjne, interdyscyplinarne podejście do prowadzenia lekcji religii, co stanowi dodatkowy walor projektu.

Świat dzieci i młodzieży

Lubię kontakt z innymi w świecie rzeczywistym. Bardzo go cenię, jest dla mnie ważny,



a z drugiej strony lubię nowe technologie. Wykorzystuję je na lekcjach religii, czuję, że to jest świat dzieci i młodzieży. Pomaga mi w tym m.in. platforma nearpod.com, na której mogę stworzyć interaktywne lekcje (filmiki, które angażują w trakcie oglądania, wirtualne spacerzy, tablicę współpracy, quizy, możliwość rysowania, sondy, pytania otwarte itd.).

Lubię posługiwać się platformami, np. wordwall.net, gdzie można tworzyć multimedialne ćwiczenia, czy kahoot, quizziz, gdzie dzieci i młodzież w formie gry sprawdzają swoją wiedzę. Zdarza się, że wykorzystuję potencjał mediów społecznościowych, gdzie możemy stworzyć profil na Facebooku osoby świętej, czy też fragment z życia danej osoby przedstawić za pomocą posta na Instagramie. Możemy też użyć telefonów do nagrania krótkiego filmiku.

Godna polecenia jest aplikacja do rozszerzonej rzeczywistości „Quiver”, „ożywiającej” różne materiały, które można pobrać na stronie quiverversion.com.

Robimy dobre rzeczy!

Na lekcjach religii możemy uczyć empatii, uważności i szacunku do drugiego człowieka poprzez działania w ramach wolontariatu, które w sposób naturalny łączą się z tematyką naszych zajęć. W pobliżu szkoły, w której pracuję, działa ekipa „Zupy Niepokalanej”, która zajmuje się osobami w kryzysie bezdomności. W ramach lekcji religii pomagamy robić kanapki z dobrym słowem lub odwiedzamy siedzibę „Zupy”, angażując się w działania na miejscu. Jest to żywa lekcja miłości.

Zdarza się, że w ramach lekcji planujemy konkretne akcje charytatywne, tworzymy plakaty lub we współpracy z inną szkołą piszemy życzliwe listy z okazji Dnia Życzliwości. Tworzymy również kartki wdzięczności dla ważnych dla nas osób. Dzięki temu w dzieciach i młodzieży zaczyna kiełkować postawa, która

jest bardzo ważna w kontekście zauważania dobra, będącego naszym udziałem.

Świadeństwo w mocy Ducha Świętego!

Myszę, że czymś wartościowym są spotkania z młodymi osobami, które spotkały Pana Boga i dzielą się świadectwem życia z Nim. Dzieci i młodzież w kościele widzą zazwyczaj osoby starsze. Uczniowie są czasami zdziwieni, że w Kościele są młodzi ludzie!

Lubię zapraszać ludzi różnych stanów – osoby duchowne, konsekrowane, świeckie. Czasami są to osoby z mojego terenu, a innym razem z Polski czy ze świata. W czasie lekcji online w LO gościliśmy parę narzeczonych, opowiadających o czystości przedmałżeńskiej i dzielących się świadectwem życia, siostry zakonne, które mówiły o rozeznawaniu powołania i dzieliły się tym, jak to było u nich, Grzegorza Miecznikowskiego, który modli się za chorych i głosi w mocy Ducha Świętego, jezuitów (m.in. Krzychu Jezuitę), którzy podzielili się ważnymi aspektami w kontekście rozwoju życia duchowego. W ostatnim czasie świadectwo mówił Maciej Kozłowski, znany pod nazwą „Z Bogiem Ziomek”, który podzielił się swoją pasją podróżniczą i prowadzeniem Ducha Świętego w ramach autostopowych historii.

Dlaczego o tym piszę? Ponieważ widzę konkretne owoce takich działań. Przekazywanie wiedzy jest ważne, ale nie najważniejsze. Tu chodzi o spotkanie, towarzyszenie, bycie z tymi, wśród których Pan Bóg Cię postawił.

Dla mnie lekcje religii mają naprawdę niesamowity potencjał. Serio. Niektórzy do kościoła nie pójdą, ale być może czasami kogoś poruszy jedno słowo, świadectwo, Duch Święty zadziała przez modlitwę i dana osoba zacznie szczerze się modlić, wołać do Boga, bo słyszała świadectwo, jak ktoś Go tak właśnie spotkał, przez modlitwę, pełną nieraz desperacji.



**ANNA
KASPEREK**

Z wykształcenia teolog
i pedagog, z pasji
katechetka. Prowadzi media
społecznościowe o nazwie
„W Bożej Obecności”

SPORTowy wychowawca

O pozytywnym wpływie sportu na rozwój młodego człowieka wiadomo nie od dziś. Przez lata opublikowano na ten temat szereg badań i prac naukowych. Aktywność fizyczna to także świetny wychowawca, o którym nie można zapominać w dzisiejszych czasach.

Liczne zwolnienia z lekcji WF-u, pogarszająca się sprawność fizyczna dzieci i ogromna ilość czasu spędzana przy ekranach telefonów oraz komputerów – problemów i wyzwań związanych ze sportem czy szeroko pojętą aktywnością fizyczną jest wiele. Jak więc dzisiaj można wychowywać młodych poprzez sport?

Wychowanie fizyczne

Lekcje wychowania fizycznego w szkole. To na nich najczęściej młodzi ludzie mają największą szansę na czynienie ze sportem. Jak sama nazwa przedmiotu wskazuje, powinno być to wychowanie poprzez aktywność fizyczną. Czy tak to rzeczywiście wygląda? Sam pamiętam z czasów szkolnych sytuację, gdy wuefista po prostu rzucił nam piłkę i mówił „grajcie!”. Zdecydowanie w takim podejściu nauczyciela brakuje tego wychowawczego aspektu. A przecież lekcje WF-u nie muszą być nudne i monotematyczne! Problemy systemowe i godne wynagrodzenie to jedno, ale chyba nie dlatego dzieci nie chodzą na zajęcia WF-u? Gdy uczniowie trafią na nauczyciela bez pasji, trudno oczekiwać, że z takich lekcji wyniosą coś cennego na przyszłość. Nauczyciel powinien być wzorem i inspiracją. Myślę, że mając odpowiednie podejście, młodzi chętniej przychodziliby na WF, nie czując przymusu ani nie szukając na siłę zwolnień lekarskich.

Wychowanie poprzez granie

Gry indywidualne czy drużynowe? I tu, i tu znajdują się czynniki, które pomogą w rozwoju młodego człowieka. Przy grach zespołowych człowiek buduje swoje kompetencje społeczne, uczy się współpracy, komunikacji w drużynie czy też podejmowania decyzji, a także odpowiedzialności i rywalizacji. Doświadczenie wyniesione z bycia kapitanem zespołu i brania odpowiedzialności może zaprocentować w przyszłości chociażby w pracy, gdzie będzie potrzebny lider, który zaopiekuje się jakimś projektem. Tak naprawdę – to w jaki sposób, jeśli nie poprzez sport, najlepiej pokazać młodemu człowiekowi porażkę i omówić sposoby radzenia sobie z nią? Toż to idealny przykład!



Trener = wychowawca

Mam tę przyjemność, że pracuję również w akademii piłkarskiej i mogę z bliska przyglądać się zajęciom prowadzonym przez trenerów w różnych kategoriach wiekowych. Od sześciolatków do dorosłych, dziewiętnastoletnich chłopaków. Na każdym ze szczebli widzę relację szkoleniowiec-zawodnik i obserwuję, jak ona z wiekiem się zmienia. Niezmienne pozostaje to, że trener jest również wychowawcą. Przekazuje wiedzę, wskazuje elementy do poprawy, motywuje, ale także wychowuje. Spośród wielu osób, które młody człowiek spotyka na swojej drodze, tylko kilka będzie wychowawcami. To przede wszystkim rodzice, ale też nauczyciele w szkole, jak również właśnie trenerzy. I trzeba pamiętać o tym, pozostając w nomenklaturze piłkarskiej, że wszyscy są w tej samej drużynie i grają do jednej bramki.

Przełamywanie barier

Jeszcze kilkanaście lat temu nikt by pewnie nie pomyślał o tym, aby organizować cykliczne treningi dla osób z niepełnosprawnością. Czasy się jednak zmieniają, wzrasta otwartość i akceptacja, ale przede wszystkim coraz częściej przełamywane są kolejne bariery, które przez lata były mocno zakorzenione w głowach. Bo jak inaczej nazwać to, że dzieci i młodzież po amputacjach dolnej lub górnej kończyny spotykają się regularnie na profesjonalnych treningach piłkarskich? Również osoby z niepełnosprawnością intelektualną mają takie zajęcia, a nawet drużynę, która jeździ na turnieje, gdzie spotyka się z rówieśnikami. Futbol w tym przypadku nie pyta o niepełnosprawność. Warto również dodać, że na tych treningach pojawiają się młodzi adepci piłkarscy z akademii. Organizowane są wspólne zajęcia wszystkich grup podopiecznych, by budować jedność, ale też uczyć i po-

kazywać otwartość na drugiego człowieka, nie zważając na jego niepełnosprawność.

Alarmujące badania

Podczas VII Akademii Kardiologicznej dla Dziennikarzy, która odbyła się w połowie września 2023 roku, prof. Anna Fijałkowska z Zakładu Kardiologii Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie przedstawiła zatrważające wyniki badań Akademii Wychowania Fizycznego, dotyczące sprawności fizycznej młodych osób. Wynika z nich, że aż 88% dzieci z klas I-III nie jest w stanie zrobić przewrotu w przód, 74% dzieci z klas IV-VI nie umie kozłować piłki, a 57% nie potrafi skakać przez skakankę. Problem jest również z innymi ćwiczeniami, takimi jak chociażby zwis na drążku (kiedyś 24 sekundy, obecnie tylko 8 sekund), skok w dal z miejsca (kiedyś 129 centymetrów, obecnie 100 centymetrów) czy bieg na 600 metrów (kiedyś 3 minuty 5 sekund, obecnie 3 minuty 45 sekund). Wraz z ogólnym spadkiem sprawności ruchowej u dzieci, rośnie odsetek osób mających problemy z nadwagą lub otyłością.

Powyższe dane oczywiście nie napawają optymizmem i warto się zastanowić, co można zrobić, żeby tę tendencję odwrócić. Bo jej przyczyny są z pewnością znane i część z nich przytoczyłem w pierwszym akapicie tego tekstu. Czasy się zmieniły i tak jak kiedyś całe dni spędzało się poza domem, a karą był zakaz wyjścia, tak dzisiaj wyjście na zewnątrz i spędzenie całego dnia aktywnie brzmi dla wielu młodych jak wyrok. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie każdy jest uzdolniony do uprawiania sportu, ale gdy małe dziecko odkrywa świat, to próbuje. I właśnie o te próby chodzi, aby spośród całej palety aktywności fizycznych wybrać tę, która nam najbardziej odpowiada – i się z nią zaprzyjaźnić. Często dopiero po latach widać efekty swojego wyboru i kształtowania wychowawczego poprzez sport.



**KAMIL
LATUSZEK**

Dziennikarz, członek
Centrum Medialnego Civitas
Christiana, twórca materiałów
audiowizualnych i autor
tekstów

Kto z nas nie marzy, aby przeżywać przygody? O słodko-gorzkim Chile

Wstajemy o piątej rano. Spoglądamy za okno – ciemno, pada deszcz. Termometr pokazuje niewiele ponad pięć stopni. Ale nie martwi nas to, w końcu wybieramy się na koniec świata. Jeszcze tylko 13 tysięcy kilometrów do pokonania. Jeszcze tylko 25 godzin w samolocie. Jeszcze tylko dwie przesiadki – i będziemy w raju.

Chilijczycy śmieją się, że mieszkają na krańcu świata i że Pan Bóg, gdy stwarzał Ziemię, to na ten kraniec rzucił to, co mu zostało – góry, ocean, wulkany, pustynię, lodowce... I tak oto powstało Chile. I faktycznie przedziwny to kraj – najdłuższy i najwęższy na świecie jednocześnie. Na północy posiada najsuchsze miejsce na świecie – pustynię Atacama, a na południu, dla odmiany, znajdują się lodowce. Jak można sobie łatwo wyobrazić, ciężko się nudzić w takim kraju. Ale i żeby go zwiedzić, trzeba naprawdę sporo czasu. My mieliśmy dwa tygodnie. Starczyło nam na zobaczenie najważniejszych miejsc na północy i w środkowej części kraju.

Santiago

Ja mieszkalem w Chile przez 15 miesięcy w czasie wolontariatu misyjnego z Domami Serca (o czym będzie mowa później), który odbyłem pięć lat temu. Ola odwiedzała kraj pierwszy raz. Jednak oboje byliśmy zaskoczeni pogodą w Santiago de Chile w dniu lądowania. 13 stopni Celsjusza i możliwe opady deszczu. Obiecywałem żonie przed wylotem, że będzie upał, a tu aura nie różniła się dużo od tej w Polsce...

Jednak nie po to przelecieliśmy ocean, aby zniechęcić się pogodą. Założyliśmy kurtki



i ruszyliśmy na zwiedzanie Santiago. Niecałe dwa dni, które poświęciliśmy na poznanie tego olbrzymiego miasta (mieszka w nim prawie 7 milionów ludzi), okazały się wystarczające. Chile, a przez to i Santiago, jest jednym z najbardziej sejsmicznych rejonów świata. Nie znajdziemy więc w centrum Santiago wielu zabytkowych budowli, gdyż duża część z nich zwyczajnie zawałła się w trakcie któregoś z wielu trzęsień ziemi. Pozostały więc do zwiedzenia Katedra Metropolitalna na Plaza de Armas (centralnym punkcie miasta) oraz dwa wzgórza: Santa Lucia i San Cristobal, z których obserwować można ogrom i swoistą monumentalność Santiago. Początek wycieczki był zatem spokojny i nie zwał z nóg. Później było znacznie ciekawiej.



Atacama

Na Atacamę poleciliśmy samolotem (odległości między miastami są tak duże, że aby dojechać z Santiago do San Pedro autobusem, musielibyśmy podróżować 18 godzin). Pierwszą zmianą był klimat. W końcu było gorąco i bardzo, bardzo sucho. San Pedro, w którym się zatrzymaliśmy, jest małym miasteczkiem, zamieszkanym niemal wyłącznie przez turystów, stanowi bowiem najlepszą bazę wypadową na Atacamę. Szybko wybraliśmy jedno z wielu biur podróży oferujących wycieczki do największych atrakcji. Na naszej liście do zobaczenia były słone jeziora (przypomnę, że Atacama to najsuchsze miejsce na świecie, obecność jezior w tym miejscu jest naprawdę nietypowa), rezerwat flamingów, najwyżej na świecie położone gejzery (Geyser El Tatio) i Dolina Księżycowa (Valle de la Luna). Przygodę zaczęliśmy jednak od nocnej wycieczki w celu oglądania gwiazd. Atacama jest bowiem jednym z najlepszych na świecie punktów do obserwacji nieboskłonu nocą.

Przed wyjazdem parę osób pytało nas: „po co lećcie oglądać pustynię? Przecież tam jest sam piach”. Dziś, oglądając zdjęcia z podróży,

są bardzo zdziwieni. Krajobraz widziany zza szyby busa zmieniał się co pół godziny. Raz przypominał Nową Zelandię, za chwilę Marsa, a jeszcze chwilę później Irlandię. Mogliśmy podziwiać niesamowitą różnorodność roślinności i ukształtowania terenu – od skalistych gór przez wulkany po piaszczyste wydmy. Co jakiś czas pojawiały się też stadka gwanacos oraz vicuñas, zwierzątek spokrewnionych z lamami i alpakami. Dodatkową atrakcją była... możliwość zamarznięcia na pustyni. Wycieczki w celu oglądania gejzerów startują bowiem o czwartej nad ranem, a same gejzery znajdują się na wysokości 4200 metrów n.p.m. Temperatura o poranku wynosiła więc minus sześć stopni Celsjusza. W ciągu dnia było jednak, jak można się domyślić, znacznie cieplej, co pozwalało na... kąpiel w jeziorze. Było to doświadczenie o tyle ciekawe, że przeznaczone do kąpania się jezioro miało duży stopień zasolenia. Wyporność była więc bardzo duża i unoszenie się na wodzie nie sprawiało żadnych trudności. Jak łatwo zgadnąć, nie przepuściliśmy takiej okazji.

Piątego dnia, z bólem serca, opuściliśmy Atacamę. Cały żal szybko jednak odszedł w niepamięć, bo już następnego dnia wybraliśmy się do Valparaíso. Dla mnie był to powrót do „mojego miasta”. W końcu to tutaj mieszkałem przez 15 miesięcy misji (w latach 2017-2019). Pierwszym celem w Valparaíso nie było więc zwiedzanie, a udanie się do Domu Serca, który znajduje się w tamtejszej dzielnicy biedoty.



U przyjaciół

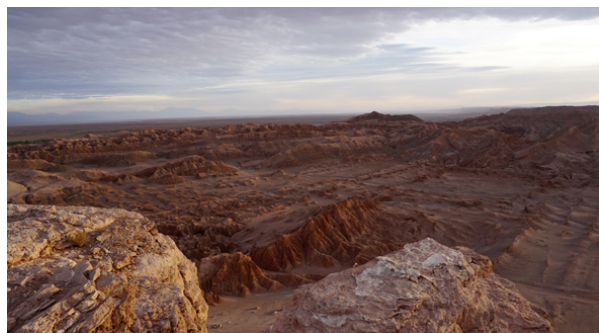
Tutaj należy się krótkie wyjaśnienie: Domy Serca to katolicka organizacja pozarządowa, która zakłada domy w dzielnicach biedy na całym świecie. Zadaniem mieszkających w domu wolontariuszy jest nieść pomoc oraz wsparcie, a także budować relacje przyjaźni z ludźmi ze społecznego marginesu. Z tymi, o których wszyscy zapomnieli. Jest to misja obecności, bycia przy drugim człowieku.

Zaczęliśmy więc od odwiedzin Przyjaciół (tak wolontariusze nazywają osoby mieszkające w dzielnicy Domu Serca), których nie widziałem od pięciu lat. Pierwszą Przyjaciółkę spotkaliśmy jeszcze w autobusie jadącym do dzielnicy. Po chwili do domu przybiegł Mimi – niepełnosprawny chłopak, który już od 15 lat (od tylu lat organizacja działa w Chile) niemal codziennie odwiedza wolontariuszy. A później nasz pobyt przerodził się w długi cykl spotkań. Na każdej ulicy słychać było „Hola, cómo estás?”.

Najbardziej odmienione były dzieci. Gdy wyjeżdżałem, miały przecież po pięć, sześć lat. Dziś rozpoczynały wiek nastoletni i czasami ciężko mi było je rozpoznać. Cieszyłem się jednak bardzo, gdy one przypominały sobie o mnie i wygrzebywały z zakamarków pamięci wspólne wspomnienia. Miałem poczucie, że dla wielu z tych osób, które zdążyliśmy odwiedzić, to spotkanie było bardzo ważne – zobaczyli bowiem kogoś, kto przebył cały ten dystans po to, żeby się z nimi spotkać i przedstawić im swoją żonę. Dla mnie ważne było zobaczyć ich w dobrym stanie, powspominać dawne czasy i widzieć, jak ich przyjaźń z kolejnymi wolontariuszami Domów Serca rośnie.

Problemy społeczne

Trzeba jednak pamiętać, że dzielnica, w której znajduje się Dom Serca, to dzielnica biedy,



narkotyków, alkoholizmu i przemocy. Nikogo nie dziwi tutaj dwunastolatkiem uzależnieni od heroiny czy kokainy bądź ich bardzo złej jakości pochodnych. Dzieci często swoje dzieciństwo przeżywają na ulicy, kiedy ich ojcowie siedzą w więzieniu, a ich matki wędrują od odwyku do odwyku.

Prawdopodobnie chłopaków, których wychowała ulica, spotkaliśmy na swojej drodze, idąc przez dzielnicę. Napadli nas z bronią i był to napad dość brutalny – mogli nas okraść i uciec. Tak się jednak nie stało. Chcąc bronić Oli, otrzymałem dwa ciosy kolbą pistoletu w głowę. Polała się krew. Tych sześciu lub siedmiu chłopaków nie miało więcej niż 15 lat. Oli zerwali łańcuszek z krzyżem z szyi, mi zabrali telefon, nic więcej nie mieliśmy wówczas przy sobie. Cudem uratowałem obręczkę, którą już zaczynali mi ściągać z palca, jednak nie chciała się zsunąć. Wtedy



RAFAŁ BILICKI

Prawnik, specjalista
w Urzędzie Ochrony Danych
Osobowych

przybiegło dwóch starszych chłopaków z dzielnicy, którzy usłyszeli krzyki. Grupa napastników najwidoczniej przestraszyła się nadbiegających i rzuciła do ucieczki. Jeden z chłopaków, który przybiegł, bez wahania ściągnął koszulkę, żeby zatamować płynącą mi z głowy krew.

Dzięki pomocy ludzi z dzielnicy, którzy licznie zbiegli się na miejsce napaści, obmyto mi ranę i zawieziono na tamtejszy SOR. Zdziwienia, jakie wywołało moje wejście do poczekalni, czyli zakrwawionego „gringo”, nie wywołałoby chyba nawet wejście tam Brada Pitta.



Fot. Rafał Bilicki

Pielęgniarki od razu wiedziały, że pewnie jestem wolontariuszem Domów Serca. Podczas misji często bywałem w tym miejscu, towarzysząc naszym Przyjaciołom w ich wizytach u lekarza. Teraz sam potrzebowałem specjalistycznej pomocy. Ostatecznie skończyło się na ośmiu szwach łatwych do przykrycia włosami. Rana i obrażenia nie bolały mnie ani wtedy, tuż po napadzie, ani później. Bardziej bolało zobaczenie cierpienia tej dzielnicy w pełnej okazałości. Ja wiem, że ci chłopacy nie są źli. Nie zachowaliby się tak sami z siebie. To okoliczności bardzo trudnego życia, wychowywania się w przemocy, narkotykach i braku szacunku, skłoniły ich do takich czynów. Prawdopodobnie tego właśnie nauczyli ich rodzice. Jeśli więc ten wyjazd miał być ostatnim akordem parę lat temu zakończonej misji, to zakończenie to było gorzkie, ale i paradoksalnie piękne. Wiedzieliśmy, że dzielnica jest niebezpieczna, że nie jest turystyczna, a mimo to postanowiliśmy zaufać ludziom, którzy przez tych parę dni tak pięknie nas przyjmowali w swoich domach. I choć zranili nas, to nie żałujemy wyjazdu do nich – chyba właśnie w tym zawiera się chrześcijaństwo, że wraca się pomimo grzechu. Że zawsze ma się nadzieję, że będzie lepiej.

Żeby jednak zrozumieć Chile, trzeba zrozumieć podstawowe napięcie, jakie dzieli mieszkańców tego kraju – zasobność portfela. Nie spotkamy tu przedstawicieli klasy średniej,

Chilijczyk jest albo bardzo bogaty, albo bardzo biedny. I znajduje to swoje odzwierciedlenie we wszystkich sferach życia: są miasta tylko dla bogatych, szkoły tylko dla bogatych, a nawet kościoły (!) tylko dla bogatych. Świat zamożnych i biednych w zasadzie się nie przenika, a jedni o drugich wiedzą bardzo niewiele. Dlatego Valparaíso, choć pięknie położone tuż nad oceanem, rozłożone na ponad 40 wzgórzach, udekorowane kolorowymi domkami i pomysłowymi muralami, szczycące się hasłem „kulturalnej stolicy Chile”, jako miasto portowe stało się miastem dla biednych, przez co też jest bardziej niebezpieczne. Położone tuż obok Reñaca, Viña del Mar czy Concón to już pięknie zadbane, spokojne miasta dla bogatych, z których roztacza się imponujący widok na zatokę oraz na Valparaíso.

Ostatnie dni

Następne dni wyjazdu, aż do końca, były spokojniejsze. I miały takie być, zgodnie z planem. Postanowiliśmy, że nie pozwolimy się zstraszyć, nie pozwolimy wygrać lękom czy frustracji i kontynuowaliśmy nasz wyjazd tak, jak to planowaliśmy. Trzeba pamiętać, że przecież nie wszędzie w Chile jest niebezpiecznie. Odwiedziliśmy więc turystyczne wzgórza Valparaíso, z których roztacza się pocztówkowy widok na port, ocean i „dywan” kolorowych domków, poumieszczanych na wzgórzach miasta. To właśnie tutaj swój dom miał chilijski noblista Pablo Neruda. Przeszliśmy się też po pięknych plażach Viña del Mar (niestety, ocean jest lodowaty i kąpiel w nim polecam tylko odważnym) i odwiedziliśmy artystyczne miasteczko zwane Ciudad Abierta (hiszp. „Otwarte Miasto”), o którym przeczytać można na portalu e-civitas.pl.

Gdy wsiadaliśmy do samolotu powrotnego, mieliśmy wrażenie, jakbyśmy spędzili w Chile dwa miesiące. Tyle było emocji, tyle krajobrazów, tyle osób... Wspólnie uznaliśmy, że ten wyjazd ciężko nazwać urlopem czy wakacjami. To po prostu była przygoda. A kto z nas nie marzy, aby przeżywać przygody?

Tradycja to nie wiocha!

W potocznym mniemaniu kultura ludowa najczęściej kojarzy się z wzorem łowickim i pierogami lub występami zespołu pieśni i tańca. Gdzie zatem w tym wszystkim można znaleźć coś interesującego dla współczesnych milusińskich, wychowanych na komiksach, kreskówkach i smartfonie?

Musi być po prostu ciekawie

Organizatorzy imprez masowych, w których kultura ludowa gra jedną z głównych ról, często stają przed nie lada zadaniem, jak najmłodszemu pokoleniu przedstawić tradycję w sposób naprawdę interesujący lub nawet porywający. Przykładem może być jedna z poprzednich edycji Krajowej Wystawy Rolniczej w Częstochowie (już sama nazwa brzmi dość nudno), gdzie dla dzieci zorganizowano warsztaty z wiejskiego rzemiosła użytkowego. Ta inicjatywa cieszyła się takim powodzeniem, że kiedy osoby prowadzące musiały zakończyć zajęcia, chętnych było jeszcze bardzo wielu. Niejedno dziecko odeszło ze łzami w oczach, a rodzice mieli często pretensję o to, że ich pociecha „nie załapała się na takie atrakcje”.

Co zatem ściągnęło te tłumy? Odpowiedź jest prosta: pomysł i wykonanie. W tym wypadku były to warsztaty wyrobu ryczek, czyli małych drewnianych stołeczków, używanych niegdyś przy dojeniu

krów. Prowadzący zajęcia pracownicy muzeum etnograficznego z Wielkopolski zadbali również o odpowiednią scenografię całego wydarzenia. Przestrzeń wokół miejsca zajęć zapelnili przedmiotami i narzędziami z dawnego gospodarstwa: ustawiono kawałek płotu ze sztachet, zaimprovizowano ścianę drewnianej chaty wraz z oknem, przez które można było „zajrzeć” do pracowni, rozstawiono proste maszyny i narzędzia do obróbki drewna, które pobudzały ciekawość, szczególnie małych chłopców i ich ojców, choć nie tylko, bo również niejedna dziewczynka pozowała do zdjęcia z okazałych rozmiarów drewnianym młotem.

Sam wyrób stołeczków także był dobrze przemyślany. Mały rzemieślnik miał za zadanie połączyć kwadratową deskę, będącą siedziskiem, z czterema drewnianymi kołkami, czyli nogami stołeczka. Czynność tę wykonywał w interakcji z prowadzącym zajęcia, który dbał nie tylko o prawidłowe połączenie elementów, ale też o bezpieczeństwo i dobry humor podopiecznego. Zaraz po złożeniu mały artysta mógł upiększyć swój stołeczek, malując go farbą i nanosząc na siedzisko tradycyjny wielkopolski wzór. Po kilkunastu minutach, gdy farba nieco przeschła, stołeczek był gotowy do zabrania do domu. Czas potrzebny na schnięcie farby można było spędzić na drugiej części warsztatów, gdzie pod okiem innego instruktora samodzielnie wyplatało się z wikliny wózeczek-zabawkę. I w tym przypadku dziecko dostawało już przygotowany „półprodukt”: podstawę wózeczka wraz z kołami i pionowymi patyczkami do łatwego przeplatania wikliny. Po ukończeniu mały twórca osobiście odcinał zbędne końcówki gałązek i z uśmiechem na ustach mógł pochwalić się swoim dziełem rodzicom lub dziadkom.

Nie święci garnki lepią

Rok później organizatorzy, idąc sprawdzonym szlakiem, do współpracy zaprosili garncarzy i kowali. Przygotowane zajęcia pozwalały dzieciom na własnoręczne zrobienie glinianego naczynia na prawdziwym kole garncarskim lub wykonanie pierwszych kroków w sztuce kowalskiej. I w tym przypadku efektem współpracy dzieci i instruktorów były konkretne przedmioty wykonane przez małych twórców, które mogli oni zabrać ze sobą jako swoiste „trofeum”.

Powyżej opisane zabawy w rękodzieło były atrakcyjną platformą, za pomocą której zarówno dzieci, jak i ich opiekunowie dowiadywali się wielu szczegółów z życia dawnej wsi. Prowadzący zajęcia odpowiadali na niezliczone pytania z gatunku „a dlaczego?”. I niepotrzebny był ani komputer, ani smartfon, aby wzbudzić ciekawość dzieciaków i przekazać im porcję wiedzy, którą w innym przypadku raczej by się nie zainteresowały.



Teatr na ludowo

Nie mniej ciekawą formą atrakcyjnego przedstawienia tradycyjnej kultury wiejskiej współczesnym dzieciom i młodzieży może być teatr ludowy. Już od 40 lat w Tarnogrodzie odbywa się Ogólnopolski Sejmik Teatrów Wsi Polskiej. Ten swoisty festiwal ludowych grup teatralnych jest nie tylko największym świętem polskich teatrów ludowych, ale przez lata stał się też miejscem przekładania tradycji na współczesność. Bo teatr ludowy to nie tylko przedstawienia obrzędowe, prezentujące wybrane fragmenty tradycyjnych zwyczajów, takich jak swaty, wesela czy rytuał pożegnania zmarłych. Coraz częściej artyści ze „wsi polskiej” sięgają po teksty największych klasyków dramatu i komedii. Najlepszym przykładem mogą być tegoroczne wystawienia *Dziadów* Adama Mickiewicza czy *Gwałtu, co się dzieje?* Aleksandra Fredry. Nie stronią oni również od bardzo współczesnej tematyki, jak w zeszłorocznym spektaklu pt. *Historia małego show*, opowiadającym o przeżyciach i marzeniach kilkunastoletniej dziewczyny leczonej w szpitalu onkologicznym.

Wiele z przedstawień wystawianych na scenie Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury wytrzymuje konkurencję ze spektaklami profesjonalnych teatrów. O poziomie aktorów amatorów niech świadczy fakt, że już od 10 lat wybrane spektakle z Tarnogrodu są pokazywane na deskach Teatru Polskiego w Warszawie w ramach corocznego festiwalu „Zwyki”, a od tego roku także w lubelskim Teatrze im. Juliusza Osterwy.

Dzieci i młodzież często są równoprawnymi członkami zespołów teatralnych. W niejednym przedstawieniu grają główne role. Także dzięki temu przedstawienia są bardziej autentyczne i przemawiają do młodego widza. Na widowni nikt się nie nudzi, nie ziewa, nie spogląda na telefon, bo na scenie cały czas dzieje się coś ciekawego, innego niż na ekranie, a ponadto robią to ich rówieśnicy.

Książki też trafiają... pod strzechy

W powyższych przykładach ciekawego przedstawienia młodemu pokoleniu tradycyjnej kultury ludowej dominują ruch i działanie, bo to z jednej strony bezpośrednie zajęcia praktyczne, a z drugiej żywy teatr. O wiele trudniej jest to zrobić na polu słowa pisanego. Tego niełatwego wyzwania podjął się Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, który od zeszłego roku zapoczątkował serię wydawniczą adresowaną specjalnie do dzieci. Pomysł polegał na tym, aby autentyczne bajki i podania ludowe, pochodzące ze wszystkich regionów etnograficznych Polski, przełożyć na współczesny język literacki, dodać do tego atrakcyjną szatę graficzną, stworzoną przez czołowych ilustratorów, i wydać w pięknej, twardej oprawie. Tak też się dzieje. Na rynku są już dwa pierwsze tomy: *Cudowne lekarstwo i inne bajki ludowe. Podkarpatcie oraz Cuda nad Rospudą. Podlasie i Suwalszczyzna*. W każdej książce znajduje się słowniczek trudniejszych terminów i słów zaczerpniętych z gwary. W tomie z bajkami z Podlasia i Suwalszczyzny załączono także kody QR, dzięki którym można usłyszeć bajki opowiedziane przez ludowych bajarzy w autentycznej gwarze lub językach z polskich Kresów, czyli białoruskim i litewskim.



Zbiorowa świadomość musi być budowana dla przyszłości

Jak widać z powyższych przykładów, tradycyjna kultura ludowa może być atrakcyjnym elementem polskiej współczesności także dla tych młodych i bardzo młodych odbiorców, którzy urodzili się już w świecie Internetu. Tę naszą wiejską tradycyjną rzeczywistość sprzed lat wystarczy tylko dobrze „opakować”, aby młode pokolenie chciało ją eksplorować i odkrywać na nowo, zrozumieć na swój sposób i twórczo wykorzystać. Poza tym, jak ważny jest to element zbiorowej świadomości, najlepiej widać, kiedy możemy swobodnie podróżować nie tylko po Europie, ale po całym globie, i poznawać inne kultury oraz ich znaczenie dla tworzących je społeczności. Bo tradycja to nie jakaś „wiocha” – to ważny element naszej narodowej tożsamości i kultury jako całości. To także piękno, zakłęte w rzemiośle, zwyczajach, strojach i języku. Ze wszech miar warto, by je zachować i przekazać kolejnym pokoleniom. Bo naprawdę nie mamy się czego wstydzić.

Rafał Karpiński

Sztuka dla najmłodszych

Edukacja estetyczna to dziedzina pedagogiki, która zachęca do oswajania dziecka z szeroko pojętą sztuką już od najmłodszych lat. Dzięki takim praktykom nie tylko serwujemy dziecku pozytywne i estetyczne bodźce, ale rozwija ono wiedzę o świecie i uczy się, czym jest piękno. Nie warto też ograniczać dziecka wyłącznie do roli widza, gdyż poprzez tworzenie rozwija ono swoją kreatywność i wrażliwość.

Pisząc o sztuce, nie mam na myśli wyłącznie obrazów – dziecko powinno obcować zarówno z piękną muzyką, jak i rzeźbą, obrazem, teatrem i tańcem. Czy rodzic lub nauczyciel musi być historykiem sztuki, aby rozwijać wrażliwość estetyczną młodego człowieka? Absolutnie nie! Oto kilka propozycji, które mogą pomóc.

Książki

Bardzo przydatną pomocą w edukacji estetycznej mogą być książki – zarówno te „konwencjonalne”, jak i te bardziej aktywizujące.

Piękno i sztuka, co to takiego? (Oscar Brenifier, Wydawnictwo Zakamarki), publikacja przeznaczona dla dzieci od 6 roku życia, jest częścią serii „Dzieci Filozofują” i skonstruowana została na zasadzie pytań i odwiedzi: „Czy wszyscy tak samo pojmują-

my piękno?”, „Czy każdy z nas jest artystą?”, „Do czego służy sztuka?”. Tej samej grupie wiekowej zaproponować można pozycję *Linnea w ogrodzie Moneta* (Christina Björk, Wydawnictwo Zakamarki). Zawiera ona zarówno piękne ilustracje, jak i reprodukcje dzieł artysty. Opowiada o podróży dziewczynki do Paryża i Giverny, gdzie zachował się dom i ogród Claude’a Moneta, i nie tylko przybliża dziecku postać malarza, ale tłumaczy też, czym jest impresjonizm.

Pozycja, która zainteresuje i przedszkolaka, i nastolatka, to *Gwiazdzista noc Vincenta i inne opowieści. Historia sztuki dla dzieci* (Michael Bird, Nasza Księgarnia), która w bogato ilustrowanej i ciekawie napisanej formie przedstawia czterdzieści tysięcy lat historii sztuki. *Dlaczego sztuka pełna jest głosów?* (Claire Goble, Susie Hodge, Wydawnictwo Naukowe PWN) jest przeznaczona dla uczniów szkoły podstawowej i odpowiada na wszelkie pytania dotyczące sztuki, jakie może mieć dziecko. Dla odrobiny starszych dzieci sprawdzić się może pozycja *(Prawdziwa!) Historia sztuki* (Sylvain Coissard, Wydawnictwo Muchomor).

Oprócz tradycyjnych książek, na rynku znajdują się również pozycje, które mogą stanowić świetną pomoc w rozwijaniu kreatywności dziecka. *Zróbmy sobie arcydzieło* (Marion Deuchars, Wydawnictwo Dwie Siostry) to interaktywna książka, w której można pisać, rysować, ciąć i wyklejać, naśladując wielkich artystów i ucząc się różnych form malarstwa. Przeznaczona jest dla dzieci od 7 roku życia wzwyż. Podobną propozycją jest *Skarbiec sztuki. Tworzyć jak prawdziwy artysta* (Rosie Dickins, Wydawnictwo Papilon).

Ostatnie, ale zdecydowanie najbardziej oryginalne w tym zestawieniu są książki obrazkowe autorstwa Iwony Chmielewskiej – od lat nagradzanej i wyróżnianej na ca-

łym świecie. *Oczy* (Wydawnictwo Warstwy) i *O tych, którzy się rozwijali* (Media Rodzina) stanowią ilustrowaną metaforę i świetnie rozwijają wyobraźnię.

Muzea

Już sama wizyta w muzeum lub galerii sztuki jest świetnym wkładem w edukację estetyczną dziecka. Jeżeli nie czujemy się na siłach, by podjąć z dzieckiem rozmowy o eksponatach, można skorzystać z wyjątkowo bogatej oferty edukacyjnej muzeów.

Muzealni edukatorzy nie ograniczają swojej pracy jedynie do prowadzenia zajęć dla zorganizowanych grup. Na przykład Muzeum Narodowe w Warszawie ma niezwykle rozbudowaną ofertę warsztatową i edukacyjną. Można tu znaleźć propozycje dla wszystkich przedziałów wiekowych. Dla najstarszych dzieci (7-12 lat) są to m.in. urodzinowe warsztaty twórcze, rodzinne warsztaty storytellingowe czy warsztaty dla mam z córkami. Dla najmłodszych od 1,5 roku do 3 lat organizowane są zajęcia z muzykoterapii, a dla rodziców na urlopie macierzyńskim lub tacierzyńskim zostały zarezerwowane specjalne godziny zwiedzania oraz udogodnienia, tak by nie musieli rezygnować z wizyty w muzeum po pojawieniu się w ich życiu maluszka. Dodatkowo każdej wystawie czasowej towarzyszą spacerzy z przewodnikiem dla dzieci oraz dedykowane warsztaty.

Są również muzea przeznaczone specjalnie dla dzieci, jak np. niedawno otwarte w warszawskim Wawrze Muzeum z Klasą. Placówka opowiada o historii XX wieku przez pryzmat szkoły i edukacji. Można tam zobaczyć, jak wyglądały przed laty lekcje chemii czy kaligrafii, i obejrzeć ponad tysiąc eksponatów: dokumentów, map, sztan-darów, świadectw czy podręczników.



Nowe media

Fundacja Wirtualizacji Narodowego Dziedzictwa Kulturowego na co dzień zajmuje się digitalizacją 2D i 3D dzieł sztuki, często będących własnością Kościoła. Stworzony przez specjalistów wirtualny model eksponatu może być wykorzystany do celów upowszechniania, konserwacji i badań naukowych. Założyciel fundacji prowadzi na Instagramie profil, który może zainteresować nie tylko dzieci i młodzież. Publikuje bowiem krótkie materiały wideo, w których bohaterowie portretów opowiadają o obrazie, przedstawionej postaci oraz artyście. Może to być świetny punkt wyjścia do rozmowy o kompozycji, symbolach i kolorach, a także historii. Jest to oferta raczej dla dzieci odrobinę starszych lub młodzieży. Należy jednak dokonać selekcji materiałów, które pokażemy dziecku, ponieważ niektóre treści są raczej satyryczne i przeznaczone dla starszego odbiorcy.

Warto zainwestować czas i siły w edukację estetyczną dzieci, rozwijać ich wrażliwość na piękno i kształtować kreatywność. Jak widać, pomocy w tym zadaniu jest wiele i współczesny wychowawca nie może narzekać na brak opcji.

Aleksandra Bilicka

Szuani – żołnierze wyklęci republikańskiej Francji



„To miasto Montaigu – cudowne, pełne czci. Cudowne, nadobne, zasobne i cne – Nasz wódz Szaret je zdobyć chce” – ową frazę zacząłem sobie nucić w momencie, gdy redakcja kwartalnika „Civitas Christiana” zwróciła się do mnie z prośbą o napisanie tekstu poświęconego filmowi *Vaincre ou mourir – Zwyciężyć lub zginąć*, którego głównym bohaterem jest François Atanazy de Charette de la Contrie – jeden z legendarnych dowódców powstania w Wandei z końca XVIII wieku. Powyższy cytat pochodzi z powstańczej piosenki przełożonej na język polski przez prof. Jacka Kowalskiego *Historia i pamięć*.

Nieco o historii

Jednak zanim przejdziemy do omówienia samego obrazu, postaramy się przybliżyć naszym czytelnikom kontekst powstania dzieła, bowiem powstanie wandejskie nie jest raczej znane Polakom. Niektórzy mogą je kojarzyć w jakiejś mierze z *Rozważań o wojnie domowej* Pawła Jasienicy, powieści *Szuani* Honoriusza Balzaka i *Rok dziewięćdziesiąty trzeci* Wiktora Hugo, czy też z francuskiego filmu z 1988 roku *Szuani!* W 1994 roku Telewizja Polska wyemitowała film zatytułowany *Wandea. Sumienie Francji*, którego współautorem jest znany dziennikarz i publicysta Piotr Semka. Na polskim rynku obecna też jest książka *Ludobójstwo francusko-francuskie. Wandea – Departament Zemsty* Reynalda Sechera. Od trzech lat polski odbiorca może poznać historię powstania z pracy wspomnianego wyżej prof. J. Kowalskiego *Niezbędnik Szuana*, gdzie opis zrywu bretońskich chłopów w obronie wiary i króla uzupełniony jest o płytę i śpiewnik z powstańczymi pieśniami.

„Świat takich chwil nie chce pamiętać, starannie zaciera ślady. Jak bardzo bołą i krwawią serca potomkom dawnej chwały. Kajety skarg, wysłano tym, co burzyli ołtarze i trony powstrzymać chcąc gilotyn jęk zapewnić powrót do Korony” – przed trzydziestu laty śpiewał wrocławski rockowy zespół patriotyczny Legion w utworze poświęconym bohaterskim Wandejczykom. I trudno się dziwić, że przez lata francuski „świat” próbuje „starannie zacierać ślady” wandejskiego zrywu, bowiem każde jego

przypomnienie burzy mit Republiki Francuskiej, gdyż u jej fundamentów stoi ludobójstwo na własnych obywatelach, mieszkańcach północy Francji, którzy jako chłopci i myśliwi początkowo nie wyrażali wrogości wobec władz rewolucji. Dla ludu jednak nie do przyjęcia były represje wobec księży, którzy odmówili przysięgi na wierność Republice i – co za tym idzie – odebrania swobody wyznawania religii katolickiej. Z olbrzymim oburzeniem i zgrozą została przyjęta egzekucja króla Ludwika XVI z 21 stycznia 1793 roku, zaś miesiąc później szalę goryczy przeżywał dekret Zgromadzenia Narodowego, powołujący pod broń 300 tysięcy mężczyzn w wieku od 18 do 40 roku życia tuż przed rozpoczęciem prac wiosennych w polu. Powstanie zostało krwawo stłumione, zaś przez tereny jego oddziaływania przeszło 12 tzw. kolumn piekielnych, których celem były pacyfikacja i terror. Wandejczyków mordowano, paląc wsie, ścinając na gilotynach, zatapiając na barkach, nie szczędząc nikogo, bez względu na płeć i wiek. Generał Westermann w raporcie do Komitetu Ocalenia Publicznego pisał: „Nie ma już Wandei. Wraz ze swymi kobietami i dziećmi zginęła ona pod naszą wolną szablą. Grzebię ją w bagnach i lasach Savenay. Zgodnie z rozkazami, któreś mi dali, miażdżyłem dzieci kopytami koni, masakrowałem kobiety, które – przynajmniej te właśnie – nie będą już rodzić bandytów. Nie mam na sumieniu wzięcia chociażby jednego jeńca. Tępiłem wszystkich... Moi huzarzy mają przy końskich ogonach strzepy bandyckich sztandarów. Drogi są zasłane trupami. Jest ich tyle, że w wielu miejscach tworzą piramidy. Bez przerwy rozstrzeliwuje się w Savenay, ponieważ ciągle przybywają bandyci pragnący się poddać. My nie bierzemy jeńców; trzeba by im było dawać chleb wolności, litość zaś to nie rewolucyjna sprawa”.

Francuzi próbują coś sobie i nam przypomnieć

Warto wspomnieć, że u genezy powstania filmu stoi działalność Filipa de Villiersa i jego synów. Ten konserwatywny polityk od końca lat siedemdziesiątych zeszłego wieku w ruinach zamku Puy du Fou organizuje widowisko historyczne, ukazujące historię Wandei od średniowiecza do czasów powojennych. Poczesne miejsce w inscenizacji zajmuje powstanie z roku 1793. Wokół ruin zamku powstał tematyczny park rozrywki, z dużym naciskiem na część historyczną, będący czwartym pod względem wielkości parkiem rozrywki w Francji. W marcu 2022 roku Nicolas de Villiers, kierujący Puy du Fou i jego filmową agendą Puy du Fou Films, wyszedł z inicjatywą nakręcenia filmu, którego bohaterem będzie François Atanazy de Charette de la Contrie. Pierwotnie miał to być fabularyzowany dokument. Producent ci zaprosili do konsultacji historycznych specjalistów od przedstawianych wydarzeń. Wśród nich był między innymi Reynald Secher, którego książkę wspomnieliśmy wyżej. Jednak w trakcie prac na filmem zmieniono koncepcję i postanowiono stworzyć film fabularny.

Film syntetycznie pokazuje dzieje zrywu wandejskiego oczami jednego z przywódców. Widzimy go prowadzącego do boju powstańców, zmieniającego taktykę, gdy się okazuje, że dysproporcja w uzbrojeniu prowadzi do klęsk w otwartym polu w walce z armią Republiki. Bawiącego się i tryumfującego po zwycięstwach, pełnego rozterek podczas rozmowy z kapłanem dotyczącej metod walki, a także w trakcie negocjacji w sprawie pokoju z władzami republikańskiej Francji. Widzimy jego wątpliwości związane ze wznowieniem walki.

Twórcy obrazu sugestywnie pokazali skalę zbrodni popełnianych przez kolumny piekielne. Widzimy też beznadziejną walkę do samego końca, zwieńczoną pojmaniem i egzekucją, przed którą skazanemu na karę śmierci Charette'owi najbardziej zależy na otrzymaniu rozgrzeszenia od katolickiego księdza. Tu mała dygresja: szkoda, że twórcy filmu nie pokusili się, by rzecz przedstawić w zgodzie z zapisami kronikarskimi, w których czytamy, że pierwotnie Charette poprosił o spowiedź kapłana, który zaprzysiągł wierność Republice, co pociągało za sobą karę suspensy, ale umożliwiało ważną spowiedź w obliczu śmierci. Następnie chciał, by przed egzekucją pobłogosławił go i udzielił mu absencji z balkonu duchowny pełniący swą posługę w konspiracji. Wątek „republikańskiego księdza” niestety został pominięty.

Polski widz zapewne znajdzie związek między tym filmem a fabularnymi przedstawieniami żołnierzy podziemia antykomunistycznego. Rozterki filmowego Charette'a są bardzo podobne do postaci filmowego Mieczysława Dziemieszkiewicza, ps. Rój, czy postaci głównego bohatera filmu *Wykłęty*. Pytania o sens walki są bardzo podobne. W filmie mamy scenę, w której dwóch powstańców oddaje się w ręce władz Republiki. Zostają oni zamordowani, co można porównać do losu wielu Żołnierzy Wykłętych, którzy dali się oszukać komunistycznej amnestii. Podobne porównanie znajdujemy, gdy po podpisaniu porozumienia z władzami, Charette decyduje się na powrót do partyzanckiej walki.

Przez ostatnie lata, gdy mowa o Żołnierzach Wykłętych, słyszymy frazę, że komuniści chcieli ich zakopać, ale nie wiedzieli, że zostaną ziarnem. Czy tym ziarnem w jakiejś mierze stanie się dla Francuzów opisywany film? Niewykluczone, ponieważ według francuskiego box office w ciągu dwóch miesięcy, od stycznia do marca, obejrzało go



Fot. Materiały Rafael Film

ponad 2 miliony widzów. Warto obejrzeć ów film choćby z tego względu, by zobaczyć, że walka za wiarę i wolność zawsze jest taka sama, bez względu na czas i miejsce, a czasami jej beznadziejność jest pozorna, bo owoce może wydać po latach. Na koniec zwracam się z drobną sugestią, by przed obejrzeniem filmu zapoznać się z dostępnymi materiałami dotyczącymi powstania w Wandei. Można znaleźć w sieci przywoływany przeze mnie film Piotra Semki *Wandea. Sumienie Francji*, można się zapoznać z napisanym w bardzo przystępny sposób *Niezbędnikiem Szuana* prof. Jacka Kowalskiego czy choćby znaleźć w Internecie jego koncerty ze *Śpiewnika Szuana*, wraz z gawędami autora.

Piotr Mazur



ZIMOWY WYPOCZYNEK *w przytulnym wnętrzu*

Do Państwa dyspozycji są Ośrodek GAWRA w Wiknie,
Apartamenty W Sercu Warszawy i W Sercu Wrocławia oraz
Aparthotel W Sercu Krakowa



Zarezerwuj już teraz!

www.osrodekgawra.pl www.wsercukrakowa.pl www.wsercuwarszawy.pl
lub na [booking.com](https://www.booking.com)

Innowacyjna formuła
z **Systemem Express**
Anty-tłuszcz
gwarantuje wysoką
skuteczność mycia

NOWOŚĆ

**SILNA
FORMUŁA**



- **Wygoda użycia i łatwe spłukiwanie**
- **Krystaliczna czystość i blask**
- **Świeży zapach cytrusów i zielonej herbaty**
- **Bez barwników, butelka nadająca się do recyklingu**